



Emilie Rose



*Miesiąc z
arystokratą*

Lato w Monaco 01

Tytuł oryginału: The Millionaires Indecent Proposal



PROLOG

- Czy musisz się żenić z każdą kobietą, z którą sypiasz? - zapytał Franco Constantine swego ojca. Z wściekłością chodził po salonie rodzinnego zamku w okolicy Awinionu.

- Ta jest młodsza ode mnie.

Ojciec wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Jestem zakochany.

- Nie, tato, jesteś napalony. Nie możemy sobie pozwolić na twoje kolejne kosztowne odszkodowania rozwodowe. Nasze rezerwy finansowe są w tej chwili wykorzystywane na rozbudowę Midas Chocolates. Na miłość boską, jeżeli nie chcesz spisywać umowy przedmałżeńskiej, to przepisz wszystko na mnie, zanim się ożenisz z pomyłką numer pięć i narazisz naszą firmę i majątek rodzinny.

Armand pokręcił głową.

- Angelina nie jest pomyłką. Jest błogosławieństwem.

Franco poznał ją przy obiedzie i wcale nie przypominała aniołka. Wiedział jednak, że nie przemówi ojcu do rozsądku, gdy ten jest zauroczony kobietą.

- Nie zgadzam się z tym.

Armand położył mu rękę na ramieniu.

- Przykro mi, że jesteś taki zgorzkniały, Franco. Chociaż trudno ci się dziwić, bo twoja była żona to był kawał zołzy. Ale nie wszystkie są takie.

- Mylisz się. Kobiety są fałszywe i wyrachowane. Nie istnieje nic, czego nie mógłbym od kobiety kupić.

- Gdybyś przestał się spotykać z bogatymi i zepsutymi i znalazł kogoś, kto wyznaje tradycyjne wartości, jak Angelina, znalazłbyś kobietę, która cię pokocha dla ciebie samego, a nie dla twoich pieniędzy.

- Nieprawda. Ale jeżeli twoja ukochana kocha ciebie, a nie twój majątek, to pozostanie przy tobie, chociaż się go pozbędziesz, a ja nie będę musiał znów zwalniać pracowników, zamykać sklepów i pożyczać, obciążając hipotekę, kiedy miłość ci przejdzie, a zaczną się kręcić jej adwokaci.

- Jeżeli tak koniecznie chcesz kontrolować pakiet naszych akcji, to sam się ożeń.

- Nie będę narażał rodzinnego majątku, żeniąc się powtórnie.

- A co ze spadkobiercą? Kto odziedziczy to wszystko, kiedy i mnie, i ciebie zabraknie? - Armand zatoczył ręką koło, wskazując na zamek, który należał do rodziny od kilkuset lat.

Franco się zaniepokoił.

- Czy Angelina jest w ciąży?

- Nie, ale masz trzydzieści osiem lat, synu. Powinienem już dawno niańczyć wnuki. Jeżeli ty nie masz zamiaru zapewnić nam spadkobierców, to może ja powinienem? Angelina ma dopiero trzydzieści lat. Zdążyłbym z nią mieć jeszcze kilkoro dzieci, zanim umrę.

- Chyba nie mówisz poważnie. Masz siedemdziesiąt pięć lat.

- Jeżeli się ożenisz przed moim ślubem we wrześniu, przepiszę wszystko na ciebie.

Franco mógł bez trudu znaleźć chętną do małżeństwa, ale ono nie wchodziło w grę. Ożenił się młodo z wielkiej miłości i zaślepienia, nie zwracając uwagi na wady i zdrady Lisette. Nigdy już nie pozwoli kobiecie tak się oszukać.

- Jeżeli znajdę wzór wszelkich cnót i udowodnię, że jednak jest tak samo przekupna jak cała reszta przedstawicielek jej płci, przepiszesz na mnie majątek bez konieczności wymuszonego ślubu, zgoda?

- A jak chcesz to udowodnić?

- Zaoferuję jej milion euro za możliwość korzystania z jej ciała przez miesiąc, bez udawania miłości czy mamienia perspektywą małżeństwa. Ta suma to zaledwie ułamek tego, ile kosztowały nas twoje kolejne rozwody.

- Przyjmuję te warunki, ale nie próbuj się wymigać, szukając jakiejś księżniczki z bajki. Wystarczy, żeby była atrakcyjna i chętna do łóżka, i taka, którą będziesz skłonny poślubić, jeżeli się jej nie da kupić.

Kobieta, której się nie da kupić. Takie nie istnieją.

Pewien zwycięstwa, Franco wyciągnął rękę, żeby przypieczętować zakład. Zwycięstwo będzie nie tylko słodkie, ale i łatwe, a aktualna flama ojca nie będzie miała okazji rzucić się z pazurami i rozdrapać rodzinne dziedzictwo.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- *Le chocolat qui vaut son poids en or.* - Stacy Reeves głośno przeczytała złocony napis nad sklepem.

- Co to znaczy? - spytała swoją przyjaciółkę Candace, nie odwracając się od wystawy, na której pyszniły się apetyczne czekoladki na półmiskach ze złoconymi brzegami.

- Czekolada warta tyle złota, ile waży - odpowiedział jej męski głos, z lekkim obcym akcentem. Zdecydowanie nie Candace.

Zdumiona Stacy się obróciła. Co tam czekoladki. Ten ciemnowłosy i niebieskooki mężczyzna stojący przed nią jeszcze bardziej nadawał się do schrupania.

- Miałaby pani ochotę na kawałek, mademoiselle? - Zaprosił ją gestem do sklepu.

Spod mankietów wysuwał mu się cieniutki zegarek w srebrnym kolorze, najpewniej platynowy, stwierdziła, sądząc po doskonale skrojonym na miarę garniturze. Nic gotowego z centrum handlowego nie leżałoby tak idealnie na jego szerokich ramionach, wąskich biodrach i długich nogach.

Dziurka w brodzie, z której chciałoby się zlizać czekoladę, pewnie będzie jej się śniła, ale Stacy przekonała się już w życiu, że jeśli coś się wydaje zbyt piękne, aby było prawdziwe, to na ogół tak jest. Uwodzicielski seksowny nieznajomy, który oferuje jej kosztowne czekoladki, to z pewnością jakaś zasadzka, bo tacy mężczyźni nie

interesują się księgowymi. A jej wrzosowa sukienka plażowa i wygodne sandały to nie strój, który działa na takich mężczyzn.

Rozejrzała się po Boulevard des Moulins, jednej z głównych ulic ze sklepami w Monaco, w poszukiwaniu przyjaciółki. Candace żartowała, że w ciągu czterech tygodni, jakie pozostały do jej ślubu, znajdzie męża dla każdej z trzech druzhen, ale Stacy uważała to za dobry dowcip. Aż do teraz.

Przechyliła lekko głowę i uśmiechnęła się słodko do nieznanego.

- Czy ten tekst zwykle działa na amerykańskie turystki? Kąciki jego ponętnych ust uniosły się odrobinę, a oczy zaiskrzyły humorem. Przycisnął lewą dłoń, bez obrączki, do piersi.

- Rani mnie pani, mademoiselle.

- Bardzo wątpię.

Rozglądała się w poszukiwaniu przyjaciółki, która nagle gdzieś się zawieruszyła. Nie chciała się wygłupić, pragnąc czegoś, czego mieć nie może.

- Szuka pani kogoś? Może ukochanego? -Przyjaciółki.

Była tu obok jeszcze kilka sekund temu. Candace musiała wstąpić do sąsiedniego sklepu z artykułami weselnymi albo przyglądała się z jakiegoś ukrycia, co też wynikało z jej pomysłu, żeby się zatrzymać przed sklepem z czekoladkami.

- Czy mogę pani pomóc w poszukiwaniach?

Miał zdumiewający głos, głęboki i aksamitny. Czy jego akcent był francuski, czy miejscowy, monakijski? Mogłaby go słuchać godzinami. Nie, nie mogłaby. Przyjechała tu z Candace, przyszłą panną młodą, i dwiema innymi druhnami, żeby pomóc w przygotowaniach do ślubu w pierwszy weekend lipca, a nie w poszukiwaniu wakacyjnego romansu.

- Dziękuję, ale nie. - Nim Stacy odeszła, ze sklepu obok wypadła Candace, wymachując kawałkiem koronki.

- Stacy, znalazłam taką cudownie haftowaną... - przerwała, spostrzegając uroczego adonisa obok przyjaciółki - ...chusteczkę.

Może to nie była pułapka. Stacy obróciła się, splotła ręce i czekała na nieuchronne. Naturalne, jasnoblonde włosy Candace, i duże niebieskie oczy nadawały jej niewinny wygląd Alicji w Krainie Czarów. Wszyscy mężczyźni łapali się na to natychmiast. Stacy nie miała z tym problemu. Jej niepisane było „na wieki” i nigdy nie ufała mężczyznom.

- Mademoiselle. - Skłonił się lekko. - Usiłuję przekonać pani przyjaciółkę, żeby pozwoliła ofiarować sobie czekoladkę, ale ona nie wierzy w moje dobre intencje. Może jeśli zaproszę obie panie na obiad, przekona się, że jestem niegroźny.

Niegroźny? Ha, ha. Roztaczał wdzięk, jak tylko Europejczycy potrafią. Candace zmrużyła oczy i spojrzała przenikliwie na Stacy.

- Przepraszam, panie... Nie usłyszałam nazwiska? Wyciągnął rękę.

- Constantine. Franco Constantine. Candace skinęła głową.

- Od dawna chciałam pana poznać. Mój narzeczony, Vincent Reynard, dużo mi o panu mówił. Jestem Candace Meyers, a to jedna z moich druzhen, Stacy Reeves.

Pan Cudowny dalej roztaczał swój czar. Wiedziała, że nie wypada nie uścisnąć jego ręki, bo w tym małym kraju ludzie byli bardzo wrażliwi na maniery.

Franco objął palcami dłoń Stacy. Były ciepłe. Mocne.

- Enchanté, mademoiselle.

Wyrwała dłoń i poczuła przebiegającą iskrę. W jego oczach błysnęło coś drapieżnego, aż ciarki przeszły jej po plecach. Niebezpieczny. Znow zwrócił się do Candace.

- Czy mogę złożyć gratulacje z okazji zbliżających się zaślubin, mademoiselle Meyers? Szczęściarz z tego Vincenta.

- Bardzo dziękuję, monsieur. Chętnie skorzystałabym z pana zaproszenia na obiad, ale muszę odmówić. Za godzinę mam spotkanie z firmą cateringową. Ale Stacy jest wolna na resztę popołudnia.

Stacy z wrażenia rozdziawiła buzię, zaraz ją jednak zamknęła. Zaczerwieniła się z zażenowaniem.

- Nie jestem. Przyjechałam, żeby ci pomóc organizować wesele, nie pamiętasz?

- Madeline, Amelia i ja panujemy nad wszystkim. Przyjemnego obiadu. Spotkamy się wieczorem przed wyjściem do kasyna. Aha, monsieur, przyszło już do hotelu pana potwierdzenie przybycia na ślub i kolację. Merci. Au revoir. - Pomachała i odeszła.

Stacy chciała ją zamordować, ale przypomniała sobie, że podobno w Monaco mają bardzo skuteczną policję.

Nie uszło jej uwagi, że Franco Constantine należy do bliskich znajomych Reynardów, skoro został zaproszony na kolację w małym gronie kilkunastu osób. Czyli musi się zachowywać grzecznie w stosunku do niego.

Franco ujął jej nagi łokieć, jakby zgadywał, że ucieczka znajduje się na pierwszym miejscu na jej liście spraw do wykonania.

- Czy zechciałaby pani poczekać na mnie chwileczkę? Muszę zamienić słowo ze sprzedawczynią i zaraz będę do pani dyspozycji.

Wprowadził Stacy do sklepu. Rozkoszny zapach łamał jej siłę woli. Franco przywitał się z ekspedientką i rozpoczął rozmowę w błyskawicznym tempie po francusku albo w języku, który brzmiał jak francuski.

Stacy próbowała podsłuchiwać, ale rozumiała zaledwie co dziesiąte słowo. Mimo gwarancji na pudełku z płytami „Francuski w 30 dni”, które słuchała przez miesiąc przed wyjazdem z Charlotte w Karolinie Północnej, nie była przygotowana na język miejscowych, mówiących w tempie wyścigu o Grand Prix.

Poczuła zapach cytrusowej wody toaletowej i nie oglądając się, wiedziała, że Franco stał tuż za nią. Obróciła się.

- Mademoiselle?

Trzymał tuż przed nią kuszący kąsek. Nie pozostawało nic innego, jak spróbować. Zęby wbiły się w ciemną czekoladę i cierpką wiśnię. Przymknęła oczy, rozkoszując się smakiem. Sok z wiśni

pociął jej po brodzie, ale nim zdążyła go zetrzeć, przytrzymał go kciukiem, który przytknął do jej warg. Stacy wiedziała, że nie powinna, ale przełknęła i wysunęła język. Smak tak seksownego mężczyzny w połączeniu z najbardziej wyrafinowaną czekoladką, jaką kiedykolwiek jadła, spowodował u niej podniecenie, jakiego nigdy nie doświadczyła.

Pożądanie w oczach Franco otaczało ją gorącą falą.

- Idziemy na obiad? - Podał jej ramię wytwornym gestem.

Nie ma mowy, żeby mogła z nim pójść na obiad. Franco Constantine był zbyt atrakcyjny i zbyt pewny siebie. Sądząc po wyglądzie, był również zbyt bogaty jak na nią. Nie może sobie pozwolić na zainteresowanie takim mężczyzną. Powtórzyłaby błąd swojej matki i musiała później za to płacić całe życie.

Cofnęła się do wyjścia.

-Przepraszam. Właśnie sobie przypomniałam... że mam przymiarke.

Otworzyła szklane drzwi i uciekła.

Stacy wpadła do luksusowego apartamentu z czterema sypialniami, w pięciogwiazdkowym hotelu Reynard, w którym zatrzymały się wraz z Candace, Amelią i Madeline.

Wszystkie trzy spojrzały na nią.

- Co tak wcześnie? - spytała Candace.

- Dlaczego mnie wystawiłaś temu facetowi? Candace załamała rękę.

- Stacy, co ja mam z tobą zrobić? Franco jest dla ciebie idealny, a iskrzyło między wami tak, że się bałam, że w sklepie wybuchnie pożar. Trzeba było zjeść z nim obiad. Wiesz, kim on jest? Jego rodzina to właściciele Midas Chocolates.

- Sklepu?

- Słynnej na cały świat firmy. Najważniejszy konkurent Godivy. Mamy w Charlotte jeden ich sklep firmowy. Franco jest dyrektorem naczelnym tego całego interesu i jednym z najlepszych przyjaciół Vincenta. I jest absolutnie słodki.

Z tym trudno się było nie zgodzić.

- Nie szukam wakacyjnej przygody.

Madeline, pielęgniarzka lekko po trzydziestce, odgarnęła z twarzy ciemne loki.

- To ja go wezmę. Z tego, co mówiła Candace przed twoim przyjściem, wynika, że jest niesamowicie seksowny. Krótki, intensywny romansik bez kłopotliwego zakończenia bardzo by mi odpowiadał. I nie musiałabym się martwić, że mnie zostawi, bo i tak wyjeżdżamy zaraz po weselu.

Wakacyjny romans. Stacy nie mogła sobie wyobrazić, jak można do tak intymnych spraw podchodzić tak nonszalancko. Ona czuła się bezbronna wobec bliskości drugiej osoby, dlatego w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach unikała takich sytuacji. W swoim wędrownym życiu nigdy nie zawarła przyjaźni na dłużej niż na kilka miesięcy, aż do czasu, gdy trzy lata temu zeszły się z Candace. Firma Stacy przeprowadzała audyt dla policji skarbowej w szpitalu,

gdzie Candace pracowała. Posiadanie przyjaciółki było zupełnie nowym doświadczeniem dla Stacy i bardzo jej to odpowiadało, chociaż czasami czuła się outsiderką wobec trzech przyjaciółek pracujących w tym samym szpitalu. Madeline i Amelia były przyjaciółkami Candace, ale Stacy miała nadzieję, że po wspólnym miesięcznym pobycie w Monaco, staną się i jej przyjaciółkami. W przeciwnym wypadku, gdy Candace po ślubie tu zostanie, znów nie będzie miała nikogo.

Jednak pomysł Madeline co do Franca nie bardzo jej się spodobał, co było idiotyczne, bo spędziła w jego towarzystwie zaledwie dziesięć minut i nie rościła sobie do niego żadnych praw. Czy mogła mieć wakacyjny romans? Nie, absolutnie nie. To się nie mieściło w jej granicach ostrożności.

- No więc, czy jest seksy? - spytała Amelia, największa romantyczka z całej czwórki.

Wszystkie oczekiwały od niej jakiejś odpowiedzi. Ale jakiej? Nie miała doświadczenia w takich babskich pogaduszkach.

- Tak, ale w niebezpieczny sposób.

- Niebezpieczny? - powtórzyły wszystkie trzy. Candace spytała:

- Jak to możliwe? Franco wydał mi się dobrze wychowany i szalenie uprzejmy.

Żadna z nich nie miała pojęcia, jak wyglądało dzieciństwo Stacy, a ona nie miała zamiaru dzielić się wstydliwymi szczegółami. Ani teraz, ani nigdy. Od chwili gdy skończyła osiem lat, wiedziała, że obie z matką muszą się wciąż pakować i przenosić do innego miasta. Kiedy

Stacy się zorientowała dlaczego, było za późno. Jej ojciec był bogaty, więc kiedy maltretował żonę, władze przymykały oko, a gdy uciekała, wykorzystywał swoje możliwości, aby ją wyśledzić. Bogaci, ustosunkowani mężczyźni naginali reguły do swoich potrzeb i uważali, że stoją ponad prawem. Dlatego Stacy chciała takich unikać. Franco Constantine zdecydowanie należał do kategorii „unikać”.

Franco przyglądał się Stacy Reeves z przeciwnego końca sali kasyna. Nadawała się idealnie do realizacji jego celu. Należała do takiego typu kobiet, o jakim mówił ojciec. I będzie ją miał, niezależnie od ceny. Zawsze są jakieś koszty, pytanie tylko, czy ona jest ich warta? Bez wątplenia.

Przez trzydzieści osiem lat swego życia nigdy tak natychmiastowo i instynktownie nie zareagował na kobietę. Nawet na byłą żonę. Od chwili, gdy przed południem zobaczył odbicie oczu Stacy w szybie okna wystawowego, pragnął, żeby spojrzała na niego tak, jak na czekoladki -żarłocznie. Dotyk jej języka na swoim palcu odczuł jak porażenie prądem.

Szybki telefon do Vincenta upewnił go, że panna Reeves nadaje się do wymyślonej przez niego roli. Tak, zagranie w ukartowaną z ojcem grę będzie prawdziwą przyjemnością.

Franco zamówił dwa kieliszki szampana i ruszył w jej kierunku. Stała z dala od stołu z ruletką, obserwując swoje przyjaciółki, ale nie uczestnicząc w hazardzie. Od wejścia do kasyna pół godziny temu, nie postawiła ani jednego zakładu.

Dzisiejszego wieczoru kasztanowe włosy miała upięte na karku, co podkreślało jej smukłą szyję i delikatne uszy, które miał ochotę skubnąć zębami. Długa suknia bez rękawów w kolorze kości słoniowej delikatnie podkreślała jej figurę, ale niestety zasłaniała rewelacyjne nogi. Widać było tylko złote sandałki na wysokim obcasie. Elegancka. Subtelna. Ponętna.

Razem będą wspaniali. Poczuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć, gdy do niej podchodził. Przystanął, żeby zapamiętać jej zapach. Gardenia. Zmysłowy, ale słodki.

- Wygląda pani pięknie dziś wieczorem, mademoiselle. Drgnęła i obróciła się.

- Monsieur Constantine.

- Franco.

Podał jej kieliszek, nie zważając na jej nieprzychylność. Jej oczy były teraz bardziej lazurowe niż w ciągu dnia. Ciekawe, jaki przybiorą odcień, gdy będą się kochali? Miał zamiar to sprawdzić.

Po chwili wahania wzięła od niego kieliszek.

- Merci, mon...

Dotknął jej palców obejmujących kryształową nóżkę kieliszka. Koniecznie chciał usłyszeć swoje imię z jej ust.

- Franco - powtórzył.

Przesunęła koniuszkiem języka po swych zachęcających czerwonych wargach. Nie może jej spłoszyć, jeżeli chce skutecznie zawrzeć układ.

- Franco. - Postarała się wypowiedzieć to z francuską wymową, a nie tak, jak wymawiali jego imię Amerykanie.

Dotknął brzegu jej kieliszka swoim.

- A nous. Zmarszczyła brwi.

- Słucham?

- Za nas, Stacy.

Nie zaproponowała mu, żeby mówił jej po imieniu i była to pierwsza, ale nie ostatnia poufałość, na jaką sobie pozwolił wobec tej pociągającej Amerykanki.

Zaczerwieniła się.

- Nie sędzę...

- Monsieur Constantine - przerwał jej damski głos. Niechętnie puścił rękę Stacy i zmuszając się do uprzejmego uśmiechu, zwrócił się do trzech pań.

- Dobry wieczór paniom.

Candace dokonała prezentacji i Franco przywitał się z każdą z osobna, chociaż całym sobą pragnął się zajmować wyłącznie tą jedną, która wkrótce miała zostać jego kochanką.

Zamówił napoje dla pozostałych pań i wpatrywał się w Stacy, gdy unosiła kieliszek do ust. Marzył, że dotyka jej warg, a nie chłodnego szkła.

Czarnowłosa Madeline przysunęła się bliżej niego, patrząc mu w oczy, żeby nie miał wątpliwości, że się nim interesuje, natomiast szatynka Amelia zarumieniła się, udając, że nie widzi jej zachowania. Obie były atrakcyjne, ale on widział tylko Stacy. W końcu wszystkie

trzy wróciły do ruletki, a on mógł się spokojnie zająć swoją ofiarą. Na tyle, na ile można mieć spokój w zatłoczonym kasynie.

- Obstawiałaś coś? - spytał, chociaż wiedział, że nie.

- Nie.

Sięgnął do kieszeni i wyjął garść żetonów.

- Chcesz spróbować szczęścia?

Otworzyła usta, zamknęła i znów otworzyła.

- To jest dziesięć tysięcy doi... euro!

- Oui. Cofnęła się.

- Nie, nie. Dziękuję.

- Chcesz grać o wyższe stawki? Możemy iść do Salonu Touzeta, jeśli chcesz.

- To prywatny pokój.

- Oui.

Spojrzała na przyjaciółki, jakby miała nadzieję, że ją uratują, ale ich uwagę zajmowało całkowicie koło ruletki.

- Nie uprawiam hazardu.

Im bardziej odmawiała, tym bardziej jej pragnął. Czy udawała taką nieprzekupną, czy chciała podbić cenę? Może jedno i drugie, ale on wygra. Od czasu odejścia żony, zawsze wygrywa.

- Jesteś mi winna swoje towarzystwo przy jakimś posiłku.

- Dlaczego ja, a nie ktoś bardziej zainteresowany i chętny? -

Delikatnie wskazała głową na swoją towarzyszkę Madeline.

Wzruszył ramionami.

- Kto to zrozumie, dlaczego się pragnie tej, a nie innej? -

Koronkowy szal opadł jej z ramion. Franco przeciągnął palcem po nagim ramieniu. - Zjedz ze mną kolację, Stacy.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

- Chodź ze mną na kolację - powtórzył. - Jeżeli potem zdecydujesz, że nie chcesz się już ze mną spotkać, uszanuję to.

Uniosła głowę.

- A jeśli odmówię?

Uśmiechnął się. Podobała mu się ta gra w kotka i myszkę. Z trudem łapała oddech. W porządku, zainteresowanie jest obustronne.

- Wtedy ty i twoje przyjaciółki będziecie mnie widywały bardzo często.

Przygryzła wargę odrobinę nierównymi zębami. Jak mogła się oprzeć amerykańskiej obsesji idealnego uśmiechu?

- Jedna kolacja? To wszystko?

- Oui, mademoiselle. Nie przyjmuję odmowy.

- Ale ja nie chcę.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Twoje usta mówią jedno, a twoje piękne oczy co innego.

Chcesz iść ze mną na kolację.

- W porządku. Jedna kolacja i zostawisz mnie w spokoju.

Odniesiony sukces podniósł mu poziom adrenaliny. Stuknął ponownie swoim kieliszkiem o jej. Zwycięstwo było w zasięgu ręki.

- Á nous, Stacy. Nous serons magnifiques ensemble.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nous serons magnifiques ensemble.

„Razem będziemy wspaniali”. Stacy jęknęła i rzuciła słownik na stolik. Jej zaróżowiona skóra i zniecierpliwienie nie miały nic wspólnego z porannym słońcem prześwitującym przez firanki. Można je było tłumaczyć jedynie pożądaniem, jakie zobaczyła w oczach Franca poprzedniego wieczoru. Śniły jej się jego oczy i dziurka w brodzie. Franco Constantine ją prześladował, a ona nie miała pojęcia dlaczego. Ten kraj pełen był pięknych, bardziej wyrafinowanych i osiągalnych kobiet, a on z jakichś niewytłumaczalnych względów uparł się na nią. I chociaż było to na pewno naiwne z jej strony, ona również czuła, że coś ją do niego ciągnie. Instynkt mówił jej, żeby go odsunąć, ale ze względu na jego bliską znajomość z Vincentem było to trudne. Nie chciała ryzykować swojej przyjaźni z Candace.

Stacy kręciła się niecierpliwie na kanapie. Może mogłaby się zgodzić na kolację z nim, bez dalszych konsekwencji? W końcu bywała zapraszana przez różnych klientów, którzy niedwuznacznie dawali jej do zrozumienia, że chcieliby, aby się zajmowała nie tylko ich księgami rachunkowymi, a jej się udawało wycofać.

Otworzyły się drzwi od jednej z sypialni i do wspólnego saloniku weszła Madeline. Zauważyła filiżankę i dzbanek z kawą, którą Stacy zamówiła.

- Boże, jak dawno już nie śpisz?
- Kilka godzin. Mój zegar biologiczny nie może się przestawić.

- Więc będzie z was para z Frankiem?

- Pójdziemy tylko na kolację, a potem jest twój. Poczula, jak cierpnie jej skóra. Dlaczego tak się tym przejmuje? Franco był jak na nią zbyt bogaty i ustosunkowany, ale dlaczego inna nie może skorzystać?

- Nie, dziękuję. Wczoraj wieczorem, gdy już poszłaś, poznałam kogoś. Jest taki napalony... - Madeline nalala sobie filiżankę kawy.

Był to rodzaj babskich pogaduszek, których Stacy zupełnie nie знаła. Gdzie leżały granice? O co należało zapytać? Jakich tematów unikać? Skończyło się na niezobowiązującym „Och?”.

- Och, tak - uśmiechnęła się Madeline. - Będzie moim przewodnikiem podczas zwiedzania, kiedy już skończymy łamanie naszej diety próbowaniem tortów weselnych, którymi nas dziś uraczy szef hotelowej kuchni.

Do pokoju wsunęła się po cichu Amelia.

- Czy dobrze usłyszałam? Wychodzisz gdzieś dzisiaj? Ja też, chociażby po to, żeby uniknąć Toby'ego Haynesa.

- Kogo? - spytała Stacy. Nazwisko wydało jej się znane.

Amelia się skrzywiła.

- Toby Haynes to kierowca rajdowej drużyny sponsorowanej przez hotel Reynard. To w jego samochodzie wybuchł pożar, który poparzył Vincenta.

- À propos Vincenta. Pewnie obie poznałyście pana młodego, kiedy był pacjentem w waszym szpitalu? - Stacy nie pracowała w

szpitalu i to był kolejny powód, dla którego czuła się trochę wyobcowana. Jak zwykle w życiu.

- Tak, a ten jego kierowca, Casanova dla ubogich, jest tu w Monaco i nie daje mi spokoju - jęknęła Amelia.

- Może mogłybyśmy zwiedzać we dwie? - zaproponowała z wahaniem Stacy. Te dziewczyny prawie jej nie znały i może wolałyby spędzić czas z kimś innym.

- Świetnie. Idę się ubrać.

Zadźwięczał dzwonek do drzwi apartamentu, Amelia, która była najbliżej, otworzyła. Gdy się do nich obróciła, trzymała bukiet pięknych gardenii.

- To dla ciebie, Stacy.

Serce zabiło jej mocniej. Nikt nigdy nie przysłał jej kwiatów. Wzięła pachnącą wiązanekę i wyjęła bilecik. Pochyłym pismem napisano: „Dziś wieczorem, 20.00. Franco”.

- Od kogo są? - spytała Amelia.

Stacy nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czy gardenie były przypadkowe, czy wyczuł zapach jej perfum? Madeline przeczytała bilecik przez jej ramię.

- Od jej pysznego czekoladziarza. Przyjeżdża po nią o ósmej wieczorem. Bon chance.

Stacy uśmiechnęła się niepewnie. Potrzebowała czegoś więcej niż szczęścia, żeby się oprzeć temu Francuzowi. Madeline wstała, przeciągnęła się i ziewnęła.

- Amelio, dopilnuj, żeby Stacy włożyła coś seksownego. I włoż do torebki parę prezerwatyw. Bądź przygotowana.

Przygotowana na Franca Constantine'a? Niemożliwe.

Dzięki przyjaciółkom Stacy przygotowała się najlepiej, jak mogła, na wieczór z pokusą w osobie Franca Constantine'a, nie uwzględniając jedynie prezerwatyw, których z pewnością nie będzie potrzebowała.

Po degustacji weselnych tortów, kiedy poziom cukru w ich organizmach przekraczał wszystkie dopuszczalne normy, wraz z Candace i Amelią postanowiły spalić nieco kalorii, zwiedzając La Condamine, jedną z najstarszych części Monaco, a następnie, wczesnym popołudniem, pochodzić po wspaniałych sklepach na Rue Grimald. Następnie wróciły do hotelu i oddelegowały Stacy do gabinetu kosmetycznego.

Teraz Stacy stała przed lustrem i wygładzała sukienkę od europejskiego projektanta, którą kupiła jej Candace, twierdząc, że będzie idealna na próbne wesele. Szafirowy materiał podkreślał jej sylwetkę, nie przylegając, a gorsecik na ramiączkach był tak skrojony, że nie musiała wkładać biustonosza. Czuła się w tym o niebo bardziej wytworna niż w czymkolwiek, co dotychczas posiadała.

Zadzwoił telefon i Stacy o mało nie wyskoczyła ze swych złotych sandałów. Jej współlokatorek nie było. Podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Bonsoir, Stacy - dotarł do niej głęboki głos Franca. -Jestem w holu. Mam wejść na górę?

Franco w jej apartamencie? Absolutnie nie.

- Nie, ja zjadę.

Odłożyła słuchawkę i przyłożyła dłoń do bijącego serca. Jedna kolacja. Tyle dasz radę. Zarzuciła na ramiona koronkowy szal, chwyciła złotą wieczorową torebkę i wyszła. Gdy drzwi windy się otworzyły, zobaczyła wysokiego mężczyznę, któremu trudno będzie się oprzeć. Ale się oprze. Franco, oparty o marmurowy filar, wyglądał równie apetycznie i grzesznie jak czekoladki, którymi ją karmił. Stacy odetchnęła głęboko i ruszyła na uginających się nogach.

Natychmiast ją zauważył i wyprostował się. Ciemnogrnatowy garnitur i o ton jaśniejsza koszula podkreślały barwę jego oczu. Mierzył ją uważnym spojrzeniem, od upiętych włosów, po świeżo polakierowane paznokcie u stóp, żeby natychmiast wrócić znów do twarzy. Każda komórka jej ciała drgała pod wpływem tej wzrokowej pieśzcoty.

Ujął jej rękę, nachylił się i dotknął ustami wierzchu jej dłoni tak leciutko, że może tylko to sobie wyobraziła.

- Vous enlevez mon souffle, Stacy.

Za żadne skarby nie była w stanie przetłumaczyć najprostszego zdania, kiedy tak na nią patrzył albo jej tak dotykał.

- Słucham?

- Dech mi zapierasz.

- Och.

„Och!”. Tylko tyle potrafisz wymyślić? Dopiero po chwili wypuścił jej rękę.

- Dziękuję. I dziękuję za kwiaty, ale nie powinieneś być.

- Nie mogłem się oprzeć. Ich zapach przypominał mi ciebie. -

Podał jej ramię i Stacy nie bardzo wiedziała, jak odmówić. Wsunęła więc rękę i dała się wyprowadzić z chłodnego wnętrza hotelu na ciepłe wieczorne powietrze. W zmierzchu otaczały ich światła Monaco. - Restauracja jest kilka przecznic stąd. Pójdziemy pieszo czy wolisz jechać taksówką?

- Nie przyjechałeś samochodem? - Wyobrażała go sobie jako zagorzałego kierowcę samochodów sportowych, który bierze zakręty z prędkością godną kierowców Grand Prix.

- Przyjechałem. Moja willa znajduje się na wzgórzach wychodzących na Larvotto. Za daleko, żeby iść pieszo. Ale koło restauracji nie ma parkingu.

Wczoraj, nim go poznała, pojechały z Candace autobusem na plażę Larvotto. W takim małym kraju trudno go będzie unikać aż do ślubu.

- Chodźmy.

Lekki wiaterek rozwiewał jej włosy i Franco założył jej kosmyk za ucho. Pogładził ją przy okazji kciukiem po policzku.

- Chciałbym ci pokazać widok z mojego tarasu na Larvotto. Jest niezwykły.

Choćby był nie wiem jak niezwykły, nie miała zamiaru go oglądać. Musi nadać temu spotkaniu jak najmniej osobisty charakter.

- Skąd właściwie znasz Vincenta?

Po jego ustach przemknął uśmiech, jakby wiedział, że ona woli stapać po pewniejszym gruncie.

- Wynajmowaliśmy wspólnie mieszkanie podczas studiów.

Spojrzała zdziwiona.

- Czy Vincent nie studiował na MIT? -Tak.

- Mieszkałeś w Stanach? Nic dziwnego, że twój angielski jest taki dobry.

Skęcili za róg i doszła ją smakowita woń greckiego jedzenia. Zaburczało jej w brzuchu i uświadomiła sobie, że oprócz nadmiernej ilości słodyczy od rana nic nie jadła.

- Midas Chocolates sprzedaje swoje wyroby na sześciu kontynentach. Warto znać biegle kilka języków. Nie zawsze można znaleźć tłumacza i nie zawsze są wiarygodni. - Wszedł w wąskie przejście, którego by nie zauważyła, i zatrzymał się przed budynkiem w łososiowym kolorze z czerwonymi dachówkami. Nad zwykłymi drewnianymi drzwiami wisiała tylko mosiężna plakietka z adresem. - Jesteśmy na miejscu.

- To jest restauracja? Wygląda jak prywatne mieszkanie.

Miała nadzieję na coś mniej intymnego. Wysunęła rękę spod jego ramienia pod pretekstem poprawienia szala i natychmiast pożałowała. Żle jej było bez jego ciepła, mimo letniego wieczoru.

- Wiedzą o niej tylko miejscowi. Dobre jedzenie. Dobra muzyka. Wyśmienite towarzystwo.

Wściekła była na swoje rumieńce. Ten facet zbyt łatwo szafował komplementami, a ona już kiedyś uwierzyła w nieszczerze

pochlebstwa. Nie chciałyby jeszcze raz przeżywać takiego rozczarowania.

Otworzył drzwi jedną ręką, drugą obejmując ją w pasie. Weszła do środka i przystanąła zaraz w przedpokoju, który wyraźnie wskazywał na to, że było tu kiedyś prywatne mieszkanie. Szef stał we wnętrzu pod kręconymi schodami, a po lewej i prawej stronie widać było jadalnię, z kilkoma stolikami każda. Było intymnie, ale nie przesadnie. Tyle Stacy mogła znieść.

Kiedy jednak gospodyni zaprowadziła ich na górę, do pokoju, w którym znajdował się tylko jeden stolik, odezwały się jej wewnętrzne dzwonki alarmowe. Muzyka, którą słyszała na dole, sączyła się na górę przez otwarte drzwi balkonowe. Łagodny wietrzyk, pachnący kwiatami, poruszał cienkimi firankami i sprawiał, że płomienie świec wyglądały, jakby tańczyły.

Gdy siadała, Franco ściągnął z niej szal i udrapował go na krześle, dotykając przy okazji jej nagich ramion. Usiadł przy niej z boku, a jego kolana stykały się pod stołem z jej kolanami.

Wszedł jakiś starszy pan, odbył z Frankiem szybką rozmowę, po czym wyszedł. Stacy nic nie zrozumiała.

- Czy to był francuski? - spytała.

- Nie, monakijski, dialekt lokalny. Mieszanka włoskiego i francuskiego.

-I tego używałeś w swoim sklepie, kiedy się poznaliśmy?

- Tak, ale w Monaco najczęściej mówi się po francusku. A ty mówisz po francusku?

- Trochę. Miałam obowiązkowe dwa semestry na studiach, a potem uczyłam się z płyt przed przyjazdem tutaj.

- Możesz ćwiczyć ze mną - zaproponował, przykrywając jej dłoń swoją.

Błysk w jego oczach sugerował wyraźnie, żeby nie ograniczała ćwiczeń tylko do języka francuskiego. Stacy wysunęła rękę.

Obsługujący wrócił z tacą pełną małych faszerowanych pomidorków i pieczarek, nalał wino i wyszedł, mimo że jeszcze niczego nie zamówili.

- Nie ma tu karty?

- Nie, ale zaufaj mi. Nie pożałujesz.

Zaufaj. Nie miał pojęcia, jak trudno jej było ufać komukolwiek oprócz siebie. Sączyła wino, spróbowała pomidora nadziewanego krabami i zastanawiała się, jaki temat poruszyć, by zmienić romantyczny nastrój.

- Zdziwiłam się, że w Monaco prawo oparte jest na prawie francuskim, nawet ceremonia ślubna, i że z przysięgi małżeńskiej usunięto „wierność”. Dlaczego? Czy Francuzi nie potrafią być wierni?

Franco oparł się na krześle i spoważniał.

- Ja byłem wierny mojej żonie.

- Jesteś żonaty?

- Rozwiedziony. - Powiedział to zgorzkniałym tonem. - A ty?

- Nigdy nie byłam zameżna. - Nigdy nie była nawet w dłuższym związku. Miała jedną nieudaną przygodę w liceum i przelotny romans

z kolegą z pracy. Odsunęła od siebie złe wspomnienia. - Jak długo byłeś żonaty?

- Pięć lat.

- I co się stało? - Nie był to wprawdzie jej interes, ale nigdy nie spotkała rozwiedzionej osoby, która nie miałaby ochoty rozmawiać o tym nieprzyjemnym doświadczeniu. Nawet słuchanie o cudzych brudach było lepsze niż poddawanie się urokowi Franca.

- Każde z nas chciało czego innego. - Wzruszył ramionami, jakoś sztywno.

- Masz dzieci? -Nie.

Czy jej się wydawało, czy się zawahał?

- Utrzymujecie kontakty?

- Nie widziałem Lisette od czasu rozwodu.

- I to ci odpowiada?

- Absolutnie.

Wpatrywała się w niego, próbując oszacować jego szczerłość. Patrzył wprost na nią, bez cienia wątpliwości. Jej ojciec tak łatwo nie odpuścił. Czy dlatego, że tak bardzo kochał jej matkę, czy też dlatego, że traktował ją jak swoją własność, jak twierdzili psychoterapeuci? Stacy wróciła do rozmowy.

- Czy zawsze mieszkałeś w Monaco?

- Nie, dzieciństwo spędziłem we Francji, pod Awinionem. Tam wciąż jest mój dom rodzinny. Przeprowadziłem się tutaj i przenieśliem siedzibę Midas Chocolates osiem lat temu, po rozwodzie. - Nagle

spojrzał na nią uważnie. - Bardzo się starasz, żeby się nie bawić tego wieczoru. Dlaczego, Stacy?

Łatwo ją przejrzał.

- Mylisz się.

- Udowodnisz to, jak ze mną zatańczysz. Jak mogła odmówić?

- Nie jestem zbyt dobrą tancerką. Wstał, podał jej rękę i odsunął krzesło.

- Pas un problème. Poprowadzę cię. Rozluźnij się. Nie mam zamiaru cię połknąć przed deserem.

A co po deserze? Chciała go spytać, ale zbyt była przejęta jego bliskością, żeby sformułować jakieś zdanie. Splótł palce z jej palcami i ułożył ich dłonie na swojej piersi. Czowała bicie jego serca. Drugą ręką objął ją w pasie i przytulił brodę do jej skroni. Udami muskał jej uda. Był zbyt blisko. Próbowwała się odsunąć, ale jego silne mięśnie nie pozwalały na to. Czowała suchość w ustach i gorąco na skórze. Miała ochotę poddać się pożądaniu, które w niej wzbierało.

- Skąd dochodzi ta muzyka? - spytała.

- Na tarasie gra kwartet smyczkowy.

Tańcząc, przesunęli się do otwartych drzwi tarasu, gdzie uniósł rękę, żeby obrócić Stacy w tańcu, ale zamiast jej pozwolić wykonać pełen obrót, przycisnął ją plecami do swej piersi, aby mogła z balkonu zobaczyć pełen kwiatów ogródek, w którym na parkiecie kręciło się w tańcu kilka par.

Przed nią roztaczał się skalisty krajobraz Monaco. W kraju przyrośniętym do górskich zboczy, gdziekolwiek się spojrzy, natrafia

się na widok jak z pocztówek. Błyszczące światełka wyglądały jak konstelacje gwiazd na pogodnym niebie.

- Jest pięknie.

Jego oddech musnął jej skroń sekundę przed tym, jak jego usta dotknęły jej skóry.

- Ty też jesteś piękna.

Schwycił ją za ramiona i obrócił do siebie, po czym oparł dłonie na barierce balkonu. Została uwięziona. Złożył leciutki jak piórko pocałunek w jednym kąciku jej ust, a po chwili w drugim. Przelotne, podniecające i niewystarczające pocałunki.

Pragnęła więcej. Chciała, żeby ją całował, tak naprawdę. To chyba rozmowa z Madeline o wakacyjnym romansie sprawiła, że Stacy pożałowała tego, czego mieć nie mogła.

- Chodź ze mną dziś wieczorem do domu, Stacy. Je veux faire l'amour avec toi.

„Chcę się z tobą kochać”. Krew napłynęła jej do głowy, a następnie odpłynęła z oszalamiającą prędkością i osiadła nisko w podbrzuszu. Zamknęła oczy, przygryzła usta i pokręciła głową.

- Nie mogę.

Ale chciała. Naprawdę bardzo chciała. Seks nigdy nie był dla niej tak fascynujący, jak wszyscy opowiadali. Miała jednak wrażenie, że z Frankiem z pewnością byłby. Ale on był dokładnie takim typem mężczyzny, którego przysięgła unikać.

- Nie? Twoje usta tak mówią, ale to - nachylił się i pocałował pulsujące miejsce na szyi - mówi „tak”.

Była rozdarta między pożądaniem a rozsądkiem. Oparła dłonie o jego pierś i modliła się, żeby miała siłę odmawiać. Zauważyła jakiś ruch ponad jego ramieniem. Podziękowała w duchu za wybawienie.

- Kelner wrócił.

Franco wyprostował się powoli, ale w jego oczach widziała obietnicę: „Później”. Dobrze, że to ich ostatnia randka, bo miała wątpliwości, jak długo byłaby w stanie powtarzać „nie”.

A powiedzenie „tak” byłoby zbyt niebezpieczne.

- Czego ty chcesz, Stacy?

Cokolwiek by chciała, pragnął jej to dać. Oczywiście, w rozsądnych granicach. I odebrałby rewanż za swoją hojność. Przystanąła w ogrodzie hotelu Reynard.

- Co masz na myśli?

Dlaczego ona? Dlaczego ta kobieta tak go podnieca? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie od chwili, gdy ją wczoraj zobaczył przed sklepem Midas. Dotyk jej delikatnej pachnącej skóry zaostrzył jego apetyt.

- Jakie masz życzenie, gdy patrzysz w gwiazdy?

- Dlaczego uważasz, że mam jakieś życzenie?

- Oczy cię zdradzają. Zawahała się.

- Zabezpieczenie finansowe.

- Pieniądze?

Omam nie wypluł tego słowa. Zawsze wszystko sprowadza się do pieniędzy, ale przypuszczał, że Stacy będzie chociaż próbowała ukryć swoją pazerność. Rozczarowała go. Naprawdę wierzył, że różni się od

byłych żon jego ojca czy jego własnej. Ale nie. Wszystkie kobiety są takie same. Chociaż zachłanność Stacy była mu na rękę.

- Kiedy byłam dzieckiem, moja matka walczyła, by związać koniec z końcem. Czasem musiała wybierać między jedzeniem a czynszem. Dopóki nie znalazłam pracy jako księgowa, nie było mi łatwiej, a teraz... - Odwróciła się nagle i zanurzyła palce w fontannie. - Nie chcę już nigdy więcej być w takiej sytuacji.

- A twój ojciec?

Zesztywniała na moment.

- Nie było go przy nas.

Te zwierzenia sprawiły, że zmiękł, a nie mógł sobie pozwolić na sentymenty. Czas zawrzeć umowę.

- A gdybym mógł ci zapewnić bezpieczeństwo finansowe?

- Co masz na myśli? - Odwróciła głowę. - Czy oferujesz mi pracę?

- Oferuję ci milion euro za to, żebyś była moją kochanką do końca swojego pobytu w Monaco. Miesiąc, prawda?

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Żartujesz.

- Nie. Rozumiem, że masz zobowiązania wobec Candace i Vincenta, ale reszta twojego czasu będzie należała do mnie. Żadnych deklaracji miłości, żadnych fałszywych obietnic. Tylko namiętność, a dla ciebie zysk. Tu comprends?

Pokręciła głową.

- Nie, nie rozumiem. Proponujesz, że będziesz mi płacił za to, że będę z tobą spała? Jak prostytutka?

- We Francji utrzymanka to szanowana pozycja.

- Nie jestem Francuzką. A seks za pieniądze to seks za pieniądze. Nie jestem na sprzedaż, monsieur Constantine. Nie na godzinę, nie na tydzień ani nie na miesiąc. - Owinęła się ciaśniej szalem i cofnęła.

Przybliżał się z każdym krokiem, a ona się cofała. Nic cennego nie zdobywa się łatwo. Szanował ją za to, że nie przyjęła od razu jego oferty, jednak jej chciwość go rozzłościła. Pragnęła jego i pragnęła pieniędzy. Jej drżący puls, przyspieszony oddech i to wyraziste spojrzenie zdradzały ją. Więc po co temu zaprzeczać? Odmawiać sobie jednego i drugiego?

- Dlaczego nie mamy mieć korzyści z tej chemii, jaka jest między nami, Stacy? Będziesz podwójnie nagrodzona. Ja potrafię dać ci rozkosz, a ty będziesz miała zabezpieczenie finansowe, o którym tak marzysz.

Doszła do końca ścieżki, dosłownie i w przenośni. Niski murek uniemożliwił jej ucieczkę. Franco opanowywał się cały wieczór, ale dłużej już nie potrafił. Uniósł rękę i przeciągnął dłonią po jej policzku.

- Obiecuję ci rozkosz, Stacy.

Westchnęła, ale nie odsunęła się. Wsunął palce w jej jedwabiste włosy i przytrzymał odchyloną głowę. Nareszcie mógł skosztować tych ust, o których marzył cały wieczór. Ona jednak stała sztywno, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Franco nie mógł zaakceptować porażki. Przyciągnął ją bliżej do siebie i wsunął dłoń pod jej sukienkę na plecach. Przesuwał rękę coraz niżej, wzdłuż kręgosłupa. Czuł, że Stacy drży, aż w końcu przyłgnęła do niego, dotykając jego żeber swoimi miękkimi piersiami, a jej język dotknął jego języka. Nagle zeszywniała i wyrwała się z jego objęć.

- Nie. Ja... Ty... Nie mogę.

Widział jednak w jej oczach niezdecydowanie. Czy przyznawała się do tego, czy nie, jego propozycja ją kusila.

- Dam ci dwadzieścia cztery godziny na przemyślenie mojej propozycji. Au revoir. Spij dobrze, moja gardenio.

On nie będzie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pukanie do drzwi wyrwało Stacy z rozkosznego snu, w którym ktoś szeptał jej po francusku do ucha niemoralne propozycje. Siadła na łóżku, nieprzytomna, przeczesła palcami włosy i próbowała wyrzucić ze swych myśli Franca Constantine'a.

- Oui? - zawołała. - To znaczy, proszę! Drzwi się otworzyły i wpadła Candace.

- Bonjour! Śpioch dzisiaj z ciebie.

Stacy spojrzała na zegar. Dziesiąta. Zaspała, ale z powodu myśli, jakie kotłowały jej się w głowie po obraźliwej propozycji Franca, nie była w stanie zasnąć aż do czwartej. Sama nie mogła uwierzyć w to, że w ogóle ją rozważała i przeliczała w pamięci euro na dolary. Co gorsza, za każdym razem, gdy przysypiała, przeżywała na nowo jego pocałunek.

- Przepraszam.

-Nie szkodzi, ale musisz wstać i szybko się zebrać. Dzwonił Vincent, że słyszał o pewnej willi i prosi, żebym ją obejrzała. Chcę zasięgnąć twojej opinii. - Przysiadła na skraju łóżka Stacy. - Nieruchomości szybko się tu sprzedają, bo jest ograniczona podaż, a duży popyt. Vincent nie może się ruszyć z Aruby, bo mają tam kłopoty z pracownikami na budowie hotelu, a nie chcielibyśmy przegapić czegoś ciekawego.

- Więc przeprowadzka do Monaco już postanowiona? Candace westchnęła.

- Tak mi się zdaje. Vincent mieszka tutaj przez część roku, kiedy nie podróżuje w sprawie hoteli, ale twierdzi, że jego mieszkanie jest za małe na trzy osoby.

Zaskoczenie przyćmiło żal z powodu rozstania z przyjaciółką.

- Trzy?

- Och, miałam się nie wygadać - zreflektowała się Candace.

- Jesteś w ciąży?

- Tak. Ósmy tydzień. Więc chyba dobrze, że niedługo ślub, co?

- No, myślę. - Stacy wstała, ale zawahała się. - Czy mogę pogratulować?

- Oczywiście - odpowiedziała Candace z uśmiechem i uściskała przyjaciółkę. - Jestem taka szczęśliwa, że pęknę z tego szczęścia. Ale nie mów nikomu, dobrze? Na razie nie chcemy mówić rodzinie Vincenta.

- Możesz mi zaufać, dotrzymam tajemnicy.

Zaufać. Znowu to słowo, z którym Stacy ma problemy.

- Daj mi pół godziny na prysznic i ubranie się.

Poszła do łazienki i usiłowała zmyć z siebie pod prysznicem sny, o których należało zapomnieć. A może krótki romans to jedyne, na co mogła mieć nadzieję, biorąc pod uwagę swoje problemy z zaufaniem? Może powinna rozważyć ofertę Franca? Powiedział przecież uczciwie, że chce ją tylko na miesiąc. Jednak seks za pieniądze, to seks za pieniądze.

Namydliła się, spłukała i przypatrywała swojej sylwetce w zaparowanym lustrze.

Nie mogę uwierzyć, że wciąż to rozważasz, mówiła do siebie w myślach. A gdyby tego nie zaproponował, przespałabyś się z nim? Może. Prawdopodobnie. Kiedy cię całował, nie chciałaś powiedzieć: nie. Schwyciła ręcznik i zaczęła się energicznie wycierać. Przyznaj, że zupełnie nie masz kwalifikacji, żeby zostać czyjąś kochanką. Ale milion dobrze zainwestowanych euro może cię urządzić na całe życie. Nie! Zapomnij o całej tej sprawie. Zapomnij o nim.

Z tym postanowieniem skinęła swojemu odbiciu w lustrze i sięgnęła po kosmetyczkę. Dwadzieścia minut później zaciągnęła suwak w sukience plażowej, tym razem miętowo-seledynowej, wsunęła wygodne sandały i weszła do saloniku. Natychmiast natknęła się na mężczyznę, którego właśnie miała zamiar unikać.

- Co ty tu robisz?

Franco odstawił filiżankę z kawą i wstał z kanapy. Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów, a ona nie mogła się powstrzymać, żeby mu się nie przyjrzeć. Nie widziała go jeszcze w takim codziennym stroju. Biała koszula z krótkim rękawem podkreślała bicepsy, których w garniturze można się było tylko domyślać, a w spodniach khaki widać było płaski brzuch i wąskie biodra. Sylwetka pływaka.

- Bonjour, Stacy. Jestem dzisiaj waszym szoferem. Patrząc na jego usta, przypomniała sobie natychmiast, jak je czuła na swoich wargach. Patrzyła to na Franca, to na Candace siedzącą w fotelu.

- Nie mówiłam ci - Candace uśmiechnęła się łobuzersko - że to Franco powiedział Vincentowi o swoim sąsiedzie, który sprzedaje dom?

-Nie. Nie mówiłaś. Więc już będziesz miała doradcę. Nie potrzebujesz mnie.

- Żartujesz! Nie obraż się, Franco, ale jesteś facetem, a ja potrzebuję opinii kobiety.

- Ale skąd. - Wzruszył szerokimi ramionami.

Stacy miała ochotę zamknąć się w swoim pokoju. Jediną szansą, żeby się nie zgodzić na jego nieprzyzwoitą propozycję, było unikanie pokusy.

- Proszę cię, Stacy - namawiała Candace.

Stacy powstrzymała grymas. Nie może odmówić, skoro Candace i Vincent zafundowali jej miesiąc w raju.

- No dobrze.

Franco wskazał dłonią na talerz ze słodkim pieczywem.

- Zaczekamy, aż zjesz.

Ale Stacy była tak zdenerwowana, że nie mogłaby nic przełknąć. Sięgnęła tylko po szklanę z sokiem pomarańczowym i wypła go nieelegancko jednym haustem.

- Jestem gotowa.

Franco spojrzał na nią domyślnie, ale unikała jego wzroku. Gdy się znaleźli przed hotelem i czekali, aż ktoś z obsługi przyprowadzi jego samochód, Candace odeszła obejrzeć coś w sklepie hotelowym, a Franco natychmiast stanął tuż obok Stacy.

- Dobrze spałaś? - spytał cicho.

- Oczywiście - skłamała, nie podnosząc wzroku, który zatrzymała na poziomie jego rozpiętej pod szyją koszuli i wychodzących spod rozpięcia włosów.

- Ja nie. Pragnąłem cię i nie mogłem zasnąć. Każdy najłżejszy podmuch wietrzyku przez okno wydawał mi się twoim pocałunkiem.

Serce zaczęło jej bić mocniej i spojrzała na niego z wściekłością.

- Obiecałeś, że nie będę cię musiała więcej widywać, jeżeli się zgodzę na kolację z tobą.

- Nie, powiedziałem, że nie będziesz mnie widywać sam na sam, mon gardenia.

- Nie jestem niczym twoim. Przestań.

- Ale będziesz. - Pewność w jego głosie zachwiała jej kruchą równowagą. - Nie mogę się doczekać ciebie w moim łóżku, Stacy.

Czy Francuzi rodzą się z umiejętnością rozbierania kobiety słowami? Czarny maserati w wersji sedan zatrzymał się tuż obok nich. Portier wyskoczył i otworzył drzwi paniom, a Franco siadł za kierownicą.

Stacy skierowała się do tyłu, ale Candace ją ubiegła.

- Siadaj z przodu. Ja się za bardzo denerwuję na tych serpentynach. I nie najlepiej się czuję - szepnęła ciszej.

- W porządku - zgodziła się Stacy, choć uznała, że to nie było uczciwe zagranie.

Usiadła obok Franca. W tym małym wnętrzu jego obecność ją przytłaczała. Jego ręka na dźwigni biegów, tuż przy jej kolanach, wydawała się wielka, a ramiona ogromne. Czowała jego zapach.

Obrócił głowę i ich spojrzenia się spotkały.

- Zapnij pasy, Stacy.

Ręce jej drżały, kiedy je zapinała.

Franco ruszył. Zaczęli się oddalać od wybrzeża i wspinać po skalistych wzgórzach. Stacy musiała przyznać, że widok zapierał dech w piersiach.

- Widzicie Larvotto? - spytał po chwili. Za plażami połyskiwało błękitnozielone Morze Śródziemne.

- Tak - odpowiedziała, oglądając się na milczącą przyjaciółkę. Candace była bardzo blada.

- Franco, mógłbyś uchylić okna? - poprosiła Stacy.

- Oczywiście. - Zerknął w tylne lusterko i szyby po cichu się opuściły. Zwolnił i wjechał w wysadzaną drzewami uliczkę, która wyglądała jak wykuta w skale. - Candace, dobrze się czujesz?

- Oui... dobrze. - Widać było, że nie. - Czy jesteśmy blisko? Zatrzymał się na spokojnym podjeździe.

- Jesteśmy na miejscu, ale jeżeli chciałabyś się położyć, mój dom jest kawałek dalej.

- Nie, zaraz mi będzie lepiej, jak wyjdę z samochodu. Słyszałam, że księżna Grace zjechała z którejś z tych dróg i zginęła.

- Nie z tej.

Podjechał jeszcze kawałeczek pod kremowo otynkowany dom z czerwonymi dachówkami, który wyglądał jak z folderu reklamowego wakacji nad Morzem Śródziemnym. Stacy wysiadła z samochodu i natychmiast zaopiekowała się Candace.

- Kto by pomyślał, że z powodu ciąży będzie mi się kręciło w głowie - szepnęła Candace.

Przyjaciółka wzięła ją pod ramię i poszły za Frankiem kamiennym chodnikiem pod drzwi frontowe. Wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi.

- Nie ma żadnego agenta nieruchomości? - zdumiała się Stacy.

- Nie. Mój sąsiad dopiero co postanowił sprzedać dom. Jest za granicą, ale zostawił mi klucz.

Wskazał gestem, żeby poszły przed nim. Candace ruszyła pierwsza, a Franco chwycił Stacy za rękę i zatrzymał. Czy miał zamiar ponawiać swoją ofertę? Czy ją pocałować?

- Czy to z powodu ciąży? - spytał.

- Wiesz?

- Oui, Vincent prosił, żebym miał ją na oku, więc będziesz mnie często widywała, Stacy.

Nie była to dobra wiadomość. Wyrwała rękę z jego gorącej dłoni, jakby się obawiała, że jej opór roztopi się pod wpływem temperatury.

- Twierdzi, że z powodu ciąży ma zawroty głowy.

- C'est possible? - Wyglądał na rozkosznie zakłopotanego

-Nie mam pojęcia. Nie wiem, jak się czuje kobieta w ciąży.

Skinął głową i wprowadził ją do środka. Stacy całe życie spędziła w tanich mieszkaniach, a ten dom wyglądał jak w magazynach, które leżały w poczekalni jej byłej firmy. Domy

słynnych i bogatych. Nie miała pojęcia, ile milionów euro mógł kosztować.

Poszła szybko za Candace, która wydobrzała już na tyle, że zwiedzała kolejne wspaniałe i przestronne pokoje. Kiedy powróciły do salonu, w którym czekał Franco, otworzył im drzwi na taras za domem. Candace zagłębiała w każdy zakątek ogrodu. Stacy upajała się widokiem otaczających ją kwiatów. Z trudem przypominała sobie ogród przed domem, w którym spędziła pierwszych osiem lat swojego życia. Mieszkania, w których później mieszkały z mamą, były smutne i bezbarwne. Pewnego dnia, obiecała sobie Stacy, będą właścicielką mieszkania choć w małej części tak pięknego jak to. Na jednym poziomie ogrodu znajdował się basen, na niższym labirynt róż. Mieszkanie tutaj to życie jak w bajce. A widok...

- Niewiarygodny, prawda? - powiedział Franco, stając tuż za nią. Położył dłonie na żelaznej barierce, splatając palce z jej palcami. Każdy skrawek jej kobiecości dążył do tego, żeby się o niego oprzeć i poddać tym nowym doznaniom, lecz instynkt samozachowawczy wołał: Uciekaj, zbliża się niebezpieczeństwo! - Ale mój widok jest lepszy. Zobaczysz - dodał. - Chodź, musimy iść. Candace potrzebny jest leżak i coś zimnego do picia.

Odszedł, zabierając z sobą ciepło swego ciała, a Stacy poczuła chłód mimo gorącego powietrza. Jak może tak na nią działać mężczyzna, którego prawie nie zna?

Candace rzeczywiście pobladła, wchodząc wolno schodami na główne patio. Wsiedli do samochodu, ale Franco zatrzymał się na podjeździe dwa domy dalej.

- Czy to twój dom? - spytała Stacy zdumiona. - Dlaczego się tu zatrzymujemy?

- Nie mówiłam ci, że Franco zaprosił nas na kawę? - odezwała się Candace z tylnego siedzenia.

- Chyba zapomniałaś. - W głosie Stacy zabrzmiała wyraźna pretensja.

- Och. - Nie było żadnego „och”. Panna młoda bawiła się w swatkę, i to niezbyt subtelnie.

- Jak to miło z jego strony. - Wcale nie miło. Wyrachowanie.

I nagle zobaczyła dom. Aż dech jej zaparło. Duża piętrowa willa w kształcie prostopadłościanu pomalowana była na ciepły, kremowy kolor. Zdobienia na balkonie pierwszego piętra i wokół łuków okiennych bieleły się w porannym słońcu.

- Styl palladiański, prawda? Z jakiego okresu?

- Masz rację. Zbudowany został w 1868. Od tego czasu jednak był wielokrotnie odnawiany. Ostatnio przeze mnie. Studiowałaś architekturę, Stacy?

- Nie, po prostu lubię czytać. Candace dodała:

- Stacy jest trochę maniaczką. Przed przyjazdem tutaj pochłaniała wszystko, co udało jej się znaleźć na temat Monaco i basenu Morza Śródziemnego.

Policzki Stacy się zarumieniły.

- Twój dom jest piękny, Franco.

- Merci. Zaczekaj, aż zobaczysz wewnątrz. I oczywiście ogród.

Jest cudowny w blasku księżyca.

Ich spojrzenia się spotkały i zobaczyła w jego oczach zaproszenie z poprzedniego wieczoru.

- Szkoda, że tego nie zobaczymy - powiedziała.

Gdy Franco wysiadał z samochodu, Candace szturchnęła ją.

- Przestań.

Stacy obróciła się w fotelu.

- A ty przestań mnie swatać.

Franco pomógł im wysiąść z samochodu i ruszył przed nimi w stronę domu. Otworzył wysokie, zakończone łukiem drzwi i gestem zaprosił gości do środka. Candace prowadziła, a Stacy szła za nią, ociągając się. Franco deptał jej po piętach. Miała wrażenie, że przekraczając próg jego domu, przekracza granicę, zza której nie ma już odwrotu.

Była pod wrażeniem wysokich, skąpanych w słońcu pomieszczeń, wyłożonych kilometrami posadzki z białego marmuru. Szerokie łuki oddzielały pojedyncze pomieszczenia, a szklane drzwi wszędzie były otwarte. Po lewej stronie wznosiły się kręcone schody, po prawej okrągłe kolumny oddzielały hol od salonu większego niż całe jej mieszkanie.

Spojrzała na Franca i zauważyła, że intensywnie się w nią wpatruje.

- Witaj w moim domu.

- Jest... - Cudowny. Olbrzymi. Onieśmielający. - Bardzo ładny.

Milion euro, które jej oferował, powinny były dać jej do myślenia, jak jest bogaty, ale nie miała pojęcia, że aż tak. Niektóre kobiety takie bogactwo podniecało, na nią działało dokładnie odwrotnie.

- Napoje i przekąski będą na tarasie.

Poprowadził je przez salon, gdzie minęły ciemne drewniane stoliki między czarnymi skórzanymi kanapami i fotelami. Dywaniki w kolorach kości słoniowej, czarne i czerwone zdobiły podłogę.

Czerwone. Jak krew na białej podłodze. Wzdrygnęła się i obeszła dywan dookoła. Na końcu pomieszczenia znajdowały się okna od podłogi do sufitu, przez które wyszli na patio.

Candace podeszła wprost do basenu na końcu kamiennego tarasu i przechyliła się przez barierkę.

- Stacy, musisz to zobaczyć. Woda w tej części basenu wylewa się jako wodospad.

- Wpada do jacuzzi poniżej - wyjaśnił Franco i przysunął się tak blisko Stacy, że dalej mówił jej do ucha. - Część jacuzzi jest zasłonięta przez spadającą wodę. Chciałbym się tam z tobą kochać.

Zaskoczona Stacy usiłowała złapać oddech i wymyślić ciętą odpowiedź, ale umysł odmawiał współpracy. Zrobiło jej się gorąco i natychmiast potem zimno, gdy uświadomiła sobie, że w ułamku sekundy i ona zapragnęła się z nim kochać.

- Niech Candace usiądzie i odpocznie - powiedział cicho, dotykając jej pieszczotliwie w talii. - Zaraz wracam.

Drżąc, Stacy podeszła do barierki. Nie dlatego, że chciała obejrzeć wirującą poniżej wodę i wyobrazić sobie tę scenę, którą Franco jej przedstawił. Nie, absolutnie nie dlatego. Patrzyła, bo widok Monte Carlo i plaży Larvotto z patio był o wiele piękniejszy niż na pocztówkach, które kupiła na pamiątkę.

Po jej prawej ręce schodziły w dół, na niższy poziom, kręcone schody. Drzewa rzucały cienie, a kwiaty tworzyły kolorowe plamy na soczystej, zielonej trawie. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie rzucić okiem na część baseniku z wirującą wodą.

Dlaczego nie? Przecież tego chcesz.

Musiałaby zwariować, żeby podjąć takie ryzyko.

- Niezwykłe, co? - przerwała jej rozmyślania Candace. - Nie mogę sobie wyobrazić takiego życia.

Stacy odrzuciła od siebie kuszące obrazy.

- Ja też nie. To musi dawać poczucie władzy, jeżeli możesz sobie kupić wszystko, co chcesz. Usiądźmy w jakimś zacienionym miejscu i poczekajmy na Franca.

- Wie o dziecku, prawda? Ty mu powiedziałaś? - spytała Candace, gdy szły do ocienionej loggii.

- Tak, wie. Vincent mu powiedział. Mogłam się domyślić. Bardzo o mnie dba, a wiedział, że Franco nie zdradzi naszego sekretu.

- Candace opadła na ratanową leżankę z białą poduszką i przytknęła oczy. - Czy nie byłoby cudownie mieszkać w takim rajku, tylko dwa domy od siebie?

Stacy usiadła w fotelu. Nie potrafiłaby się zrelaksować w domu Franca, gdzie czyhał na nią jak drapieżnik. Nagle zrozumiała, co Candace miała na myśli.

- Między Frankiem a mną nic nie ma.

- Och, proszę. Rozbiera cię wzrokiem. Nie mów mi, że nie zauważyłaś.

Oczywiście, że zauważyła, tylko wstyd jej było przyznać, że jego spojrzenia wywołują w niej takie samo pożądanie jak jego. Nigdy w życiu przy nikim nie czuła się tak atrakcyjna i kobieca i nigdy, patrząc na mężczyznę, nie zastanawiała się, jakby to było czuć jego ręce na swoim ciele.

- Jego interesuje tylko seks.

- Kotku, oni wszyscy z początku tylko tego chcą. - Candace ziewnęła.

- Jasne, ale ja nie szukam męża.

- Więc dlaczego nie zrobisz tak, jak radzi Madeline, żeby się cieszyć tym, co Franco chce ci dać? Po Vincencie jest to niewątpliwie najbardziej seksowny facet, jakiego znam. I nigdy już nie będziesz miała okazji tak żyć. Przyznam, że mnie się bardzo podoba to pięciogwiazdkowe życie. Żałuję tylko, że Vincenta na razie nie ma.

Stacy miała ochotę jej powiedzieć o obraźliwej propozycji Franca, ale wtedy musiałaby wyznać przyjaciółce, jak bardzo kusi ją ta oferta.

- Czy bogactwo Vincenta nigdy ci nie przeszkadza? Candace przewróciła się na bok i spojrzała na Stacy.

- Chodzi ci o to, czy nie wykorzysta swoich pieniędzy i wpływów, żeby mnie zranić? Nie. Ufam Vincentowi. Stacy, niewiele mi mówiłaś o swojej przeszłości, ale z tego co ci się wymyskneło, wnioskuję, że jakiś bogaty facet cię zranił. Nie pozwól, żeby ci schrzanił resztę życia. Nie wszyscy bogaci to dranie. A poza tym, odkąd cię znam, chyba z nikim nie chodziłaś ani nie spałaś. Nie uważasz, że już czas?

- Chodziłam na randki. - Dwa razy w ciągu trzech lat. Żałosne. A seks? Nie. Potrzebowała więcej niż kilku randek, żeby się z kimś zapomnieć i odprężyć. O ile w ogóle by potrafiła. Prawdopodobnie nie i dlatego jej ostatni przelotny związek tak szybko się zakończył.

- Stacy, słyszałaś moją łzawą historię o wizytującym nas chirurgu, który mnie poderwał, spał ze mną, a potem wrócił do żony i dzieci, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Miłość do tego drania, a potem utracenie go, wypaliły mnie, ale później poznałam Vincenta i stwierdziłam, że trzeba czasem zaufać swemu sercu i iść dalej, bo inaczej można by stanąć w miejscu do końca życia. - Candace znów ziewnęła. - Pozwolisz, że zamknę oczy, póki Franco nie wróci?

- Oczywiście.

W głowie Stacy kłębiły się wątpliwości i pytania. Czy tkwiła w przeszłości? Czy samą zgodziła się na to, by jej ojciec i tamta jedna tragiczna noc miały wpływ na jej życie? Może powinna się zmierzyć ze swoimi koszmarami, zamiast przed nimi uciekać? Po śmierci matki Stacy przysięgła sobie, że przestanie uciekać i zapuści korzenie.

Korzenie, jakie mogłaby mieć za milion euro.

Patrzyła na basen i wodę przelewającą się przez krawędź.

Na propozycję Franca odpowiedziała „nie”. W głębi serca wiedziała, że spanie z nim za pieniądze jest złe, ale jej praktyczny umysł podpowiadał, że nie należy kompletnie odsuwać myśli o zabezpieczeniu finansowym do końca życia w zamian za intymne momenty z mężczyzną, którego pożądała jak żadnego innego w życiu.

Gdyby miała więcej czasu i mogła sprawdzić, czy pieniądze i władza nie zepsuły Franca... Ale dał jej tylko dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji, a połowa tego czasu już minęła.

Dźwięk naczyń zwrócił jej uwagę na Franca, który szedł przez taras z tacą w rękach. Zatrzymał się, widząc Candace.

- Śpi?

Nie poruszyła się.

- Chyba tak.

Skinął głową w kierunku domu i ruszył z powrotem. Stacy zawahała się, ale wstała i poszła za nim. Kuchnia Franca była kombinacją starodawnego uroku i nowoczesnego wyposażenia. Marzenie każdej kucharki.

Powietrze wypełniał aromat świeżo zaparzonej kawy. Postawił tacę na stole.

- Nie jadłaś śniadania. Musisz być głodna.

Popatrzyła na pięknie ułożone owoce, sery i czekoladki. Obok stał dzbanek z kawą, sok i kilka butelek wody mineralnej.

- Twoja gospodyni to przygotowała?

- Myślisz, że nie potrafię sam zadbać o gości? Moja gospodyni przychodzi tylko dwa razy w tygodniu. Przez resztę czasu sam o siebie dbam. Jedz, proszę. A może wolisz, żebym cię karmił? - Wziął w palce czekoladkę. - To są wiśnie w czekoladzie, które tak ci smakowały tego dnia, gdy się poznaliśmy. Chciałbym je posmakować z twojego języka.

Nie mogła złapać tchu. Cofnęła się, ale niewystarczająco. Musiała odetchnąć, bo czuła się osaczona jego osobowością.

- Muszę pójść do łazienki.

- Oczywiście. Tędy.

Włożył sobie czekoladkę do ust i poprowadził Stacy poprzez hol i kilka podwójnych drzwi.

- To tu. - Wskazał jedno z nich.

Stacy weszła i zamarła. Znajdowała się zapewne w sypialni Franca. W pokoju dominowało olbrzymie łóżko okryte czerwono-złotą jedwabną narzutą, a reszta utrzymana była w tonacji czarno-białej.

- Czy... nie masz gościnnej łazienki?

- Oczywiście, ale chciałem cię zobaczyć w mojej sypialni i chciałem, mon gardenia, żebyś sobie wyobraziła siebie w moim łóżku i w mojej wannie, moje ręce i usta na twoim ciele. Ja sobie to wyobrażałem.

Ta wizja wybuchła w jej wyobraźni i przeszedł ją dreszcz Franco nie starał się jej dotykać ani namawiać. Po prostu wyraził swoje życzenie, jej pozostawiając decyzję.

Zachować ostrożność? Czy zaryzykować wszystko?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Okej, wygrałeś, Franco. Będę twoją kochanką przez miesiąc, ale mam pewne warunki - powiedziała Stacy, nim zdołał się odezwać.

Iskierkę triumfu w jego oczach zastąpił wyraz cynizmu. Oparł się o framugę drzwi i skrzyżował ręce na piersiach.

- Jakie?

Chyba zwariowała, że się na to zgodziła, ale jeśli miała zamiar to przeżyć, musiała zachować jakąś kontrolę i utrzymywać wszystko na płaszczyźnie biznesowej. Potrzebowała wyraźnych reguł, które stanowiłyby jej koło ratunkowe.

- Nie chcę, żeby Candace, Amelia i Madeline wiedziały o pieniądzach.

Zniszczyłaby wszelkie szanse na przyjaźń. Nie wiedziała nawet, czy będzie mogła spojrzeć sama na siebie, kiedy wszystko się skończy. Od śmierci mamy nie chodziła głodna ani nie uciekała przed właścicielem niezapłaconego mieszkania, ale takie wspomnienia pozostały jej z dzieciństwa. A teraz straciła pracę, z czym będzie musiała sobie poradzić po powrocie. Miała doskonałe referencje, lecz nie tylko jej firma ograniczała zatrudnienie.

Przechylił głowę.

- Jeszcze coś?

- Nie będę tu spędzać nocy. - Nie chciała się tak zapomnieć, żeby przy nim spać.

- Nie? - Uniósł ciemną brew.

- Nie. Przede wszystkim mam zobowiązania wobec Candace. Prawie każdy dzień zaczynamy od jakichś weselnych przygotowań. Mój czas z tobą nie może mi w tym przeszkadzać.

- Będę cię przywoził do hotelu przed twoimi porannymi spotkaniami.

- Jak i kiedy dostanę zapłatę? - Nagle poczuła się brudna. Zagryzł wargi.

- Twoje obowiązki druhny skończą się, gdy Vincent i Candace wyruszą w podróż poślubną po przyjęciu. Masz wyjechać z Monaco następnego dnia, oui?.

- Oui, to znaczy, tak.

- Tę ostatnią noc w Monaco spędzisz ze mną, Stacy. Całą noc. - Było to polecenie, nie pytanie. - Rano dostaniesz czek i odwozę cię na lotnisko. Jeżeli się nie wywiążesz z któregoś punktu naszej umowy, pieniędzy nie będzie.

- A jeśli ty będziesz chciał zakończyć to wcześniej? Zadrżał mięsień w jego policzku, a usta ułożyły się w rozbrajający, seksowny uśmiech.

- Zapewniam cię, że nigdy niczego nie kończę przedwcześnie. Dopiero po sekundzie dotarło do niej, co miał na myśli, i zaczerwieniła się.

- A gdyby jednak?

- Dostaniesz swoje pieniądze.

- W porządku. - I co teraz? Mają sobie uścisnąć dłonie po zawarciu umowy?

Franco schwycił ją za łokcie i przyciągnął do siebie. Jego usta przycisnęły jej wargi tak mocno, jakby go rozgniewała. Stacy zeszywniała na moment i przeróżne myśli zakłębiły jej się w głowie. Chciała się od niego oderwać i unieważnić umowę, ale nagle jego usta złagodniały, a palce rozluźniły uścisk. Delikatnie objął jej głowę, przeczesując włosy.

Poczuła lekki smak czekolady na jego języku. Czekolada i Franco - gorąca i podniecająca mieszanka. Jego ręce rysowały gorące ślady wzdłuż jej pleców, bioder i wokół talii, aż kciuki znalazły się tuż pod biustonoszem. Czowała rosnące pożądanie, a piersi czekały na jego dotyk. Trudno jej było uwierzyć, że tak reagowała, wiedząc, że Franco ją wykorzystuje. Została już wykorzystana, kiedy była samotną siedemnastolatką, bo chciała się dopasować do towarzystwa z trzeciego z kolei liceum. Ale teraz nie oczekuje miłości ani stałości, więc nie da się zranić.

- Hej, gdzie się podziewacie? - usłyszeli dobiegający gdzieś z domu głos Candace.

Franco powoli uniósł głowę, wciąż trzymając wargi na jej ustach. Przenikało ją jego gorące spojrzenie.

- Dziś wieczorem zaczynamy.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, ale udało jej się skinąć głową. Boże, co ona zrobiła? Miała wrażenie, że zaprzedała duszę diabłu, ale pozostawało jej mieć nadzieję, że nie będzie tego żałowała.

Franco fatalnie znosił to oczekiwanie, co sobie wyrzucał. W końcu nie był osiemnastolatkiem, którym rządzą hormony, tylko trzydziestoosmioletnim mężczyzną.

Niecierpliwość kazała mu wprowadzić Stacy od razu do swojej sypialni i ściągnąć z niej skromną czarną sukienkę. Jej zaniepokojone spojrzenie ostudziło jego zapęły. Wyglądała, jakby miały ją sprzeczne uczucia: z jednej strony miała ochotę natychmiast uciec, z drugiej - chciała wypełnić zobowiązania, choćby miały być nieprzyjemne.

Gdzie się podziała ta namiętna, ale opanowana kobieta, którą pożegnał w hotelu zaledwie kilka godzin temu? Ta, która dziś przed południem całowała się z nim tak namiętnie, że tylko nagłe przyjście jej przyjaciółki uniemożliwiło mu skonsumowanie umowy natychmiast, w drzwiach sypialni? Chciał, żeby tamta kobieta powróciła. Zdobędzie ją. Nim noc się skończy, Stacy będzie gorąca i chętna w jego ramionach i w jego łóżku. I wygra. Kobietę i zakład z ojcem.

Odłożył klucze i dotknął jej ramion. Zaskoczył ją.

- Mogę zdjąć twoją narzutkę?

- No... tak, oczywiście.

Zerknęła na niego nerwowo. Nagle zaświtała mu myśl przeszywająca jego sumienie.

- Stacy, czy ty jesteś dziewicą? - Miał liczne kochanki, ale żadna nie była dziewicą. Doświadczone kobiety rozumiały, że chciał tylko

czерpać przelotną przyjemność z ich ciał. Niewinna mogłaby oczekiwać czegoś więcej.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce i spuściła głowę.

- Nie. Ale... to jest dla mnie coś nowego. Nie wiem, od czego zacząć.

Rozluźnił się. Z nerwami sobie poradzi, z wymówkami i płaczem nie. Planował najpierw zaspokoić swój apetyt na Stacy, a dopiero potem mniejszy apetyt na kolację, ale może zmieni strategię? Najpierw kolacja, później przyjemność. Oczekiwanie jeszcze ją wzmocni.

- Zostaw to mnie.

Pogładził koronki na jej ramieniu i odwrócił ją tyłem do siebie. Jej pośladki dotykały jego ud. Miał ochotę się w niej zagłębić, ale postanowił najpierw doprowadzić do tego, żeby była taka chętna i bez tchu jak wcześniej. Zanurzył twarz w jej jedwabistych włosach, a potem wtulił ją w pachnące zagłębienie między szyją a ramieniem. Zadrżała. Bien, pod tą zewnętrzną skorupą wciąż znajdowała się kobieta reagująca na jego pieszczoty. Objął ją i ułożył dłonie na jej podbrzuszu.

- Dziś wieczorem to ja będę ci sprawiać przyjemność, mon gardenia. Zjemy na tarasie.

Puścił ją i poprowadził przez salon. Usiedli na patio. Zapalił świece, które wcześniej umieścił na stole, i nalał po kieliszku cabernet. Zdjął pokrywkę z warzywnych przekąsek, usiadł i uniośł kieliszek.

- A nous et aux plaisirs de la nuit.
- Słucham? - Omal się nie zakrztusiła.
- Za nas i za przyjemności tej nocy - przetłumaczył.
- Tak myślałam - mruknęła w głąb kieliszka i upiła spory łyk.

Wyjął z kieszeni garnituru małe pudełeczko i postawił przed nią. Chciał jej to dać po skosztowaniu jej rozkosznego ciała, ale po co czekać? Stacy należało obłaskawić, a z jego doświadczeń wynikało, że kobiety są łaskawsze pod wpływem biżuterii.

- To dla ciebie.

- Nie musisz mi kupować prezentów - zaprotestowała. Zadbaj o to, żeby to włożyła, kiedy pojedą do jego ojca.

Wzruszył ramionami.

- Otwórz.

Odstawiła kieliszek, ostrożnie otworzyła pudełko i patrzyła zdumiona. Po chwili zamknęła je z powrotem i przesunęła w jego stronę.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Nie lubisz brylantów?

- Oczywiście, ale.

- Masz brylantową bransoletkę?

- Nie. — Przymknęła oczy, przełknęła, po czym spojrzała na niego. - Franco, mamy umowę. Czy możemy się jej trzymać?

Próbował ukryć zdumienie i zaniepokojenie. Nigdy kobiety nie odmawiały przyjmowania od niego prezentów, a zwłaszcza cennej biżuterii.

- Może chciałbym cię zobaczyć ubraną w brylanty. I w nic więcej.

- Och. - Zarumieniła się. - Och - powtórzyła, obracając w palcach nóżkę kieliszka, nim spojrzała na niego spoza gęstych rzęs. - Więc brylanty cię podniecają?

- Nie. Po prostu chciałem ci zrobić prezent.

- A ja ci mówię, że nie musisz.

W co ona gra? Czy tylko udaje taką niewinną? Chyba tak, bo inaczej nie przyjęłaby jego oferty. Wstał.

- Zaraz wrócę z kolacją.

W kuchni mechanicznie układał na talerzach wędzoną mozzarellę z suszonymi pomidorami i papryczkami polanymi oliwą, zastanawiając się nad odmową Stacy. Musi mieć jakiś ukryty powód, pomyślał. Wyjął z piekarnika filet z polędwicy i polał sosem grzybowym z koniakiem. Czy gra o większą stawkę? Może o pierścionek z brylantem, zamiast bransoletki? Jeżeli tak, to nie od niego. Nigdy więcej się nie ożeni. Jego jedyne i nieudane małżeństwo nauczyło go, że kobiety to istoty samolubne. Nic nie ma znaczenia oprócz tego, co one chcą. Nic. Nawet życie.

Gardło mu się ścisnęło na myśl o dziecku, którego jego żona się pozbyła bez jego wiedzy i zgody. Gdyby nie komplikacje, jakie wystąpiły przy aborcji, co zmusiło lekarzy do hospitalizowania jej i wezwania Franca do Paryża, nigdy by się nie dowiedział, że wyprawa na zakupy była kłamstwem. Lisette nosiła jego dziecko, którego nie chciała. Były jeszcze kosztowne rozwody jego ojca. Stacy niczym się

nie różniła od innych zachłannych kobiet. Ujawniła swoją prawdziwą naturę, przyjmując jego propozycję.

Kiedy wyniósł tacę na zewnątrz, Stacy tam nie było. Rozejrzał się dokładnie po skąpo oświetlonym tarasie i zauważył ją w rogu przy barierkach oglądającą dolną część ogrodu. A może patrzyła na basen z masażem? Poczul rosnące pożądanie.

Postawił tacę na stole i podszedł do niej.

- Kolacja czeka.

Obróciła się tylko częściowo, Lekki wiaterek rozwiewał jej włosy.

- Przepraszam, Franco. Nie chciałam ranić twoich uczuć, odmawiając bransoletki. Po prostu uważam, że nie powinniśmy z tej historii robić czegoś, czym ona nie jest.

Znów go zdumiała.

- To znaczy, czym nie jest?

- Związkiem.

Uważał tak samo, ale fakt, że ona to głośno powiedziała, jakoś go zirytował.

- Będziemy kochankami, Stacy, a więc będzie to związek, choćby tymczasowy. A teraz chodź. Zjemy, a potem będziemy przeżywać wspólną przyjemność.

Czy będzie warta miliona euro?

Żołądek Stacy kurczył się coraz bardziej. Zmusiła się do przełknięcia kolejnego kęsa kruchego steku, żeby jak najdłużej przeciągać posiłek. Cały czas podczas kolacji obserwowała Franca,

jego ręce krojące mięso, trzymające kieliszek, i wyobrażała sobie, że wkrótce znajdą się na jej ciele. Będzie ją nimi obejmował, gładził jej skórę. Kręciło jej się w głowie i nie wiedziała, czy to z niecierpliwości, czy ze strachu?

A co będzie, jeżeli potem Franco stwierdzi, że nie jest warta tych pieniędzy? Przecież nie miała doświadczenia. Jeśli oczekiwał czegoś wyrafinowanego, o czym czytała w kobiecych czasopismach, to będzie rozczarowany.

Franco odłożył swój nóż i widelec na pusty talerz.

- Jedzenie ci nie smakuje?

- Wspaniale. Sam gotowałeś? - zapewniła. Jego spojrzenie mówiło: kłamczucha.

- Nie, było zamówione. Może masz apetyt na coś zupełnie innego?

Widelec wypadł jej z ręki i ząbki zaskrzypiały o talerz.

Zmarszczyła się. Franco chyba nigdy jeszcze nie miał do czynienia z taką nieobytą gęsią. On był seksowny i wytworny, a ona... nie.

Dlaczego wybrał ją?

Odłożyła sztućce, otarła usta serwetką i splotła palce na kolanach.

- Chyba nie jestem specjalnie głodna.

- A ja tak. - Odsunął krzeselko i wstał. - Ale nie na jedzenie.

Stacy zamarła na chwilę, a Franco zebrał ich talerze, ustawił na tacy i wyniósł do kuchni.

Czas minął. Pora wypełnić swoją część umowy. Stacy odetchnęła i ruszyła do działania, o mało nie przewracając swojego kieliszka. Schwyciła go w porę i poszła za Frankiem do kuchni. Żałowała trochę, że nie wypiła więcej niż jeden kieliszek, bo może nie denerwowałyby się tak bardzo. Jednak nigdy nie polubiła wina. Woląла damskie koktajle z parasolkami, a i tak pijała ich niewiele ze względu na swój ograniczony budżet. Zresztą, gdyby się upiła, byłoby to głupie, bo powinna zachować kontrolę.

Co ją napadło, żeby uznać, że nadaje się na kochankę Franca? Czy będzie potrafiła zaspokoić takiego światowego mężczyznę? Jak może być blisko z kimś, kogo prawie nie zna? Franco nie był zbyt rozmowny. Gdyby poświęcił tyle czasu na rozmowę co na pełne požądania, podniecające spojrzenia, mogłaby napisać jego wyczerpującą biografię. Ale nie zrobił tego. Ona zresztą też nie.

Stacy wyprostowała się. Poradzi sobie. Przeżyła przenosiny do czternastu szkół w ciągu dziesięciu lat, nagłą i okrutną śmierć matki i zdradę ojca. Cztery tygodnie w charakterze zabawki Franca dadzą jej niezależność ekonomiczną i możliwość posiadania domu. A także życia, w którym nie będzie się czuła jak gość, który w każdej chwili musi być gotowy na to, by się spakować i wyjechać.

Franco odstawił tacę koło zmywaka i wziął od Stacy kieliszki. Postawił je na blacie kuchennym.

- Pomogę ci pozmywać - zaoferowała w nadziei, że zyska na czasie.

- Naczynia mogą zaczekać, ja nie.

Nim zdążyła się zorientować, Franco objął ją ramionami i przycisnął usta do jej warg. Ujął jej pośladki i przyciągnął ją do swojego gorącego, umięśnionego ciała, a jego język odnalazł jej, dotykał go i smakował. Stacy czuła pożądanie, ale nie była w stanie pozbyć się wątpliwości.

Franco był bogaty, mógł kupić, co chciał, łącznie z nią. Czy będzie przestrzegał Zasad? Kto ją obroni, jeżeli cała sprawa stanie się ohydna?

- Zaczekaj. - Oderwała się od niego.

- Na co? - spytał ledwo słyszalnym głosem.

- Co będzie, jeżeli nie spełnię twoich oczekiwań?

- Uważam, że to nieprawdopodobne. - Nakrył ręką jej pierś, a kciukiem drażnił sutek.

Bała się, że straci panowanie nad sobą, podda się namiętności i łatwiej będzie ją zranić. Co ma teraz robić?

Paść na kolana i wziąć jego członek do ust? Jej jedyne licealne doświadczenie w tej materii nie wypadło dobrze. Zadrzała.

Schwycił ją za ramię i ustawił przed sobą.

- Stacy, w co ty grasz?

- W nic nie gram, po prostu... - Przygryzła wargę. - Nie znamy się zbyt dobrze.

- Co musimy o sobie wiedzieć, żeby móc się wzajemnie obdarzać przyjemnością? - Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął twarz. - Czy nigdy nie doświadczyłaś zauroczenia kimś, kogo właśnie poznałaś i pozwoliłaś działać namiętnościom?

- Hm, nie.
- Ile ty masz lat? - Zmrużył oczy podejrzliwie.
- Dwadzieścia dziewięć, ale ja...
- Nie miałaś wielu kochanków.

Czy to się rzucało w oczy? Czuła, jak ją pałą policzki. Chciała odwrócić twarz, ale trzymał jej głowę. -Nie.

- Nauczę cię, co mi sprawia przyjemność, mon gardénia, i będę dbał o twoją.

- Jeśli tak uważasz. Powinieneś był spytać o moje doświadczenie, zanim zawarliśmy umowę.

- C'est ne pas important.

Nieważne? Jak jej brak doświadczenia może być nieważny? Puścił jej włosy i splótł palce z jej palcami.

- Chodź. Kuchnia nie jest najlepszym miejscem na nasz pierwszy raz.

Zaprowadził ją do sypialni.

- Wyobrażałem sobie ciebie tutaj. Na moim prześcieradle. Nagą, zarumienioną z namiętności.

Musiała odetchnąć z wrażenia, zanim wypaliła:

- Masz prezerwatywy? Bo ja nie zażywam pigułek.
- Nawet gdybyś zażywała, to pigułki nie chronią przed chorobami przenoszonymi drogą płciową - poinformował rzeczowo. - Ale to ci nie grozi z mojej strony.

Jej zakłopotanie tą rozmową było kolejnym dowodem na to, że nie nadaje się na jego kochankę.

- Z mojej też nie.

- Mam zabezpieczenia.

Obrócił ją w kierunku łóżka, jednym ruchem odpiął suwak i ściągnął z niej sukienkę. Potem szybko rozpiął biustonosz.

Czy po prostu zaraz to zrobią? Nie powinna być rozczarowana ani zdziwiona. Mimo tego, co pisano w kobiecych magazynach, z jej doświadczenia wynikało, że tak to właśnie wygląda - niecierpliwe obmacywanie, krótki kontakt cielesny, sapanie i koniec. Przynajmniej szybko się skończy.

Powietrze chłodziło jej skórę, kiedy poczuła na ciele ciepłe ręce, które dotykaniem lekkim jak piórko znaczyły ślad wzdłuż jej pleców. Palce Franca, delikatnie masując jej ciało, przesuwały się w górę, w kierunku szyi. Powieki zrobiły jej się ciężkie i zadrżała, odczuwając niespodziewaną rozkosz.

Gorący pocałunek w szyję zaskoczył ją i natychmiast poczuła, że opadł z niej biustonosz. Chciała zbierać ubranie, żeby się okryć, ale było za późno. Wszystko leżało u jej stóp. Skrzyżowała ramiona, żeby zakryć piersi.

- Nie, nie chowaj się.

W lustrze oprawionym w złocone ramy napotkała spojrzenie Franca. Z trudem opuściła ręce wzdłuż ciała. Pożerał ją wzrokiem. Najpierw piersi, potem biodra w czarnych majteczkach, w końcu nogi. Uważała, że jej ciało jest w porządku, piersi najwyżej średnie, ale jeśli Franco był zawiedziony, widząc, co kupił, nie okazywał tego.

Stojąc za nią, zdjął marynarkę i krawat i rzucił je na krzesło, wciąż nie spuszczać z niej wzroku. Następnie na krześle wylądował jego pasek od spodni. Rozpiął koszulę i wysunął ją ze spodni, ale jej nie zdjął. Właściwie też miała ochotę mu się przyjrzeć, tak jak on jej, ale resztki rozsądku powstrzymały ją przed tym. Stała jak zaczarowana.

- Jesteś bardzo seksowna, Stacy. - Jego ręce objęły ją w pasie. - Masz skórę w kolorze kości słoniowej. Nie opalasz się?

- Nie mam czasu. Po godzinach pracuję jako wolontariuszka z młodzieżą zagrożoną. - Z nastolatkami, takimi samotnymi jak ona sama była w ich wieku.

Znów poszukał jej wzroku, po czym nachylił się do drobnego znamienia, jakie miała powyżej prawego biodra. Dotknął go opuszką palca. Po tej delikatnej pieszczocie poczuła, że robi się wilgotna. Przycisnął ją do swego nagiego torsu, a jego palce wędrowały poniżej jej piersi. Jej sutki stwardniały. Zacisnęła usta.

Odruchowo odchyliła głowę, a on okrywał jej szyję drobnymi pocałunkami. Nie powinna tego robić. Nie zna go, nie wie, czy można mu ufać, ale dotyk jego rąk na jej ciele nieznośnie ją podniecał. Objął rękami całe jej piersi, ugniatał palcami sutki i nagle coś w niej wybuchło, rozlewając cudowne uczucie z samego wnętrza po całym ciele. Z jej ust wydobył się jęk.

Franco szeptał coś po francusku, pieszcząc ją, ale była zbyt rozkojarzona, żeby próbować zrozumieć. Zacisnęła powieki, starając się pamiętać, że to tylko transakcja, lecz w tym momencie wsunął

dłoń pod jej majtki. Stopą rozsunał jej nogi, żeby mieć lepszy dostęp i móc pieścić jej najintymniejszy zakątek. W całym jej brzuchu rozlewało się ciepło, a ciało drżało z pożądania, które usiłowała opanować. Przycisnął ją do siebie i poczuła u dołu pleców dotyk jego nabrzmiałego członka. Straciła wszelką kontrolę. Ogarnął ją pulsujący gorącymi falami orgazm, nogi się pod nią ugięły i musiała się przytrzymać ramion Franca, aby nie upaść.

Więc o to w tym wszystkim chodzi!

Była zaskoczona intensywnością swoich doznań, otworzyła oczy i napotkała w lustrze jego pytające spojrzenie. Odwróciła głowę. Musi ją uważać za bezwstydnicę. Ale to właśnie kupił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Franco nie mógł w to uwierzyć, ale miał przed sobą dowód w postaci jej zdumienia i zawstydzenia.

- Twój pierwszy orgazm?

Ledwie zauważalnie skinęła głową. Franco natychmiast cofnął rękę. Nie dlatego, że to wyznanie napawało go wstrętem, lecz wywołało gwałtowną mieszaninę emocji. Odczuwał gniew wobec tych, którzy ją wykorzystali, a jednocześnie wyzwoliła się w nim zaborczość. Stacy będzie jego, oczywiście, ale tylko na krótki czas. Trzecią i najbardziej niebezpieczną reakcją było zrozumienie. To brak doświadczenia, a nie manipulacja, powodował, że wysyłała takie sprzeczne sygnały.

- Stacy. - Zaczekał, aż otworzyła oczy. - Pierwszy, jednak nie ostatni.

Rozchyliła wargi i zdumienie w jej oczach zastąpiła ulga. Czy naprawdę myślała, że ją odrzuci, bo jego poprzednicy byli egoistycznymi draniami? Może jest ona pionkiem w jego grze z ojcem, ale nie będzie z tego powodu cierpieć.

Obrócił ją w swych ramionach i znów pocałował, lecz tym razem delikatniej. Uwodził, a nie brał. Stacy obejmowała go w pasie, odchylając koszulę. Chciał poczuć jej ręce na swojej skórze, więc puścił ją na chwilę, żeby zrzucić z siebie ubranie.

Wpatrywała się w niego z rozszerzonymi źrenicami. Schwycił jej ręce i położył na swojej piersi. Gdy przesunęła palcem wzdłuż

zarysu mięśni podbrzusza, jego opanowanie zachwiało się jak wysokie drzewa pod wpływem wiejącego sirocco.

Co to ma znaczyć? Przecież nie jest chłopcem, a drży jak nastolatek.

- Zdejmij mi spodnie - wymamrotał.

Zawahała się, lecz wsunęła palce między materiał a skórę. Kiedy skończyła, zrobiła przerwę i patrzyła na niego przez rzęsy. Stracił panowanie nad sobą. Odsunął narzutę i usiadł na skraju łóżka. Zdjął szybko buty i skarpetki, przyglądając jej się przez cały czas. Stacy nie miała figury współczesnej modelki, chudej jak patyk. Miała okrągłe piersi, które akurat wypełniały jego dłonie, a zakończone były ciemnoróżowymi aureolami, które koniecznie chciał posmakować. Jej talia i biodra miały zgrabne wcięcia i wypukłości. Kto mógł przypuszczać, że takie kuszące ciało skrywane jest pod jakimś ubraniem?

- Ściągnij majtki - powiedział. Nie chciał jej dotykać. Jeszcze nie.

Wstrzymała oddech, po czym wsunęła kciuki za gumkę czarnych majteczek i zsunęła je przez biodra i uda, aż do kostek. Odsunęła je nogą i zasłoniła się dłońmi. Pokręcił głową.

- Pozwól mi popatrzeć. Następnym razem spróbuję. Zamknęła oczy. Przełknęła ślinę. Franco wyciągnął rękę.

- Chodź. - Ruszyła do przodu. - Usiądź. - Obróciła się, jakby chciała usiąść obok niego na łóżku, ale on usadził ją na swoich kolanach, przodem do siebie. Jej piersi znalazły się na wysokości jego

ust. Była jego i mógł z nią robić, co mu się podobało. Chciał ją, taką gorącą i wilgotną, żeby wiała się w jego ramionach i żeby mogła zapomnieć o swoich egoistycznych kochankach.

Pociągnął ustami jeden sutek. Jednocześnie gładził ją po plecach i pośladkach, rozkoszując się gładkością skóry i zapachem, który wypełniał mu płuca.

- Dotknij mnie.

Położyła dłonie na jego ramionach, po czym wplotła mu palce we włosy. Kiedy zakończą ten romans, nie będzie już taka nieśmiała w wyrażaniu swoich namiętności, obiecał sobie. Kiedy poczuł, jak drży pod wpływem jego pieszczot, uniósł ją i ułożył na łóżku. Wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażał.

Szybko rozebrał się do końca i, najdelikatniej jak mógł, zaczął się w nią wsuwać. Patrzył jej w oczy i widział pożądanie i zdziwienie. Chwilę po jej stłumionym krzyku, rozległ się jego, i Franco opadł, opierając się na łokciach. Czuł się spełniony, a jednocześnie niespokojny. Zaczął szukać przyczyny tego niepokoju i nagle jak ostrze noża przeszło go olśnienie.

Pozwolił, żeby seks ze Stacy stał się osobisty. Błąd, którego już nauczył się nie popełniać.

To nie może się więcej powtórzyć i z pewnością tak się nie stanie.

Jej tętno jeszcze się nie uspokoiło, a Stacy już żałowała. Co ona zrobiła? Uprawiała seks za pieniądze i w dodatku czerpała z tego przyjemność. Jak to o niej świadczy? Z pewnością niezbyt pochlebnie.

Zacisnęła powieki i spróbowała się wydostać spod smukłego, twardego ciała mężczyzny.

Franco przesunął się na skraj łóżka i usiadł, oparłszy łokcie na kolanach. Jej gorące, spocone ciało natychmiast odczuło chłód, ale siedział na kołdrze, więc tylko okryła piersi rękami. W końcu wstał, a ona patrzyła zafascynowana, na jego jasne pośladki i opalone, umięśnione ciało.

- Chciałabyś wziąć prysznic? - spytał obojętnym głosem, nie odwracając się.

- Nie, dziękuję.

Chciała, ale nie tutaj. Nie teraz. A gdyby się do niej przyłączył? Kupił ją. Czy to oznaczało, że ona nie ma prawa powiedzieć „nie”? Nie oswoiła się jeszcze z przyjemnością, jaką dał jej dzisiaj, i nie była gotowa do kolejnego intymnego spotkania. Nie może się w to zaangażować, bo stanie się bezbronna. Seks za pieniądze. Trzymała tę myśl przy sobie jak talizman.

Gdy tylko zniknął w łazience, wyskoczyła z łóżka i zebrała swoje ubrania. Ręce tak jej się trzęsły, że dopiero za trzecim razem udało jej się zapiąć biustonosz. W pośpiechu włożyła majtki na lewą stronę, ale szkoda jej było czasu, żeby to zmienić. Chciała być ubrana, kiedy Franco wyjdzie z łazienki. Ubrana i gotowa do wyjścia. Wsunęła buty, chociaż nie pamiętała, że je w ogóle zdejmowała. Złapała sukienkę i wciągnęła ją błyskawicznie przez głowę. Niestety suwak zaciął się w połowie i nie mogła sobie z nim poradzić. Łzy bezradności pojawiły się w jej oczach, zamrugowała i pozwoliła im

spłynąć. Nagle poczuła na plecach delikatny dotyk. Nie słyszała, kiedy Franco wrócił. Mocował się chwilę z suwakiem, uwolnił materiał i podciągnął zamek do góry.

Stacy napotkała jego spojrzenie w lustrze. Włosy miała w nieładzie, usta opuchnięte, ale nic jej to nie obchodziło.

- Chcę wrócić do hotelu.

Z jego twarzy znikły wszelkie oznaki namiętności. Malowało się na niej skupienie i spokój.

- Odwiozę cię.

- Zaczekam w salonie. –

Wybiegła.

- Stacy. - Jego głos zatrzymał ją w progu. Odwróciła się niechętnie. Zobaczyła go w całej nagiej okazałości. Widok godny był kalendarza, jaki dostała Candace w paniński wieczór.

- Dobrze się czujesz? - Pytanie wydawało się wymuszone.

Fizycznie?

- Tak.

Psychicznie? Była wrakiem. Nigdy nie czuła się tak samotna, zmieszana i zawstydzona. Musi sobie to wszystko poukładać. Może zabezpieczenie materialne nie było tego warte. Z drugiej strony, po raz pierwszy w życiu seks, i to z mężczyzną, którego znała zaledwie trzy dni, był dla niej przyjemnością. Była po prostu bezwstydna.

- Zaraz do ciebie przyjdę - powiedział Franco, sięgając po koszulę.

Skinęła głową i wybiegła. Przeszła przez salon i hol i znalazła się w kuchni. Musiała coś zrobić, żeby skupić myśli i rozładować nerwy. Jej wzrok padł na brudne naczynia. Wyszorowała delikatną porcelanę lepiej, niż było trzeba.

Franco stał się chłodny natychmiast po tym, jak... skończył. Czy to ona tak go zniechęciła swoim brakiem doświadczenia? Co będzie, jeśli odwiezie ją do hotelu i powie, że wycofuje się z umowy? W tym momencie nie wiedziała, czy byłby to dobry pomysł. Nie wiedziała niczego, poza tym, że chciała być sama.

Umyła i wytarła drugi talerz i zabrała się do kieliszków.

- Co ty wyrabiasz? - spytał Franco za jej plecami. Kieliszek omal nie wypadł jej z ręki. Nie obróciła się.

- Zmywam naczynia.

- Moją gospośnią jutro przychodzi.

Wytarła kieliszek, odstawiła na blat i złożyła wilgotną ściereczkę, unikając jego wzroku do ostatniej chwili. W końcu obróciła się, patrząc na dołeczek w jego brodzie.

- Gotowe.

- Jesteś moją kochanką, Stacy, nie służącą. Kochanka. Jej matka byłaby zdruzgotana. Zawsze powtarzała, że właściwy mężczyzna będzie ją traktował jak księżniczkę. Sama miała wiele tajemnic, o których Stacy nie wiedziała. Dopiero śledztwo w sprawie jej morderstwa wyjaśniło różne szczegóły z jej życia, które z zewnątrz wyglądało jak cudowna bajka, a w istocie było koszmarem.

- Jeszcze jestem?

Franco podszedł bliżej. Ubrany był w to samo co przedtem, ale bez krawata i marynarki. Wyciągnął rękę i schwycił ją pod brodę, zmuszając, żeby mu spojrzała w oczy. Nie widziała już w nich namiętności i nie była w stanie nic z nich wyczytać.

- O ile mój dotyk nie wydaje ci się wstrętny, a nie sędzę, żeby tak było, mon gardénia, to nasza umowa nadal jest aktualna.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, ale i tak nie wiedziała co powiedzieć. Czy chce kontynuować ten romans? Niezależnie od tego, co uważał jej rozum, ciało pragnęło tego romansu.

Cofnął rękę.

- Chodź, odwiozę cię do hotelu.

- Wyglądasz na ciężko przerażoną.

Stacy obróciła się jak na sprężynie i zobaczyła Madeline tuż za sobą w holu hotelu.

- Cześć.

- Czy to Franco wychodził?

- Tak. - Całą drogę przebyli w milczeniu, a na koniec uparł się, że wejdzie do środka. Stacy nie zaprosiła go na górę.

- Okej, Stace, co jest grane?

- Nic. Ja... byliśmy na kolacji. - Nie pocałował jej na dobranoc i nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle.

- Hm, i co jeszcze?

Policzki ją paliły. Żałowała, że nie była bardziej zaprzyjaźniona z Madeline, bo musiała z kimś porozmawiać i była pewna, że bardziej doświadczona kobieta pomogłaby jej zrozumieć targające nią emocje.

- Stacy, czy on cię skrzywdził?

- Nie, nie, nic takiego. Chodźmy na górę, już późno.

- Dopiero północ i nie pójde na górę, dopóki mi nie powiesz, dlaczego jesteś na zmianę czerwona jak burak i biała jak ściana. -

Madeline wzięła Stacy pod ramię i pociągnęła w stronę baru.

Wynalazła zaciszny stolik, troskliwego kelnera i zamówiła dwa damskie koktajle.

- Pij i gadaj. - Stacy nie wiedziała, od czego zacząć i ile może powiedzieć dziewczynie, którą poznała zaledwie tydzień temu.

- Dobra, to ja zacznę. Spałaś z nim i...

- Skąd wiesz? - Stacy zakrztusiła się koktajlem. Madeline wzruszyła ramionami.

- Było dobrze? Bo bardzo byłabym zadziwiona, gdyby taki seksowny przystojniak jak Franco okazał się kiepski w łóżku.

Kiepski w łóżku. Słyszała kiedyś te słowa od licealnego podrywacza, który tak długo ją namawiał, aż straciła z nim cnotę. Myślała, że będąc dziewczyną popularnego chłopaka, zdobędzie sympatię w nowej szkole, ale chłopak ją rzucił i opowiadał wszystkim, że była „kiepska w łóżku”. Wtedy Stacy po raz pierwszy powitała z ulgą decyzję mamy o kolejnej przeprowadzce.

Madeline schwyciła ją za rękę.

- Znów zbladłaś, Stacy. Gadaj, bo pomyślę, że zrobił ci coś, czego nie chciałaś, i zaraz zawołam gliniarzy.

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Tak, spaliśmy ze sobą i nie był kiepski. Nie zrobił mi krzywdy, do niczego mnie nie zmusił.

Przysięgam.

Zaczęła się wiercić w fotelu, czując się nieswojo po tym wyznaniu.

- Rzucił cię?

- Nie.

- Więc w czym problem? Zawahała się i wyznała szeptem:

- Prawie go nie znam, a poszłam z nim do łóżka.

-Więc?

Czuła się jak dziwka. Co gorsza, zawarła umowę z człowiekiem, z powodu którego mogła powtórzyć błędy swojej matki. To był jeden z jej głupszych pomysłów.

- Chyba nie byłaś dziewicą, co?

- Nie.

- Więc nie widzę problemu. Było dobrze, tak? - Stacy czuła, że rumieniec oblewa nawet jej szyję, gdy skinęła głową. - Co jest złego w tym, że jesteś z facetem, jeśli nie jest czymś zakażony, żonaty albo z kimś związany?

Stacy miętoszyła serwetkę.

- Chyba nic.

- Stace, tu jest mnóstwo facetów, przy których można się czuć jak szmata. Ciesz się, jeśli ci się trafił porządny. Jeśli to potrwa dłużej, super, jeśli nie... Przynajmniej próbowałaś. Tylko uważaj. Choroby przenoszone drogą płciową są straszne, napatrzyłam się w szpitalu. -

Madeline upiła łyk swojego koktajlu i ciągnęła: - Niestety, tutaj obowiązują podwójne standardy. Faceci mają być doświadczeni i dobrzy w łóżku, a kobiety mają cnotliwie czekać na tego jedyne. A jak go rozpoznać, jeżeli nie możemy się nawet rozejrzeć? A co będzie, jeśli nasz jedyny okaże się kompletnym gnojem?

Stacy przypominała sobie mgliście, że Candace opowiadała coś o nieprzyjemnym zakończeniu związku Madeline.

- Dzięki, Madeline. Twoje słowa były mi potrzebne.

- Po to są przyjaciele.

Przyjaciele. Stacy skinęła głową, upajając się tym słowem. Kiedy wyjedzie z Monaco, będzie miała przyjaciółki, dobre wspomnienia udanego seksu i, po raz pierwszy w życiu, oszczędności, a w niedługiej przyszłości - własny dom.

A od mężczyzny, który zakłócił jej równowagę, będzie ją oddzielał ocean.

- Dziś w ciągu dnia wszystkie musimy się przespać -oznajmiła Candace, gdy weszła rano na śniadanie do ich wspólnego saloniku. Robiły plany na cały piątek. Położyła na stoliku swój telefon komórkowy. Jako jedyna miała taki, który tutaj działał, bo ich amerykańskie były w Monaco bezużyteczne.

- Dlaczego?

- Bo Franco zabiera nas do Jimmy'ego. Mówi, że tam impreza rozkręca się dopiero po północy.

Franco. Serce Stacy zabiło mocniej. Zastanawiała się, kiedy go znów zobaczy. W środę wieczorem pożegnał ją zdawkowym: Będę w kontakcie.

Ponieważ nie miała zamiaru marnować ani jednego dnia w rajach i siedzieć w hotelu, czekając na jego telefon, spędziła poprzedni dzień na samotnym zwiedzaniu Monaco Ville, najstarszej części miasta. Przypatrując się zmianie warty, rozglądała się dookoła, czy nie natknie się gdzieś na

Franca, ale nie miał powodu, żeby się kręcić po takich turystycznych miejscach jak pałac księżęcy czy muzeum figur woskowych.

Wróciła do hotelu późnym popołudniem. Nie było żadnej wiadomości od Franca. Zjadła w małej knajpce skromny posiłek w towarzystwie Candace i poszła wcześniej do łóżka, gdzie się przewracała i nie mogła zasnąć. Dlaczego tęskni za mężczyzną, którego prawie nie zna?

- Typowe dla faceta - ciągnęła Candace. - Nie miał pojęcia, kiedy go zapytałam, w co się mamy ubrać.

Stacy sięgnęła po jeden ze swych trzech przewodników, wyszukała klub i głośno przeczytała: „Jimmy'z, ekskluzywny klub nocny, gdzie się bawią bogaci i sławni. Zalecany strój: od codziennego do wieczorowego, ale markowe od projektanta”.

Stacy nie miała żadnych ubrań od projektantów.

- Jak zwiedzimy przed południem muzeum oceanograficzne i katedrę, możecie iść we trzy na zakupy - poradziła Candace. - Ja jestem umówiona ze stylistą na próbę mojej ślubnej fryzury.

- Ja mam inne plany. - Madeline pokręciła głową.

- Ja też - dodała Amelia.

Stacy nie było stać na zakup niczego nowego, a nie chciała wciąż przyjmować prezentów od Candace.

- Poszukam czegoś w szafie - powiedziała.

W ten sposób Franco zdominował jej kolejny dzień. Każdy wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, jakiego zobaczyła w to piątkowe przedpołudnie, sprawiał, że puls jej przyspieszał i niezależnie od tego, co ciekawego oglądała, rozmyślała o Francu i zbliżającym się wieczorze.

Po południu się położyła, a ponieważ właściwie nie spała przez ostatnie trzy noce, obudziła się z trudem, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi apartamentu. Odgarnęła włosy i podreptała otworzyć. Stał za nimi pracownik hotelu.

- Paczka dla pani Reeves - powiedział.

- Ja jestem Stacy Reeves. - Odebrała duże pudło i mężczyzna natychmiast odszedł od drzwi. - Chwileczkę, jeszcze napiwek.

- To już załatwiono, mademoiselle, bonsoir.

Odwróciła się, zamknęła drzwi i oparła o ścianę. Opadło z niej całe zmęczenie. Tylko Franco mógłby jej coś przysłać, Zaniosiła paczkę do swojego pokoju. Drżącymi rękami rozwiązała lawendową wstążeczkę i otworzyła pudło. Na lawendowej bibułce leżał złożony

arkusik kremowego papieru listowego. Rozłożyła go i przeczytała: „Na dzisiejszy wieczór”. Żadnego podpisu, niczego, ale pismo było takie samo jak na wizytówce od kwiatów, które przysłał Franco. Wzięła głęboki oddech i odsłoniła bibułkę. Jej oczom ukazał się materiał w takim samym kolorze jak Morze Śródziemne za oknem.

Wyjęła pierwszą część, jedwabny top na ramiączkach, i położyła na łóżku. Następną była przezroczysta narzutka, obszyta koralikami, w tym samym kolorze, podobnie jak trzecia - spódniczka o fantazyjnym obrąbku, tak samo obszyta koralikami. Przyłożyła spódniczkę do siebie. Od talii do bioder była dopasowana, natomiast poniżej będzie wirować przy każdym jej ruchu. Idealna do tańca. Sądząc po metce projektanta, kosztowała pewnie więcej, niż jej miesięczny czynsz i rata za samochód razem wzięte.

Wtedy zauważyła jeszcze dwa zawiniątka na dnie pudełka. Odpakowała większe i znalazła w nim sandałki z paseczków, dopasowane do sukienki. Włożyła jeden na bosą stopę. Leżał doskonale. Zresztą wszystko na nią pasowało. Zastanawiała się, skąd Franco zna jej rozmiary. Nawet ona nie wiedziała, jaki nosi według numeracji europejskiej. Czy Candace mu powiedziała, czy był tak doświadczony, że potrafił to ocenić na oko? Prawdopodobnie to drugie.

Otworzyła drugą paczuszkę i wydała cichy okrzyk zdumienia. Były w niej biustonosz i stringi w tym samym morskim kolorze. Zrobiło jej się gorąco. Franco kupił sobie przywilej ubierania jej, podobnie jak później rozbierania, jeśli będzie miał ochotę.

Serce zabiło jej mocniej - nie wiedziała, czy z niecierpliwości,
czy ze strachu.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przewidujący mężczyzna wybrałby inną kobietę, pomyślał Franco, wchodząc do hotelu Reynard kilka minut przed północą. Stacy sprawiała, że czuł coś więcej niż tylko fizyczne spełnienie, a na taki luksus od dawna sobie nie pozwalał. To się nie może powtórzyć.

Zignorował ją wczoraj, żeby udowodnić samemu sobie, że potrafi, ale kiepsko mu to szło. Opanowała jego myśli jak gorączka ogarnia całe ciało. Gdyby nie chodziło o rodzinny majątek, na który tak ciężko pracował, pożegnałby się z nią. Jednak znalezienie odpowiedniej kobiety, od chwili gdy zawarł umowę z ojcem, zajęło mu dwa miesiące. Stacy miała jeszcze tę przewagę nad innymi, że po miesiącu wyjedzie.

Franco wszedł do windy i ruszył na górę. Dzisiejszej nocy nie będzie intymnych rozmów. Będzie z nią tańczył w głośnym, zatłoczonym klubie. Później odeśle jej współlokatorki limuzyną do hotelu, a ją zabierze do siebie, żeby z nią uprawiać seks. A potem wsadzi do taksówki i odeśle do hotelu. Samą.

Nie chciał jej poznawać lepiej, oczywiście oprócz sytuacji intymnych. Nie chciał się dowiadywać, dlaczego inteligentna i atrakcyjna kobieta jest tak zupełnie nieświadoma swojego uroku. Nie było w niej za grosz próżności.

Gdy dotknął przycisk, odezwał się gong i po chwili drzwi się otworzyły. Stała w nich Stacy. Jej widok zapierał dech w piersiach. Oglądał ją, począwszy od rozpuszczonych, błyszczących włosów,

poprzez strój, który wybrał, do cudownych nóg z różowymi paznokciami, w seksownych sandałkach na wysokich obcasach.

- Tu es ravissante, mon gardénia - mruknął, prawie niesłyszalnie.

Zarumieniła się i opuściła głowę.

- Dziękuję. Jeżeli wyglądam zachwycająco, to dzięki temu cudnemu strojowi. Za to też dziękuję, ale nie musisz mi kupować.

- Jest w kolorze twoich oczu, kiedy masz orgazm - przerwał jej.

Ujął jej prawą rękę i pocałował. Jednocześnie wyjął z kieszeni bransoletkę z brylantami, którą zostawiła, i zapiął na jej rękę.

Wyprostował się. - Czy twoje współlokatorki są gotowe?

- Czy to Franco? - usłyszeli głos Candace.

Stacy otworzyła szerzej drzwi i weszli do środka, gdzie wszystkie trzy już czekały.

- Tak, na dole czeka limuzyna.

- To chodźmy - zachęciła Madeline. - Stacy, jeżeli masz więcej takich strojów w szafie, to cieszę się, że nosimy ten sam rozmiar.

Stacy spojrzała na niego ostrzegawczo, żeby nie prostował.

- Muszę iść po torebkę.

Odprowadził ją wzrokiem. Nierówny dół spódniczki falował uwodzicielsko nad jej kolanami. Wiedział, że jej pośladki pod spódniczką są właściwie nagie, poza cieniutkim paseczkiem stringów, i ta myśl go podnieciła.

W limuzynie usiadł obok niej, a pozostałe dziewczyny naprzeciwko. Jej zapach drażnił mile powonienie, a odsłonięte nogi

przyciągały wzrok. Z trudem przypominał sobie, jaką rolę narzucił mu Vincent.

- Mam zarezerwowany stolik obok parkietu. Obowiązują tu inne zwyczaje niż w Stanach. Mężczyźni i kobiety mogą sobie tańczyć sami, kiedy chcą, a jeśli się zobaczy na parkiecie kogoś, z kim ma się ochotę zatańczyć, trzeba poszukać kontaktu wzrokowego. Jeśli się porozumiecie, zbliżacie się do siebie na parkiecie, żeby tańczyć razem.

- To znaczy, że mężczyźni nie zapraszają do tańca? -zdziwiła się Amelia.

- Nie, niedosłownie. Klub jest bezpieczny, ale gdybyście miały jakieś kłopoty, zwróćcie się do mnie. Będziemy ze Stacy w pobliżu.

Stacy zrobiła wielkie oczy i chciała się zapaść głębiej w fotel pod wpływem ciekawych spojrzeń swych towarzyszek. Nie chciała, żeby wiedziały o pieniądzach, ale ukrycie romansu było niemożliwe.

Franco zwrócił się do Candace:

- Vincent powiedział, że masz tańczyć tylko z kobietami albo z mężczyznami, którzy wyglądają odrażająco. - Nastąpił wybuch śmiechu i napięcie opadło. - Limuzyna będzie cały czas czekała, jeżeli któraś z was będzie miała ochotę wrócić do hotelu, tylko nie wsiadajcie do samochodu z nieznajomymi. - Z przeciwległego siedzenia rozległ się zbiorowy jęk. - Vincent zlecił mi dbanie o wasze bezpieczeństwo.

Samochód zatrzymał się przed klubem. Dziewczyny wysiadły, Stacy na końcu. Franco szedł za nią, podziwiając jej zgrabną pupę.

Stojący przed wejściem panowie mierzyli je wzrokiem, ale szczególnie Stacy. Franco objął ją w pasie gestem posiadacza i szepnął jej do ucha:

- Będiesz tańczyła tylko ze mną.

Przymknęła na chwilę oczy, po czym skinęła głową.

Gdy weszli, hostessa zaprowadziła ich do stolika. W klubie było ciemno, a muzyka głośna, z wyraźnym rytmem. Franco zamówił napoje i cierpliwie czekał, aż dziewczyny, popijając, poplotkują o obecnych tam znanych osobach i zaaklimatyzują się w klubie. Po godzinie nawet nieśmiała Amelia opuściła ich i znalazła się na parkiecie. Franco wyciągnął dłoń. Stacy przygryzła wargę i zawahała się, zanim położyła dłoń na jego dłoni i wstała. Poprowadził ją na parkiet zadowolony, że rzadko grają wolne melodie. Męczyłby się bardzo, trzymając ją w ramionach i czekając wiele godzin, aż znajda się u niego. Żeby rozładować energię, rzucił się w wir tańca, poddając się rytmowi. Stacy z początku poruszała się dość sztywno, ale otaczający ich tłum i alkohol rozluźniły ją tak, że efekt był porażający.

Kiedy wybierał dla niej strój, nie spodziewał się, że będzie miał taki wpływ na jego panowanie nad sobą i starannie zaplanowany przebieg wieczoru. Przy każdym obrocie jej spódnica wirowała, unosząc się i prawie odsłaniając pośladki. Nie był jedyny, który to obserwował, i opanowała go niepowstrzymana potrzeba, żeby zaznaczyć swoje prawo własności. Objął ją ręką za szyję, przyciągnął i mocno pocałował w usta. Powiedział jej do ucha:

- Tańczysz, jakbyś się kochała. Bardzo seksownie.

Potknęła się. Czy ten człowiek czyta w myślach? Schwycił ją szybko i przycisnął do swego gorącego ciała. To zetknięcie było zbyt intensywne, zbyt podniecające. Odskoczyła. Powietrze było naładowane erotyzmem.

Przez poprzednie dwie godziny uważała, że to on się porusza jak zaproszenie do grzechu i z każdą sekundą coraz bardziej chciała je przyjąć. Franco przysunął się, objął rękami jej talię, a jego biodra poruszały się w rytm muzyki tak zmysłowo, że mogła to uznać za taniec godowy. Nie była jedyną kobietą, która to zauważyła. Za każdym razem, gdy spojrzała ponad jedwab w kolorze kobaltu opinający jego szerokie ramiona, widziała kobiety patrzące na nią albo pożerające wzrokiem zgrabne pośladki Franca. Wcale jej to nie dziwiło.

Niejedna zbliżała się do nich w tańcu, pragnąc zwrócić na siebie jego uwagę. On jednak pozostawał wpatrzony w oczy Stacy lub śledził każdy jej ruch z taką intensywnością, że czuła się wyjątkowo atrakcyjna i pożądana.

W pewnym momencie poczuła, że zaschło jej w gardle i ścisnął jej się żołądek. Uznała, że powodem może być głód i pragnienie, bo ze zdenerwowania nie zjadła kolacji.

Spojrzała na ich stół, ale dziewczyn przy nim nie było. Franco zrozumiał jej spojrzenie, schwycił ją za rękę i bez słowa sprowadził z parkietu. Odgarnął z jej czoła zwisające kosmyki i założył za uszy. Opuszkami palców wymacał tętno na jej szyi i na pewno zauważył, jakie jest szybkie.

- Jeszcze drinka, mon gardenia?

Może to z powodu alkoholu pozbywała się zahamowań i traciła zdrowy rozsądek? W każdym razie marzyła, żeby ją pocałował, zamiast tak pożerać wzrokiem. Odchrząknęła i usiadła.

- Tym razem poproszę o wodę.

Skinął na kelnera, zamówił następną kolejkę napojów dla ich stolika i usiadł obok niej. Stacy stłumiła okrzyk, gdy jego ręka powędrowała na jej kolano, a dalej znalazła się między udami.

- Masz ochotę wyjść?

Miała. Jeszcze jaką. Zaczekała, aż kelner postawił napoje na stoliku, po czym odpowiedziała:

- Nie powinniśmy wychodzić przed innymi.

- Amelia już kogoś znalazła, a Madeline i Candace właśnie idą w naszą stronę.

Zdziwiła się, że tak pilnuje jej współlokatorek. Wypatrzyła Amelię w szalejącym tłumie. Tańczyła z wysokim mężczyzną o piaskowych włosach.

- Możemy ją z nim zostawić?

- Toby się nią zaopiekuje.

- Toby? Toby Haynes, ten kierowca rajdowy?

- Tak, i drużba Vincenta.

Odsunął rękę, gdy przyjaciółki podeszły do stolika, a ona odczuła brak jego dotyku. Coś jest ze mną nie tak, pomyślała.

Madeline i Candace usiadły na swoich miejscach.

- Merci, Franco - powiedziała Candace. Wraz z Madeline wzniosły za niego toast. - To było bombowe. Żałuję tylko, że Vincenta tu nie ma.

Madeline jeszcze raz przeszukała wzrokiem tańczących. -I Damona. Miałam nadzieję, że się tu z nami dzisiaj spotka.

- Damon jest twoim przewodnikiem? - spytała Stacy.

- Tak, ale chyba dzisiaj wieczorem miał pracować.

- Mam wam sprowadzić limuzynę? - upewnił się Franco.

- Tak - odpowiedziały jednocześnie Madeline i Candace.

- Chwileczkę. - Franco odszedł od stolika, porozmawiał z Tobym, po czym znikł przy wejściu do klubu.

Candace uśmiechnęła się zawadiacko.

- Stacy, ty się go trzymaj. Jeżeli jest w połowie taki dobry w łóżku jak na parkiecie, to można mieć z niego pociechę.

Stacy paliły policzki. Spuściła głowę i bawiła się papierową serwetką. A więc to były babskie rozmowy.

- Jest dobrym... tancerzem.

- Idziesz z nim do domu? - zapytała Madeline. Stacy miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Tak, ale wrócę na nasze poranne spotkanie.

- W jutrzejszym planie dla was nic nie ma, tylko ja się muszę użerać z koncepcją usadzenia gości na przyjęciu. Możesz zostać, jak długo chcesz - mrugnęła Candace. - Jest prawie trzecia rano, więc myślę, że wszystkie będziemy jutro długo spały.

Stacy miała pozwolenie na spędzenie całej nocy z Frankiem. Czy chciała? Błyskawiczna odpowiedź zdumiała ją i przeraziła. Zbyt szybko weszła w rolę kochanki bogacza.

- Zdejmij ubranie - rozkazał Franco w ciemności trzydzieści minut później.

Stacy wstrzymała oddech. Nie widziała kompletnie nic, nawet swojej wyciągniętej ręki, i nie miała pojęcia, gdzie on jest. Franco zawiózł ją do swojego domu, po czym, nie zapalając świateł, poprowadził przez hol i schody.

Stukot jej obcasów odbijał się echem od ścian, dopóki szli. Teraz, gdy stali, otaczała ją niesamowita cisza. A może to jej walące serce przytłumiało inne dźwięki?

Nagle zaskoczył ją odgłos jakiegoś mechanicznego urządzenia. Spojrzała w prawo i w tym momencie ściana zaczęła się przesuwać jak kurtyna w teatrze, odsłaniając ogród skąpany w świetle księżyca, wodospad i jacuzzi tak duże, że można się było w nim położyć, nie dotykając krawędzi.

„Część jacuzzi jest zasłonięta przez spadającą wodę. Chciałbym się tam z tobą kochać”, przypomniały jej się słowa Franca. Czy to było zaledwie półtora dnia temu?

Stacy przebiegła wzrokiem przez pokój, w którym znajdowało się więcej sprzętu niż w siłowni w jej bloku. Zauważyła stojącego w cieniu Franca. Nacisnął przełącznik i woda w baseniku ożyła. Podświetlana złotawym światłem od spodu wyglądała jak świeżo nalany szampan w olbrzymim kielichu.

Wpatrzony w Stacy, Franco powoli się rozebrał.

- Twoja kolej - powiedział.

Sięgnęła do węzła przezroczystej chusty, ale była zbyt zdenerwowana, żeby go rozwiązać. Nigdy przedtem nie rozbierała się dla mężczyzny. Nigdy też żaden tak na nią patrzył. W końcu udało jej się pokonać węzeł i zrzuciła chustę. Potem rozpięła suwak w spódnicy, która spłynęła do jej stóp. Oswobodziła się z niej i zsunęła sandały.

Odwróciła się, żeby ułożyć wszystko obok chusty. W tym momencie poczuła na pośladku ciepłą dłoń. Nie słyszała, kiedy Franco przeszedł przez pokój. Gładząc jej pupę, uda i brzuch, drugą ręką mocno ją do siebie przycisnął. Była jak wtopiona w niego, czując jego twarde podbrzusze. Zakreśliło jej się w głowie.

Mruknął coś po francusku, czego nie zrozumiała, po czym jego palce uchwyciły obrąbek topu, który zdjął jej przez głowę.

- Odwróć się do mnie - polecił.

Zrobiła to na drżących nogach i poczuła, jak Franco koniuszkiem palca obrysowuje kształt jej odkrytego u góry biustonosza. Jej sutki natychmiast stwardniały i znów ogarnęło ją to nieznane dotąd uczucie. Jak on to robi, że rozbudza w niej takie pragnienie?

- Zdejmij go. - Sięgnęła rękami do tyłu, odpięła biustonosz i rzuciła na resztę rzeczy. Zachwycony wzrok Franca pieścił jej piersi, póki nie przeniósł się na mikroskopijne majteczki. - Resztę też.

Zsunęła bieliznę wzdłuż nóg, zastanawiając się, dlaczego ani razu nie powiedziała „nie”. Franco skłonił głowę w kierunku jacuzzi. Zeszła po schodkach. Gorąca woda wirowała wokół jej kostek, łydek, a kiedy znalazła się na środku małego basenu - również wokół ud. Franco też wszedł, przysiadł na ławeczce i wyciągnął rękę.

- Obróć się.

Zrobiła tak, a on posadził ją sobie na kolanach, przyciskając do siebie. Woda wirowała między jej nogami, omywała piersi, a jednocześnie ręce Franca masowały ją i gładziły. Otaczała ją nie tylko woda w basenie, ale cały ocean pożądania.

Pozwalała mu na wszystko, czego chciał. Kupił sobie prawo do korzystania z niej. Jego usta wędrowały po jej szyi, a ona odchyliła się, żeby ułatwić mu dostęp. Gładził jej piersi, brzuch, nogi, zbliżając się do miejsca, w którym chciała jego dotyku najbardziej, ale nigdy do niego nie dochodził. Nagle wstał, unosząc ją z sobą, usadził ją na chłodnym brzegu z kafelków i ukląkł między jej nogami.

„Następnym razem cię spróbuję”, przypomniała sobie jego słowa. Wpiła palce w jego włosy, żeby go zatrzymać w odpowiednim miejscu. Usłyszała jego zadowolone mruknięcie i po kilku sekundach przeszył ją dreszcz orgazmu. Jej krzyki odbijały się echem od kamiennych ścian, aż w końcu opadła na pochyloną głowę Franca i oparła się rękami na jego szerokich ramionach. Kiedy ją ułożył i wszedł w nią, zakryła sobie usta ręką. Odsunął ją.

- Chcę słyszeć twoje krzyki namiętności, chcę ich próbować na swoim języku.

Zakrył jej usta swoimi wargami.

Powinnam się wstydzić, pomyślała Stacy, wyginając plecy, żeby być bliżej niego, ale zaraz zapomniała o wszystkim, doprowadzona do kolejnego szaleństwa, w którym słychać było tylko ich okrzyki. Potem zapanowała cisza, urozmaicona szumem wody i ich niespokojnymi jeszcze oddechami.

- Zamówię ci taksówkę. - Franco rozplatał ich ciała i wstał.

Przeszedł przez niski murek oddzielający wewnętrzną część baseniku od zewnętrznej i wsunął się pod wodospad. Chłodniejsza woda opadająca z basenu zmoczyła mu głowę i pokropiła Stacy. Po kilku sekundach wyszedł z wody.

Stacy wstała na miękkich nogach, które cudem ją utrzymywały. Objęła się rękami w talii.

- Candace powiedziała, że nie ma dla nas nic w planie na jutro... to znaczy na dzisiaj. Mogłabym zostać.

Nie odpowiedział, tylko znikł w sąsiednim pomieszczeniu, a po chwili pojawił się owinięty w pasie czarnym ręcznikiem, trzymając drugi w ręku. Gdy go nie wzięła, rzucił obok niej.

- Mam inne plany na weekend.

Plany? Z inną kobietą? Stacy wiedziała, że nie ma prawa do niego i jego czasu. Powinna być zadowolona, że da jej spokój, ale jakoś dziwnie nie była.

- W łazience masz ubranie na zmianę. - Głową wskazał na pomieszczenie, z którego właśnie wyszedł.

Nacisnął jakieś przełączniki, ściana znów się zasunęła, zapanowała cisza i ciemność. Po kilku sekundach górne lampy oświetliły nagą Stacy.

- Możesz wziąć prysznic, jeżeli chcesz, a potem przyjść do mnie na górę. - Zebrał swoje ubrania i wyszedł.

Odprawił ją. Znów zrobił, co chciał, a teraz koniec. Jak może najpierw tak zwracać uwagę na nią i jej zadowolenie, a zaraz potem stawać się zimnym draniem? Ogarnął ją wstyd.

Co ty wyprawiasz? Zakochujesz się w pierwszym facecie, dzięki któremu masz orgazm? Jest dobrym kochankiem, ale nie może być uznany za sympatycznego tylko dlatego, że z uprzejmości dla Vincenta zajmuje się tobą i twoimi koleżankami. W dodatku ma plany. Plany, które nie obejmują ciebie.

Owinęła się ręcznikiem, wzięła buty i ubranie. Z ciekawości zajrzała do łazienki. Jeden narożnik zajmowała duża, szklana kabina prysznicowa, drugi - drewniana sauna. Był też stół do masażu. Czy Franco miał osobistą masażystkę?

W otwartej szafie obok białego, frotowego szlafroka wisiała letnia sukienka w delikatny kwiecisty wzorek w odcieniach niebiesko-zielonych i odpowiedni cienki sweterek. Dotknęła sukienki. Była jedwabna, a ona zwykle nosiła bawełniane. Z metką projektanta, a jej pochodziły z domów towarowych. Poza sandałkami ustawionymi w pudełku na dole, które były seksowne, ale mało praktyczne, ubranie było dokładnie takie, jakie by dla siebie wybrała, gdyby miała nieograniczony budżet. Oczywiście, nigdy tak nie było. Sukienka ją

kusiła, ale nie chciała od Franca nic więcej ani nie miała ochoty tłumaczyć koleżankom, dlaczego on jej kupuje prezenty.

Zwróciła uwagę na swoje odbicie w lustrze. Fúj! Makijaż znikł w dziewięćdziesięciu procentach, włosy w wilgotnych strąkach opadały na ramiona. Umyła twarz w umywalce i przeczesła palcami włosy, jak najlepiej mogła. Odpięła brylantową bransoletkę i położyła na toaletce. W tym momencie zamarła. Zegarek. Nie zdejmowała go. Na chwilę ogarnęła ją panika. Cofnęła się, ale nie zobaczyła go ani na dnie baseniku, ani tam, gdzie kładła swoje rzeczy. Nie był kosztowny, ale jego wartości nie dało się przeliczyć na pieniądze. Pamiętała, że go wkładała. Gdziekolwiek jest, musi go znaleźć.

Może Franco będzie mógł pomóc? Wróciła do łazienki i szybko włożyła swój strój z klubu. Wygładziła rękami zagniecenia i poszła w stronę, w którą udał się Franco. Schody prowadziły do holu. Doszedł ją jego głos z salonu. Odwrócony tyłem zaklął, odłożył słuchawkę na widełki i wsunął dłonie w wilgotne włosy.

- Czy coś się stało?

Spojrzał na nią, mrużąc oczy na widok jej stroju. On przebrał się w dzinsy i czarne polo.

- Taksówka nie może przyjechać przez najbliższą godzinę.

Odwiozę cię do hotelu. Dlaczego nie jesteś ubrana w tamtą sukienkę?

- Powiedziałam ci. Nie musisz mi wciąż kupować prezentów. Tę przyjąłem, bo nie miałam nic odpowiedniego na dzisiejszy wieczór, ale poza tym... - Wzruszyła ramionami. - Nic nie potrzebuję.

Zacisnął usta.

- A bransoletka?

- Zostawiłam ją na dole, na toaletce. Jest piękna, ale niepraktyczna dla księgowej. Gdybym w niej poszła do pracy, ludzie zastanawialiby się, czy nie podbieram z ich kont. A nigdy nie chodzę w takie wytworne miejsca, do których by pasowała, więc nie nosiłabym jej.

W jego oczach pojawiło się zdumienie.

- Będziesz dalej pracowała po powrocie do domu?

- Oczywiście. - Gdy tylko znajdzie pracę. - Jak zapłacę podatek od tych pieniędzy i kupię dom, nie zostanie mi wiele na beztrudne życie.

- Podatek? A jaką pracę wpiszesz jako źródło swojego dochodu?

Dobre pytanie. Zaczęła zwijać złoty paseczek swojej wieczorowej torebki.

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam, ale rzeczywiście nagłe otwarcie konta na sumę ponad miliona dolarów na pewno zwróci uwagę urzędu skarbowego. A nie jestem aż tak głupia, żeby trzymać taką kasę w mieszkaniu.

- A może bank na jakichś wyspach?

- Czuję się jak przestępca, który pierze brudne pieniądze.

Poza tym niezgłaszanie dochodu jest nielegalne. - Czyżby uważał ją za wariatkę, że nie próbuje ukryć pieniędzy? Trudno wyczytać z jego twarzy. - Franco, zgubiłam zegarek. Nie znalazłam go na dole. Czy mógłbyś mi dać numery telefonów do wynajmu limuzyn, taksówek i

do klubu? Zadzwońię sprawdzić, czy ktoś go nie znalazł. Nie był drogi, ale... mój ulubiony. Muszę go znaleźć.

- Ja zadzwonię.

- Dziękuję ci. - Zgodziła się, bo bariera językowa mogłaby stanowić przeszkodę, ale zaczęła się kręcić niespokojnie, bo z jakichś powodów żal jej było już kończyć wieczór. - Dobrze się bawiłam.

Skrzyżował ramiona i oparł się o kanapę.

- Wydajesz się zdziwiona.

Potarła nagi przegub dłoni i zmarszczyła nos.

- Nie bywam w klubach.

Wpatrywał się w nią intensywnie. Potem sięgnął za siebie po małą plastikową torebkę.

- To jest jedyny prezent, który musisz przyjąć. Telefon komórkowy. Moje numery są już wpisane.

Będzie jak na smyczy, ale za to jej płaci. Telefon się przyda, kiedy będzie się chciała porozumieć z Candace albo z którąś z koleżanek,

- Czy mogę z niego dzwonić do innych osób?

- Nie do swojego kochanka w Stanach - odpowiedział błyskawicznie.

Wzięła od niego torebkę i zajrzała do środka. Najnowszy model, srebrno-zielony.

- Miałam na myśli Candace, Madeline albo Amelię. Nie mam kochanka w Stanach. Gdybym miała, nie byłabym z tobą.

Znów wyglądał, jakby nie wierzył w to, co mówi. Sytuacja, do której już się przyzwyczaiła. Oderwał się od kanapy.

- Chodź. Wyszła za nim na zewnątrz i wsiadła do samochodu

Kiedy usiadł na miejscu kierowcy, spytała:

- Dlaczego wybrałeś MIT? Zapiął pas i włączył silnik.

- Mieli tam doskonały program dla globalnych liderów.

- Nie mogłeś tego znaleźć na żadnym z uniwersytetów bliżej domu?

Przejechał prawie pół kilometra, nim odpowiedział:

- Moja mama była z Bostonu i ciekaw byłem jej miasta

- Amerykanka? - Stacy aż podskoczyła ze zdumienia. Znów długa pauza.

- W drugim pokoleniu. Poznała mojego ojca, odwiedzając kuzynkę w Awinionie.

Światła Monaco błyszcząły w zbliżającym się świetle.

- Jesteś blisko związany z mamą?

- Zmarła, kiedy miałem trzy lata - odpowiedział oschle.

- Przykro mi. Ciężko jest stracić rodzica. Światło latarni przelotnie oświetliło jego twarz.

- A twoja?

Stacy przymknęła oczy i znów pojawił się makabryczny widok, który chciała odegnąć.

- Zmarła, kiedy miałam dziewiętnaście lat.

- I zostawiła ci wystarczająco dużo pieniędzy na studia?

- Nie, miałam częściowo fundowane.

- To znaczy?

- Pracowałam w niepełnym wymiarze godzin w firmie, która mi je sponsorowała. Zabrało mi to sześć lat, żeby jednocześnie pracować i studiować, ale skończyłam.

- Vincent mi tego nie mówił.

- Pytałeś Vincenta o mnie? I co ci powiedział?

- Że nie poznał cię osobiście, ale że... jak to ujął? Uratowałaś Candace tyłek podczas audytu podatkowego.

Stacy się roześmiała, a on się wpatrywał w nią, jakby po raz pierwszy słyszał jej śmiech. Chyba rzeczywiście tak było.

- To był mój pierwszy audyt i bardzo się starałam. Myślę, że inspektor z urzędu skarbowego miał nas już dosyć, bo wciąż mu wykazywałam, co Candace mogła sobie odliczyć od podatku, ale tego nie zrobiła.

Franco zatrzymał się na parkingu hotelowym.

- Lubisz swoją pracę? - spytał, obracając się ku niej w fotelu.

- Kocham ją. - O mały włos nie użyła czasu przeszłego To bolało, że została zwolniona, chociaż nie zrobiła nic złego. - Liczby są zrozumiałe, a ludzie nie zawsze.

Znów ją prześwidrował spojrzeniem.

- W weekend nie będzie mnie w mieście. W poniedziałek wieczorem za piętnaście szósta przyjedzie po ciebie samochód i zawiezie cię do mojego domu. Gospodyni cię wpuści. Zaczekaj na mnie, zjemy kolację.

A potem seks? Jej bezwstydną puls przyspieszył.

- Cieszę się.

Najgorsze było to, że wcale nie kłamała, a poniedziałek wydawał jej się bardzo odległy.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Znalazłem - powiedział Franco, wchodząc do gabinetu ojca w zamku.

Ojciec spojrział na niego, odłożył książkę i wstał z kanapy, żeby go uściskać.

- Franco, nie spodziewałem się ciebie w ten weekend. Gdybyś zadzwonił, zczekałbym z obiadem.

On sam nie wiedział, że przyjedzie. To dzisiaj rano wymyślił, że musi się oddalić od Stacy, bo ona mu zakłóca racjonalne myślenie.

- Nie przejmuj się. Zrobię później napad na kuchnię. Gdzie jest Angelina?

- Na zakupach w Marsylii.

Wspaniale, tak jak myślał. Dlatego właśnie tu przyjechał, żeby sobie przypomnieć, że przekupne, przewrotne serce bije w ciele każdej kobiety. Na przykład jego matka. Chociaż ojciec nie powiedział o niej nigdy złego słowa, Franco z ciekawości zbadał okoliczności jej śmierci. Jako młoda żona starszego, bogatego męża, często uczestniczyła w weekendowych przyjęciach bez niego. Nadużywała alkoholu, kokainy, nie wiadomo czego jeszcze. Na jednej z takich imprez przedawkowała i zmarła w wieku dwudziestu sześciu lat.

Ojciec podał mu kieliszek wina.

- Więc opowiedz mi o tej swojej młodej damie.

- Jest Amerykanką, księgową, przyjaciółką narzeczonej Vincenta i twierdzi, że w wolnym czasie pomaga trudnym nastolatkom.

-I...?

- Zaoferowałem jej milion euro, żeby została moją kochanką na miesiąc i przyjęła propozycję.

Ale nie chciała przyjmować żadnych prezentów. Jej uczciwość graniczyła z naiwnością. Kto by się przyznawał w urzędzie skarbowym do miliona euro, które spadły z nieba, żeby prawie połowę wydać na podatek? Wszystko razem było niezrozumiałe.

- Jest atrakcyjna? Budzi pożądanie?

Obraz Stacy wynurzającej się jak Wenus z buzującej wody, z kropelkami spływającymi po kremowej skórze, poprzez sterczące sutki, brzuch, aż do ciemnego trójkąta budził niespokojne wspomnienia.

- Tak się umawialiśmy.

- A jednak ty jesteś tutaj, a ona... gdzie?

- W Monaco. Vincent gości tam swoją narzeczoną i jej przyjaciółki przez miesiąc w hotelu Reynard. Pomagają organizować wesele. Stacy będzie druhną.

- A, tak, Vincent to następny taki, który każe ojcu czekać na wnuki. Czy doszedł już do siebie po wypadku?

- Tak. Dzięki chirurgom i fizykoterapii w osiemdziesięciu procentach odzyskał sprawność w prawej ręce.

- A jego narzeczonej nie przeszkadzają te felery i blizny?

- Była jego pielęgniarką na oddziale oparzeń. Widziała go w gorszym stanie.

I była przy nim. Prawdopodobnie dlatego, że dziewięćdziesiąt hoteli na całym świecie zwanych Reynard Hotels stanowiło korporację wartą miliardy dolarów.

- Chętnie się z nim znowu spotkam i poznam jego narzeczoną. Chcę również poznać twoją... Stacy, tak? Przywieź ją tutaj.

- Nie widzę potrzeby.

- A ja tak. I jest to kobieta, którą mógłbyś poślubić, gdyby odmówiła pieniędzy?

Franco był wściekły z powodu sformułowań użytych w umowie z ojcem, ale teraz nie miało to znaczenia.

- Tak się nie stanie. Ona już się zgodziła.

- Wydajesz się bardzo tego pewny.

- Bo jestem.

- A kiedy ma nastąpić wypłata?

- Dzień po ślubie Vincenta.

Ojciec odwrócił się, ale Franco zdążył zobaczyć uśmiech na jego twarzy.

- Pamiętaj o naszej umowie, synu.

- Jak mógłbym zapomnieć?

Nie zapomni. Po powrocie do Monaco przekona Stacy, jak dobrze być zabawką bogacza, i niedługo będzie błagała o jego podarunki, zamiast odmawiać. A potem weźmie pieniądze i wyjedzie.

Była sama w domu Franca. Po wyjściu gospodyni stała w holu, niepewna i niezdecydowana. Może być uprzejmym gościem czekającym w salonie, który jej wskazano, a może poszukiwać śladów jakichś jego obsesji. Grzebanie w czyichś rzeczach nie było zbyt uczciwe, ale po tym, czego się dowiedziała o swoim ojcu... Wzdrygnęła się.

Ruszyła w kierunku sypialni. Przechodząc przez próg, poczuła wyrzuty sumienia, ale wzięła głęboki oddech i weszła. Żadnych zdjęć ani maskotek, niczego, co mówiłoby cokolwiek o właścicielu, poza solidnymi drewnianymi meblami i luksusową pościelą. Nie posunęła się do grzebania w szufladach. Ściany zdobiły klasyczne pejzaże.

Przez odsunięte zasłony kusił ją widok Larvotto, ale nie zwracając na niego uwagi, weszła do garderoby o rozmiarach sypialni w jej mieszkaniu.

Wyglądała jak marzenie mężczyzny, z ubraniami starannie powieszonymi na wieszakach i butami poukładanymi na półkach. Nigdzie nie było śladu kobiety. Wisiała tylko sukienka, którą Stacy zostawiła.

Zamknęła drzwi, wróciła do holu i wyjrzała przez okno, ale nie było widać śladu samochodu Franca. Ruszyła w przeciwnym kierunku i znalazła otwarte drzwi. Zerknęła do środka. Gabinet Franca. Królowało w nim ciemne drewniane biurko, a wysokie półki z książkami wypełniały ściany po obu stronach drzwi prowadzących na patio. Na jednej z półek zauważyła dwie fotografie. Wzięła do ręki jedną z nich. Przedstawiała Franca i drugiego młodego mężczyznę w

jego wieku, stojących przed malowniczym zamkiem. Vincent Reynard. Stacy знаła go ze zdjęcia, które pokazywała Candace. Było robione jeszcze przed wypadkiem, który zniekształcił połowę twarzy Vincenta.

Franco wyglądał tu na dziesięć lat młodszego, niż jest teraz, a jego uśmiech był szczery i niesłychanie uwodzicielski, a nie cyniczny jak obecnie. Czy zdjęcie było robione w czasach, gdy kończyli studia? Jednak tło wydawało się bardziej europejskie niż amerykańskie.

Odstawiła fotografię na półkę i przyjrzała się drugiej. Przedstawiała starszego mężczyznę. Mimo zmarszczek widać było te same, klasyczne rysy twarzy, jakie miał Franco, i taką samą dziurkę w brodzie. Tak jak Franco miał gęste brwi, tylko nie ciemnobrązowe, a białe. Czy to ojciec Franca? Nigdy się tego nie dowie i bardzo dobrze. Naprawdę.

Wróciła do holu i spojrzała na schody. Odważy się? A jeżeli Franco wróci, gdy ona będzie na górze? Jak mu wyjaśni, dlaczego tak węszy, nie mówiąc, że zwiedziła dom swojego ojca dopiero po śmierci mamy i to, co tam odkryła, przyprawiło ją o gęsią skórkę? Franco nie musi wiedzieć o jej tragicznej przeszłości ani o tym, że jej ojciec był niezrównoważony psychicznie. Nikt nie musi o tym wiedzieć. I tak trudno jej było znaleźć przyjaciół, a co by było, gdyby się zastanawiali, czy nie odziedziczyła genów ojca?

Dotychczasowe poszukiwania potwierdziły jedynie zeznania Franca, że z żoną nic go nie łączy i wprowadził się tutaj po rozwodzie... o ile nie było czegoś na górze. Jego żona wprowadziła jej

nie obchodziła, ale chciała się upewnić, czy Franco nie jest typem, który wykorzystuje pieniądze i pozycję w niebezpieczny sposób.

Tylko że ty nie jesteś kobietą, której mężczyzna nie może zapomnieć, zwłaszcza taki mężczyzna jak Franco, uświadomiła sobie. Dlaczego więc wybrał ją?

Poderwała się na dźwięk silnika. Popędziła do okna i zobaczyła, że Franco wysiada z samochodu. Ogarnęło ją uczucie przyjemnego oczekiwania. Dlaczego tak się cieszy? Przecież on ją wykorzystuje. A ty wykorzystujesz jego, więc nie bądź taka święta, usprawiedliwiła sama siebie.

Spojrzał na dom i zobaczył ją w oknie. Zatrzymał się na moment, trzymając rękę na dachu samochodu, i patrzył. Serce zaczęło jej bić mocniej. Nachylił się i wyjął coś z samochodu. Gdy szedł do domu, zauważyła, że była to mała biała torebeczka z różową wstążeczką, zbyt delikatna do męskiej ręki.

Kolejny prezent, którego nie przyjmie? Za samą bransoletkę z brylantami mogłaby spłacić samochód. Umówili się jednak na cenę za jej usługi i pobieranie dodatkowych korzyści wydawało jej się nieetyczne. Jak gdyby mogło być coś bardziej nieetycznego niż sama ich umowa. Musi potem jakoś z tym żyć, więc powinna się trzymać standardów, które sama wyznaczyła. Było to trudne, bo niewiele dostała w życiu cennych prezentów, a najważniejszy właśnie zgubiła.

Otworzyła drzwi, zastanawiając się, co właściwie powinna teraz zrobić. Gdyby byli zakochani, podbiegłaby do niego i objęła na powitanie. Im był bliżej, tym trudniej jej było oddychać. Nie

spuszczając wzrok ze smukłej sylwetki w ciemnym garniturze, a on mierzył wzrokiem jej lawendową bluzeczkę, granatową spódnicę i wygodne czółenka na płaskim obcasie. Przez chwilę żałowała, że nie włożyła czegoś bardziej kobiecego.

- Cześć.

-Bonsoir, Stacy. - Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i przycisnął w takim pocałunku, że odchyliła się do tyłu i schwyciła go za klapy marynarki, żeby nie upaść. Poczula gorąco jego ud i pieczętę języka na swoim. Gdy ją puścił, z trudem łapała powietrze i kręciło jej się w głowie. Oparła się o futrynę drzwi, a on przeszedł obok niej, położył torebkę na komodzie i ruszył przez salon do kuchni.

Patrzyła na torebkę, zaciekawiona. Może ten prezent wcale nie był dla niej? Po chwili, gdy doszła do siebie, zamknęła drzwi i poszła za nim.

Franco stał już w kuchni, bez marynarki, z shakerem, przygotowując martini. Nalał do szklanki i postawił przed nią. Uniosła brwi.

- Dziwisz się, że zauważyłem, że nie pijesz więcej niż jeden kieliszek wina do kolacji, a w klubie zamawiałaś napoje owocowe? - spytał, otwierając z wprawą butelkę czerwonego wina.

- Chyba tak.

Napełnił swój kieliszek winem, uniósł go w geście toastu i wskazał na martini. -Spróbuj.

Czekolada, wiśnie, wanilia, wszystkie te smaki połączyły się na jej języku.

- Bardzo dobre.

- Dodałem likieru Midas Chocolatés.

Sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął plik kart ze złożonymi brzegami i położył je na blacie kuchennym.

- Le Bal de l'Ete jest w tę sobotę. Mam bilety.

Leżało tam więcej biletów.

- Bal letni?

- Tak. To doroczna impreza charytatywna rozpoczynająca sezon letni w Klubie Sportowym Monte Carlo. Bierze w nim udział arystokracja europejska, koronowane głowy. Możecie nawet spotkać księcia.

- Monaco?

- Tak.

- Czy jedna z dwóch długich sukni, w których mnie widziałeś, będzie odpowiednia?

Pokręcił głową.

- Nie. Zorganizuję dla ciebie...

- No to nie mogę iść..

- .. i twoich przyjaciółek odpowiednie toalety - dokończył, jakby mu w ogóle nie przerywała.

Westchnęła. Przyparł ją do muru i wiedział o tym.

- A jeżeli odmówię, to Candace, Madeline i Amelia nie pójda na bal?

Wzruszył ramionami.

- Tout a un prix.

Wszystko ma swoją cenę. Tak, on chyba żył według tej zasady.

Ale jak mogłaby pozbawić pozostałe dziewczyny przyjemności otarcia się o koronowane głowy?

- Nieładnie grasz.

- Gram, żeby wygrać.

- Dobrze, ze względu na moje przyjaciółki zgadzam się.

Zabrzmiało to fatalnie, bardzo niewdziecznie, ale nie znosiła, kiedy nią manipulowano.

- Bien. A skoro już jesteś w takim zgodnym nastroju.. - wyszedł z kuchni i wrócił po chwili, niosąc torebkę. -Dla ciebie. - Uniósł rękę, żeby uciszyć ewentualny protest.

- Otwórz, zanim odmówisz.

Z oporami otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej pudełeczko.

Otworzyła i wydała niemy okrzyk. Jej zegarek. Przycisnęła go piersi i opuściła głowę, powstrzymując łzy. Nie miał pojęcia, ile ten zegarek dla niej znaczył.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo. Znalazł go kierowca limuzyny. Pasek się zerwał, więc zastąpiłem go podobnym.

- Moja mama mi go dała, kiedy skończyłam liceum. To był ostatni prezent, przed jej... - słowa uwieźły jej w gardle.

Franco pogładził ją po czole, potem po karku, a palce zanurzyły się w jej włosach.

- Cieszę się, że go odnaleźliśmy. Teraz skończ, swojego drinka, a potem zejdź na dół i rozbierz się. Za dziesięć minut przyjdzie masażystka.

- Masażystka? - Stacy nie była zachwycona, gdy ktoś oglądał lub dotykał jej nagiego ciała. Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, żeby poczuć na sobie dłonie Franca.

- Ty mnie będziesz masował?

Na jego ustach pojawił się uśmiezek.

- Ja będę patrzył. A kiedy ona rozluźni już wszystkie twoje mięśnie i wyjdzie, wtedy ja cię wezmę, na łóżku do masażu.

Obraz, jaki przedstawił, bardzo ją podniecił i zdała sobie sprawę, że polubiła nie tylko Franca, ale całą tę otoczkę bycia kochanką. A to nie była dobra wiadomość.

Franco zacisnął pięści i patrzył na oddalające się światła taksówki, którą odjechała Stacy. Co za idiota z niego, że wzruszyły go oczy przepelnione łzami i wdzięcznością. A jednak, gdy Stacy tak na niego spojrzała, przyciskając do piersi ten tani zegarek, z trudem się powstrzymał od uściskania jej.

Nie miał zwyczaju ani przytulać, ani obejmować, ani robić niczego, czego tam jeszcze kobiety w związku oczekują, żeby się nie spodziewały więcej, niż im może dać. A łzom nie wierzył. To po prostu broń w kobiecym arsenale. Ile razy Lisette jej używała w czasie ich małżeństwa? Po aborcji usiłowała go zmiękczyć, płacząc i twierdząc, że skoro on więcej czasu spędza w pracy niż z nią, to widocznie jej nie kocha i nie chciałby mieć z nią dziecka.

Rzeczywiście w ostatnim roku ich małżeństwa spędzał większość czasu w pracy, żeby wypracować nowe źródła dochodu i pokryć długi, które zaciągnął ojciec w związku z kolejnym rozwodem. Franco nie wyjaśnił tego Lisette, co wyglądało, jakby uwierzył w jej tłumaczenia, biorąc na siebie część odpowiedzialności za stratę swego dziecka. Nie zniósłby takiego ciężaru.

Lepiej pamiętać, że Lisette, podobnie jak jego matka, była straszną egoistką. Podjęła decyzję, której nie miała prawa sama podejmować, a potem znalazła sobie kozła ofiarnego, czyli jego. A do szpitala przyjechał już po nią jego następca.

Zatrzasnął drzwi frontowe. Stacy Reeves niczym się nie różniła od innych kobiet, które znał. Po prostu jeszcze nie udało mu się rozpracować jej strategii. Zanim to zrobi, będzie korzystał z jej pięknego ciała i odsyłał ją do hotelu na noc taksówką, dopóki nie będzie miał dosyć. A spać będzie sam, jak zwykle.

- Rany, czy to książę William? - spytała przyciszonym głosem Amelia w sobotnią noc.

Stacy skierowała wzrok w tę samą stronę, między olśniewająco wyglądających gości zgromadzonych w Klubie Sportowym Monte Carlo. Zauważyła wysokiego blondyna z arystokratycznym nosem. Nie interesowała się rodami panującymi i nie rozpoznałaby żadnego księcia, nawet gdyby jej uścisnął rękę, ale jednak robił na niej wrażenie fakt, że jest na jednej sali z bohaterami magazynów z poczekalni u dentysty.

- Powiesz mi, jak zdobyłaś bilety na Le Bal de l'Ete? -spytała Candace, która wyglądała oszłamiająco w atłasowej sukni w kolorze platyny. Vincentowi nie udało się do nich dojechać, ale ona znosiła to dzielnie. -Vincent mówił, że można je zdobyć, tylko jeśli się jest bardzo sławnym albo bardzo bogatym członkiem klasy wyższej.

Stacy popatrzyła na swoje współlokatorki ubrane w suknie zakupione przez Franca. Podał Stacy nazwę elitarnego sklepu na Avenue des Beaux Arts i powiedział, że właścicielka się nimi zajmie.

- Musisz spytać Franca.

- Więc to coś poważnego między wami? - spytała Amelia, ubrana w suknię z jasnożółtego tiulu. - Dla mnie to on wygląda na księcia z bajki i Dobrego Wróża w jednym, niezwykle atrakcyjnym opakowaniu.

Stacy pogładziła kwiatowy wzór z koralików na swojej turkusowej sukni i zastanowiła się nad odpowiedzią, która nie zaszokowałaby przyjaciółek. Opowiadanie im, że kierowca przyjechał po nią w poniedziałek, we wtorek i w środę wieczorem i zawiózł ją do willi Franca na kolację i seks, nie było najlepszą odpowiedzią. Sama myśl o tych wieczorach przyprawiała ją o dreszcz.

Jednak od czwartku rano nie było go w mieście i jej ciało, które przez tyle lat obydawało się bez seksu, teraz reagowało syndromem odstawienia. Fakt, że Franco odkrył w niej jej własną seksualność, o którą się nawet nie podejrzewała, nie oznaczał żadnego zaangażowania uczuciowego z jej strony. Nie tęskniła za nim ani nic takiego. Miała więcej czasu dla przyjaciółek. Zaczynała powoli czuć,

że jest częścią grupy, a nie poza nią. Nie były jednak aż tak zaprzyjaźnione, żeby im przedstawić nieupiększoną wersję.

- Nie, nic poważnego. Tylko wakacyjny romans, jak radziła Madeline.

- Jesteś pewna, że to nic więcej? - spytała Candace. -Rzuciłaś się na tę suknię, kiedy sprzedawczyni ci powiedziała, żeby wybrać coś w kolorze twoich oczu, bo Franco tak prosił.

Na policzkach Stacy wykwitły rumieńce. No to co, że chciała mu się podobać? Zaczęła zauważać, że jednak nie jest takim aroganckim kretynem, za którego czasem chciał uchodzić, na przykład kiedy się od niej odsuwał natychmiast, gdy kończyli się kochać, nie - uprawiać seks. Gdyby naprawdę był draniem, nie pomyślałby o naprawie jej zegarka ani o zaproszeniu jej przyjaciółek na bal.

Wzruszyła ramionami.

- Płaci za moją suknię, to powinien mieć coś do powiedzenia.

- W każdym razie nie angażuj w to serca, Stacy - ostrzegła Madeline. - Pamiętaj, za dwa tygodnie wyjeżdżamy.

- Nie martw się o mnie. - Zmusiła się do uśmiechu. Rozejrzała się w poszukiwaniu Franca. Miał się tutaj z nimi spotkać, ale przyjechały dosyć późno. Znalazła go wzrokiem i natychmiast utkwiła spojrzenie w swoich sandałkach. Odwrócił się, porozmawiał z grupą ludzi, wśród których stał, po czym ruszył w jej kierunku.

Wyglądał oszłamiająco w smokingu. Bogaty. Silny. Najbardziej seksowny w całej sali. I był jej. Przynajmniej teraz. Ta myśl napełniła

ją dumą i wątpliwościami. Dlaczego ona, skoro mógł mieć tyle innych, atrakcyjniejszych?

Gdy znalazł się przy niej, najpierw utkwiał wzrok w jej dekolcie, potem przesunął spojrzenie na jej stopy, wreszcie na twarz. Ujął jej rękę i nachylił się, dotykając ustami wierzchu dłoni. Wyprostował się i spojrzał jej w oczy.

-Tu es magnifique, mon gardenia.

Nim zdołała coś wykrztusić, obrócił się do jej towarzyszek i skłonił, nie puszczając jej ręki.

- Bon soir, moje panie. Wyglądacie pięknie. Tak jak poprzednio, limuzyna czeka do waszej dyspozycji. Wybaczcie, że ukradnę Stacy na jeden taniec.

Na parkiecie wziął ją w ramiona i miała wrażenie, że unosi się w powietrzu do innego świata. Świata, w którym nie była samotną, stateczną, bezrobotną księgową. Przez kilka chwil mogła udawać, że należy do tych pięknych, reprezentacyjnych kobiet, które bywają na ekskluzywnych balach, podróżują limuzynami, ocierają się o osoby z królewskich i książęcych rodów i zniewalają milionerów.

Ale to wszystko przecież nie jest naprawdę. Musi o tym pamiętać.

Splotła palce na jego karku i zauważyła, że zadrżał, kiedy niechcący zadrapnęła go lekko paznokciem w czułe miejsce. Każdej nocy uczył ją czegoś nowego, jak dawać i brać przyjemność. Sprawiało jej olbrzymią satysfakcję, że dysponowała taką mocą, że drżał z pożądania.

Kołysali się w takt muzyki i co chwila czuła musnięcie jego muskularnych ud i torsu. Odchyliła głowę i przyglądała mu się przez rzęsy. Oczy mu pociemniały z rozkoszy, a ją zaczynało palić pożądanie. Tylko centymetry dzieliły ich usta, i wystarczyłoby wspiąć się na palce, by go pocałować, ale to on znał tutejsze obyczaje, a ona nie zwykła publicznie demonstrować uczuć.

- Tęskniłem za twoim zapachem - powiedział w końcu.

- A ja za twoim.

Jego palce zacisnęły się na jej biodrach, przyciągając ją tak, że czuła jego twardość. Gorąco ogarnęło jej podbrzusze.

- Musimy poczekać, aż przyjedzie Vincent, a potem jedziemy. Chcę cię widzieć nagą i spragnioną.

Odskokczyła ze zdumienia, ale ją przytrzymał.

- Vincent przyjdzie? Muszę powiedzieć Candace, będzie zachwycona.

- To niespodzianka. Może się zjawić w każdej chwili. -Uniósł jej głowę pod brodą. - Muszę jutro jechać do Awinionu. Będiesz mi towarzyszyła.

Bardzo była ciekawa, gdzie Franco spędził dzieciństwo, ale miała obowiązki wobec Candace.

- Nie wiem, czy będę mogła.

- Mam do załatwienia pracę papierkową. Nie może czekać i ja też nie.

Piosenka się skończyła, ale nie wypuszczał jej z objęć ani nie schodził z parkietu.

- Muszę się porozumieć z Candace.

- Rozmawiałem już z Vincentem. Nie widział swojej narzeczonej od miesiąca i zapewniał mnie, że nie wypuści jej z łóżka przez kilka następnych dni. - Orkiestra znów zaczęła grać. -
Rozumiem jego potrzeby.

Franco jej pragnął i nie próbował ukrywać swojego pożądania. Jakby to było, gdyby tak było zawsze?

Twarz ją piekła. Taniec z nim był jak gra wstępna. Była już tak rozpalona, że najchętniej wciągnęłaby go do jakiejś szatni. Jak on to zrobił, że z kobiety obojętnej stała się tak namiętna, że marząc o jego dotyku, rozważała popełnienie publicznego skandalu?

Wydawało jej się, że minęły lata świetlne, nim w końcu powiedział:

- Vincent przyszedł. Chodź.

Spojrzała w kierunku wejścia i zobaczyła przystojnego mężczyznę o brązowych włosach. Przypominał tego ze zdjęć, a jednak Franco poprowadził ją w przeciwnym kierunku. Więc to nie był Vincent? Wtedy mężczyzna odwrócił się i Stacy zobaczyła napiętą, poparzoną skórę po prawej stronie jego twarzy. Zdecydowanie Vincent. Tak bardzo mu współczuła. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić jego cierpienia. Candace opowiadała jej o licznych operacjach, jakie przeszedł i tych, które go jeszcze czekają. Franco spojrzał na nią ostro i ścisnął mocniej jej rękę.

- Czy jego blizny cię odstraszą?

- Oczywiście, że nie. Poza tym wiedziałam, czego się spodziewać. Candace pokazywała mi zdjęcia. Jest w stosunku do niego bardzo opiekuńcza.

Z tonu głosu i spojrzenia Franca wywnioskowała, że on również. Lojalność w stosunku do przyjaciela była kolejną nieznaną jej cechą jego charakteru. Ale wciąż nie potrafiła go rozszyfrować.

- Dokąd idziemy?

- Odnaleźć jego narzeczoną. - Doszli do grupki kobiet zebranych w odległej części sali. - Excusez-moi, mesdemoiselles. Muszę porwać Candace.

- Czy coś się stało? - zaniepokoiła się.

- Nie. Jest tam ktoś, kogo musisz zobaczyć. Candace zauważyła dłoń Stacy trzymaną mocno przez Franca i uśmiechnęła się.

- Miły wieczór?

- Tak - odparła Stacy, rumieniąc się.

- A będzie jeszcze miłszy - mruknął Franco do jej ucha.

Zaprowadził je do wejścia i zatrzymał się u stóp schodów, a kiedy Stacy zobaczyła, z jaką miłością Vincent patrzy na Candace, serce jej mocniej zabiło.

Candace zauważyła go, pisnęła i rzuciła się w jego ramiona. Po chwili odsunęli się od siebie, objęli znowu i znów odsunęli, patrząc na siebie, uśmiechnięci. Wtedy Vincent zwrócił się do Franca. Objęli się i wymienili kilka słów, zbyt cicho, żeby Stacy mogła je usłyszeć w hałasie sali balowej. Ich wzajemna serdeczność zaskoczyła ją, bo

dotychczas Franco sprawiał wrażenie chłodnego, poza nastrojem uwodzicielskim.

Kiedy się odsunęli, Candace wypchnęła przyjaciółkę do przodu.

- Stacy, to jest Vincent. Vincent, Stacy.

Podali sobie ręce i Stacy, nie zważając na blizny, uścisnęła jego dłoń. Wiedziała od Candace, że czasem się bał, że ludzie się go brzydzą.

- Miło cię poznać, Stacy.

- Ciebie też. I dziękuję za te najwspanialsze w życiu wakacje.

-Cała przyjemność po mojej stronie. Jeżeli tylko to powstrzyma Candace od nadmiernych przygotowań weselnych...

Vincent objął Candace w pasie gestem posiadacza i położył dłoń na jej wciąż jeszcze płaskim brzuchu. Para znów wymieniła pełne miłości uśmiechy.

Jakby to było, gdyby na nią jakiś mężczyzna tak patrzył?

Stacy będzie żyła samotnie. Umrze samotnie, a świat się wcale od tego nie zmieni. Ogarnął ją smutek. Nauczyła się, żeby nikogo do siebie zbyt blisko nie dopuszczać. Znalazła jednak w sobie odwagę, by się zaprzyjaźnić. Czy znajdzie ją też, żeby wpuścić do swojego życia i serca mężczyznę?

Nie takiego ważniaka jak Franco. Kogoś skromniejszego, mniej bogatego, któremu mogłaby zaufać.

O ile taki w ogóle istnieje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stacy bywała w tak intymnych sytuacjach z Frankiem, że rumieniła się na samą myśl o tym, a jednak, poza stroną fizyczną, wciąż niewiele o nim wiedziała. Miała nadzieję, że ta noc spędzona w rodzinnym domu Franca pomoże jej uzupełnić niektóre luki.

- Czy zawsze kupujesz sobie kobiety? - spytała, żeby przerwać ciszę podczas długiej jazdy samochodem do Awinionu w niedzielne popołudnie.

Spojrzał na nią chłodno.

- Nigdy przed tobą nie oferowałem kobiecie pieniędzy za seks. Jeżeli z tego powodu miała się poczuć wyróżniona, to zamierzony efekt nie został osiągnięty.

- Dobrze, bo wygląda to trochę jak... prostytutka.

- Kwestia podaży i popytu. Ty masz coś, co chcę, a ja jestem skłonny za to zapłacić. Związki zawsze mają jakąś cenę. Jeśli w to nie wierzysz, Stacy, to sama się oszukujesz. Ja wolę od razu ustalić warunki, niż później gorzko się rozczarować.

Czy ktoś wchodziłby w związek, wiedząc o kosztach? Przygoda ze szkolnym podrywaczem kosztowała Stacy utratę szacunku dla siebie, a za krótki związek z kolegą z pracy zapłaciła utratą pewności siebie. Jej matka za miłość do niewłaściwego mężczyzny zapłaciła cenę najwyższą.

Stacy odsunęła od siebie wspomnienia i przyjrzała się profilowi Franca: zaczesane z czoła gęste ciemne włosy, prosty nos i zmysłowe

usta. Wzdłuż szczęki pojawiał się już cień zarostu, chociaż była dopiero druga po południu.

- Jako księgowa widzę często kosztowne skutki rozwodów. Czy tak było w twoim przypadku?

Minęło kilka sekund. Franco zjechał z autostrady na mniejszą drogę. Już zwątpiła, że jej odpowie, ale w końcu się odezwał:

-Nie chodziło mi o pieniądze. Moja żona dokonała aborcji. Nie wiedziałem, że była w ciąży ani że nie chciała mieć dzieci.

Nic dziwnego, że był taki zgorzkniały.

- Przykro mi. Chciałeś mieć dużą rodzinę?

- To oczywiste, że chciałem mieć spadkobierców.

- Jeszcze możesz.

- Nie ożenię się więcej.

Poczuła ostre ukłucie... czegoś. Żalu? Oczywiście, że nie. Co ją to obchodzi, czy Franco będzie miał kolejną żonę? Po jej wyjeździe z Monaco to nie będzie jej interes.

Kilka minut później zjechał w wąską drogę, wysadzaną drzewami, a gdy dojechali do prześwitu na końcu drogi, Stacy gwizdnęła pod nosem.

Biały kamienny zamek z dwiema okrągłymi wieżami na przeciwległych narożnikach wyglądał jak z bajki. Na ich szczytach powiewały flagi z rodowym herbem.

- Wychowywałeś się w zamku?

- Un chateau. Nie ma fosy ani mostu zwodzonego, ani muru obronnego.

Zamek, chateau, wszystko jedno.

- Nic dziwnego, że udało ci się zdobyć bilety na bal. Należysz do nich, do arystokracji. Na pewno się tu świetnie z rodzeństwem bawiliście.

- Jestem jedynakiem.

- Ja też.

Pośrodku brukowanego podwórka znajdowała się kilkupoziomowa fontanna. Stacy chciała się przyjrzeć każdemu szczegółowi, więc wyskoczyła z samochodu, zanim się jeszcze dobrze zatrzymał.

Kiedy po chwili Franco stanął obok niej, spytała:

- Od jak dawna chateau należy do waszej rodziny? Wzruszył ramionami.

- Kilkaset lat.

- Kilkaset lat? - Zdumiona, obróciła się twarzą do niego. - Masz pojęcie, jaki z ciebie szczęściarz?

- Dlaczego?

Przygryzła wargę, żałując swojego wybuchu. - Miałeś zawsze dom, do którego mogłeś przyjechać. Miejsce, do którego przynależałeś.

- A ty nie? - spytał cicho.

- Nie. - Obróciła się. - Zabierzmy bagaż. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć wnętrze.

Schwycił ją mocno za ramię.

- Wy tłumacz mi.

Nie chciała jego litości, ale jeśli poznanie jej przeszłości sprawi, że on doceni, co ma, to może warto?

- Moja matka zostawiła mojego ojca, kiedy miałam osiem lat.

Później już nigdy nie mieszkaliśmy w jednym miejscu dłużej niż rok.

- Rozwiedli się?

- Nie, nie chciał jej dać rozwodu, więc uciekła.

- Dlaczego uciekła? - Rysował kciukiem bardzo erotyczne kółeczka we wnętrzu jej ramienia.

- Z pamiętników, które znalazłam po tym, jak... umarła, wynika, że mój ojciec stosował przemoc fizyczną. Napisała, że uciekła po tym, jak pierwszy raz uderzył mnie. Ja sobie tego nie przypominam, ale pamiętam, że przy każdej awanturze mama wysyłała mnie do mojego pokoju.

Wymamrotał coś, co brzmiało jak przekleństwo.

- Dlaczego nie kazała go aresztować?

- Raz spróbowała, ale ojciec był bogaty i dobrze ustosunkowany.

Miał przyjaciół na wysokich stanowiskach i jakimś cudem obdukcje lekarskie mamy znikwały ze szpitali, więc skarg nie przyjmowano.

Pisała w pamiętniku, że stawał się zły i mściwy.

- Mówiłaś kiedyś, że matka musiała wybierać między zapłaceniem czynszu a jedzeniem. Nie mogła się domagać pomocy materialnej od twojego ojca?

- Nie. Napisała, że kiedy jeden raz zadzwoniła z prośbą o pomoc, zagroził, że ją zabije, jeśli kiedykolwiek ją znajdzie. -

Wspomnienia spowodowały, że przeszył ją dreszcz. Nikomu jeszcze

nie mówiła wszystkiego o swojej przeszłości. Nie rozumiała, dlaczego chciała to zrobić teraz. Może chciała, żeby Franco zrozumiał, dlaczego takie ważne jest dla niej zabezpieczenie finansowe? - Pewnego dnia to zrobił.

Zapadło przeraźliwe milczenie.

- Mój Boże! Co się stało?

- Wróciłam do domu z pierwszych zajęć na studiach wieczorowych i znalazłam mamę i obcego mężczyznę martwych w naszym mieszkaniu. Policja zidentyfikowała go jako mojego ojca. Znalazł nas przy pomocy prywatnego detektywa. Powiedzieli, że ojciec najpierw zastrzelił mamę, a potem siebie.

Zacisnęła powieki, żeby oddalić od siebie straszliwe wspomnienie czerwonej kałuży krwi na białej podłodze, przez którą musiała przejść, żeby sprawdzić, czy matka żyje, i swojej paniki, gdy się przekonała, że nie.

Franco wziął Stacy w ramiona i przycisnął do siebie tak mocno, że nie mogła złapać tchu. Gładził ją po plecach, całował w czoło. Dała się pocieszać, jak jeszcze nigdy i nikomu, ale zebrała siły i oderwała się od niego. Nie mogła się przyzwyczajać do tego, że ma w nim oparcie.

Zobaczyła w jego oczach sympatię i współczucie.

- Więc teraz wiesz, dlaczego przystałam na twoją propozycję. Chcę mieć dom. Nie taki wspaniały jak ten, ale własny.

- A co z majątkiem twojego ojca? Jeśli był bogaty, dlaczego nic nie odziedziczyłaś?

Sama wielokrotnie zadawała sobie to pytanie, póki nie poznała prawdy.

- Zapisał wszystko swojej uczelni.

- A ty nie zaskarżyłaś tego testamentu, nie podałaś sprawy do sądu?

- Kosztowałyby to pieniądze, których nie miałam. Nie mogłam ryzykować procesowania się latami, żeby potem przegrać i utonąć w długach.

- Stacy, żaden sąd w Stanach nie pozbawiłby cię prawa do jego majątku po tym, co ci zabrał, a adwokat mógłby prowadzić twoją sprawę, umawiając się co do honorarium po wygraniu.

Zaczęła grzebać czubkiem sandała w żwirze i zastanawiała się, czy powiedzieć resztę. Co miała do stracenia?

-Wiesz, potem zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym była w domu, byłabym w stanie go powstrzymać, i powiedziałam to policjantowi prowadzącemu śledztwo. Dowiedziałam się od niego wtedy, że z powodu kilku dodatkowych naboju w broni i mojego zdjęcia w wynajętym samochodzie ojca policja podejrzewa, że miał zamiar zabić i mnie. - Zdrada ostateczna. Ojciec, który chce zabić dziecko. - Przez przypadek nie było mnie tam, gdzie miałam być. - Przeszła na tył samochodu i czekała, aż Franco otworzy bagażnik. - Po tym wszystkim nic już od niego nie chciałam. Wykonawca testamentu pozwolił mi wejść do domu przed aukcją. Toaletka mamy wyglądała, jakby właścicielka wyszła wczoraj i miała wrócić w każdej chwili, a wszystkie jej ubrania wisiały w szafie jedenaście lat. W

moim pokoju też się nic nie zmieniło. Był jak świątynia poświęcona ośmiolatce. Przeraziłam się.

-I nie miałaś się do kogo zwrócić?

- Nikogo, komu mogłabym zaufać.

Złapała się na tym, że zaczynała ufać Francowi, a to niedobrze.

- Dużo osiągnęłaś, nie pozwalając, żeby przeszłość cię zniszczyła. - W jego oczach dostrzegła ciepło i pochwałę.

- Nie chciałam, żeby poświęcenie mojej matki poszło na marne.

Uciekła, żeby mnie chronić.

Pogładził ją po policzku.

- Byłaby z ciebie dumna.

- Franco, Franco! - Dziecięcy głos wdarł się w tę intymną chwilę.

Stacy się cofnęła. W samą porę. Nie może sobie pozwolić na uzależnienie się od niego i od jego aprobaty. Franco obrócił się w stronę małego chłopca, który wybiegł z budynku. Dziecko rzuciło się na niego, a on je objął i uniósł do góry. Mały opowiadał coś tak prędko, że Stacy nie była w stanie zrozumieć, a Franco odpowiadał mu łagodnym i czułym głosem. Uśmiech rozpromienił jego twarz i był teraz oszałamiająco przystojny. Gdyby kiedykolwiek na nią tak spojrział, zapomniałaby o jego bogactwie i wszystkich innych powodach, dla których był dla niej nieodpowiednim mężczyzną.

Kim był ten chłopiec? Franco powiedział, że on i jego żona nie mieli dzieci, a jednak ich zażyłość była widoczna. Dziecko mogło mieć sześć czy siedem lat.

Franco postawił je na ziemi i potargał ciemne włoski.

- Stacy, to jest Mathe. Mathe, to jest mademoiselle Reeves. Mów do niej po angielsku, proszę.

Lewa rączka chłopca schowała się w dużej dłoni mężczyzny, powiedział nieśmiało „hello” i szybko uściśnął dłoń Stacy, po czym duże brązowe oczy zwróciły się na Franca.

- Zostajesz?

- Tak, na jedną noc. Idź i powiedz babci, że będziemy potrzebowali dwa pokoje. - Chłopiec popędził od razu.

Stacy podążała za nim wzrokiem.

- Jest słodki.

- To wnuczek naszej gospodyni. Mieszka z nią tutaj, odkąd jego matka trzy lata temu uciekła z kochankiem, a małego zostawiła. - Gorycz w jego głosie prowokowała do pytań.

- Jest mniej więcej w takim wieku, w jakim byłoby twoje dziecko.

Resztki uśmiechu znikły z twarzy Franca. Wyjął walizki i zatrzaskał bagażnik.

- Nie rób ze mnie bohatera ani sentymentalnego głupca, bo nie jestem ani jednym, ani drugim.

- Jak uważasz. Ale mały jest z pewnością zachwycony twoim przyjazdem.

- Spędzam z nim czas, kiedy tylko mogę. Nie ma ojca, a mój jest za stary, żeby mu towarzyszyć.

- Entrez-vous? - zawołał starszy pan stojący w otwartych drzwiach. Stacy pamiętała go ze zdjęcia w gabinecie Franca.

- Oui, papa. Idziemy. - Franco niósł bagaże, Stacy szła za nim. - Przyjechałem przejrzeć dokumenty, które przygotowałaś.

- Zostajesz na noc? - spytał, jak Stacy się domyśliła.

- Oui.

Jej francuski znacznie się poprawił przez ostatnie dwa tygodnie, ale nie była w stanie zrozumieć szybkiej wymiany zdań, która nastąpiła między ojcem i synem. Franco był wyraźnie wzburzony.

Zwrócił się do Stacy.

- Okazuje się, że moja przyszła macocha postanowiła odnowić dom. Wszystkie sypialnie, oprócz ojca i mojej, są ogołoczone.

- Możemy pojechać do hotelu - zasugerowała.

- Niekoniecznie. Stacy, tak? Jestem Armand Constantine. Witaj, wejdź. - Wyciągnął rękę. - Przecież na pewno ty i Franco dzielicie łożę. Jestem stary, ale nie staromodny i tak łatwo się nie gorszę.

Zakłopotanie paliło jej skórę.

- Miło mi pana poznać, monsieur Constantine.

Uścisnęła jego dłoń i weszła do środka. Plafony na suficie, obrazy w złotych ramach i stylowe meble w holu były częścią historii. Szerokie schody, godne hollywoodzkiego filmu, prowadziły w górę ze środka olbrzymiej sali.

- Franco, zaprowadź Stacy na górę, a potem zejdziesz do salonu na coś odświeżającego.

Franco przez moment stał bez ruchu, po czym sztywno skinął głową i ruszył po schodach. Stacy szła za nim, chłonąc widok oryginalnych obrazów olejnych na ścianach, wspaniałych antyków i niekończących się korytarzy.

W końcu Franco otworzył drzwi i wszedł do okrągłego pokoju, który wyglądał jak pokój nastolatka. Szybko oderwała wzrok od łóżka nakrytego niebieską narzutą. Puls jej przyspieszył na myśl, że będzie z nim spała, czego dotąd nie zrobiła.

- Przypuszczam, że twoja macocha jeszcze nie dotarła do twojego pokoju?

- Mój pokój jest dla niej niedostępny, tak jak był dla wszystkich czterech żon mojego ojca.

- Był żonaty cztery razy?

- Pięć, jeśli liczyć moją matkę. Lubi się zakochiwać, ale niestety dość szybko się potem odkochuje. Tylko że przedtem każda z moich macoch oczyszcza nasze konta bankowe i usuwa wszelkie ślady poprzedniej pani Constantine z château.

Nic dziwnego, że uważał, że każda kobieta ma swoją cenę. Przez ostatnie pół godziny dowiedziała się więcej o Francu niż przez poprzednie dwa tygodnie. Myślała, że cieszył się w zamku stabilnością i stałością, której jej brakowało, ale chyba nie, skoro wciąż zmieniały się macochy i odbywały remonty.

Wzdłuż ścian ciągnęły się półki z pamiątkami sportowymi, nagrodami i trofeami z licznych zawodów i wyścigów. Kolarstwo. Pływanie. Wioślarstwo. Przeciągnęła palcami po książkach o

wyścigach samochodowych. Poczula jego zapach za sobą i jego ręce wokół swojej talii. Oparła się o niego.

- Zabrałem Vincenta na Monte Carlo Grand Prix dwanaście lat temu. Zapalił się do szybkich samochodów. Kiedy wrócił do Stanów, przekonał swojego ojca, żeby sponsorował drużynę NASCAR.

A w zeszłym roku został poważnie ranny w wyścigu.

Stacy się obróciła. Stali tak blisko siebie, że widziała drobniutkie zmarszczki rozchodzące się od jego ust i wokół oczu.

- Nie możesz się obwiniać o ten wypadek. Candace mówiła, że po prostu zawiódł sprzęt.

Zawahał się.

- Płacimy cenę za każdy swój wybór.

- Tout a un prix - zacytowała jego wcześniejsze słowa. Wszystko ma swoją cenę. Ona też.

Franco musiał się oddalić od Stacy. Zaraz.

Złamał zasady i uściskał ją. Ale jak mógł tego nie zrobić. Mimo że próbowała zachować spokój, opowiadając swoją makabryczną historię, drzenie jej głosu i bladość twarzy nie pozostawiały wątpliwości co do jej przeżyć. Jeśli była aktorką, to bardzo dobrą.

Jeżeli jednak mówi prawdę, to nie tylko jej matka, ale i ona zrezygnowała w życiu z pieniędzy. Czy mogłaby się tak bardzo różnić od innych przedstawicielek swojej płci? Napomknęła przecież, że milion euro nie wystarczy jej na próżnia-cze życie. Planuje powrót do pracy. Nie prosiła o więcej.

Co w niej takiego było, że i on zaczął mówić o sobie?

Opowiedział jej o Lisette i Vincencie to, czego nigdy nikomu nie mówił. Jeżeli teraz się od niej nie oddali, nie wiadomo, co jeszcze z niego wyciągnie.

-Muszę przeczytać dokumenty i spędzić godzinkę z Mathe'em.

Czy mogłabyś się sama czymś zająć?

- Oczywiście - odpowiedziała Stacy bez wahania.

- Jeżeli naprawdę interesujesz się historią, możesz zwiedzać dom. Żonom wolno wymieniać pościel, ale nie meble i architekturę.

Zobaczył entuzjazm w jej oczach. Inne jego kochanki robiłyby obrażone miny albo próbowały go uwodzić, żeby się nimi zajmował. Oczywiście, gdyby je tu przywoził, ale od czasu Lisette tego nie robił. Stacy też nie byłoby tutaj, gdyby nie jego ojciec, który się uparł, żeby ją poznać. Całkiem możliwe, że sam wypatroszył pozostałe pokoje, żeby Franco musiał z nią spędzić noc w swoim łóżku.

- A twój ojciec nie będzie miał pretensji, jeśli się tu będę kręciła?

- Nie. Zapytam go, czy mógłby cię oprowadzić. Zna historię domu i umeblowania.

- Nie chcę sprawiać kłopotu. - Walczyła z guzikiem u bluzki, a on miał ochotę ściągnąć ją z niej. Odprowadził ją ze swego łóżka do taksówki niecałe dwanaście godzin temu, a znowu jej pragnął.

Niedobry objaw. - Twój ojciec pewnie się mnie nie spodziewał, co?

- Chciał cię poznać. Zrobiła wielkie oczy.

- Mówiłeś mu o mnie? O nas?

- Oui.

- Całą prawdę?

- Ja nie kłamię. - Spuściła wzrok i zarumieniła się. Ze wstydu? Czy wstydziła się tego układu, jaki z nim zawarła? Franco założył jej za ucho kosmyk włosów. - Dzisiaj zrobimy coś, czego jeszcze nigdy nie zrobiłem.

- Co takiego?

- Nigdy nie miałem kobiety w moim chłopięcym łóżku. W wyobraźni tak, ale nie w rzeczywistości.

Przylgnął do niej. Miał ochotę powiedzieć „do diabła z dokumentami” i rzucić ją na łóżko, ale oderwała się od niego.

- Idź, dam sobie radę.

Odprowadził ją do salonu, gdzie jego ojciec czekał z napojami, po czym wyszedł i zamknął się w jego gabinecie.

Dokumenty przekazujące Francowi na własność akcje holdingu Constantine, poza roczną dożywotnią sumą dla ojca, były jasne. Ojciec zgodził się je podpisać w dniu, w którym Stacy wróci do Stanów ze swym milionem. Franco przedłużał swoje zajęcie, jak mógł, czytając dokument wielokrotnie, potem pobawił się z Matheem i zaczął szukać Stacy dopiero dwie godziny później.

Znalazł ją w pokoju dziecięcym, w starym bujanym fotelu, z odchyloną do tyłu głową i przymkniętymi oczami. Palcami delikatnie gładziła stare drewno. Na jej widok od razu poprawił mu się nastrój. Dlaczego tak na niego działała? Czy dlatego, że nie próbowała żadnych sztuczek? Czy jej wrażenie niewinności było przynętą w tej pułapce?

- Co robisz? - spytał. Zaskoczona, otworzyła oczy.
- Wyobrażam sobie, jakby to było kołysać twoje dziecko w tym samym fotelu, którego używała twoja babka i matka.
- Wątpię, czy moja matka kiedykolwiek kołysała mnie w tym fotelu. Nie była takim typem. Miałem liczne bonnes d'enfants.
- Nianie? Skinął głową.
- Moja mama była cudowna. Wciąż się przeprowadzałyśmy i większość czasu musiała pracować, ale zawsze wiedziałam, że mnie kocha. Była moją najlepszą przyjaciółką, chociaż ja nie zawsze byłam najlepszą córką. Gdy byłam nastolatką, kłóciłam się z nią o te przeprowadzki, bo nie znałam prawdy. Twierdziła, że mój ojciec bardzo mnie kocha, ale nie może być z nami.
- Kłamała.
- Tak, żeby mnie chronić.
- Mój ojciec też kłamał, ale podczas wakacji szkolnych przeszukałem archiwalne gazety i dowiedziałem się prawdy o mojej matce. Była zepsuta, rozrywkową panienką. Zakupy. Narkotyki. Mężczyźni.

Widząc sympatię i współczucie w jej oczach, natychmiast pożałował wyznania. Takie zaufanie spowoduje, że Stacy będzie od niego oczekiwała więcej, niż jest skłonny dać, a on jest przecież zimnym draniem, tak mu w każdym razie mówiono. Powinna go za takiego uważać, wziąć pieniądze i wyjechać.

- Przepraszam. Myślałam, że mieszkając w takim cudownym miejscu, miałeś wspaniałe dzieciństwo.

- Nie byłem nieszczęśliwy.

Po co to powiedział? Nie chciał, żeby mu współczuła.

- A z ojcem jesteście blisko?

- Jeśli akurat nie jest zauroczony aktualnym obiektem wielkiej miłości, to tak. Jeździliśmy razem na wyścigi.

To się stawało zbyt osobiste. Franco podszedł do niej i oparł ręce na fotelu.

- W tym pokoju też się nigdy nie kochałem. Mamy jeszcze godzinę do kolacji.

Uważał, że seks jest mniej osobisty od rozmowy i poznał po niej, że go przejrzała. Nie komentowała jednak, tylko uśmiechnęła się i dotknęła jego policzka.

- Jestem twoja.

Jeszcze przez dwa tygodnie. Dłużej byłoby niebezpiecznie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Śmiech Franca poruszył w Stacy jakąś czułą strunę.

Podeszła do jednego z okien pokoju w wieży i wyjrzała przez nie. Na trawniku, w dole, Franco i Mathe kopali piłkę. Byłby dobrym ojcem. Takim, jakiego sama chciałaby mieć. A jego dzieci miałyby wszystko, czego jej brakowało. Historię. Korzenie. Bezpieczeństwo.

Według pana Constantine'a ten pokój nie zmienił się od ponad dwudziestu lat. Franco uparł się, żeby zachować te meble, które niegdyś wybrali razem z ojcem. To jej mówiło, że lubił stabilizację. I być może był nieco sentymentalny, jak ona.

Dotknęła palcem swojego zegarka, po czym pogładziła drewniany zagłówek łóżka, w którym udało jej się zasnąć razem z Frankiem na wąskim materacu. O dziwo, świetnie się wyspała.

- Jesteś dokładnie taka, jakiej on potrzebuje, moja droga - odezwał się za nią pan Constantine swoją angielszczyzną z francuskim akcentem.

Stacy obróciła się i zobaczyła go stojącego w drzwiach sypialni. Czy Franco nie powiedział ojcu całej prawdy?

- Dlaczego pan tak uważa?

Starszy pan wzruszył ramionami.

- Jestem pewien, że miałaś jakieś powody, żeby się zgodzić na pieniądze od mojego syna w zamian za spędzanie z nim czasu. Ale nie jesteś taka, jak te inne... łowczynie majątków. Spotkałem takich sporo w ciągu siedemdziesięciu pięciu lat mojego życia i miałem

nieszczęście kilka z nich poślubić. To z powodu moich żon i Lisette mój syn stał się tak strasznie nieufny w stosunku do kobiet.

Stacy skinęła głową.

- Mówił mi o Lisette.

Białe brwi uniosły się ze zdumienia.

- To ciekawe. Powiedział ci też, że kochał ją, dopóki nie przyznała, że wyszła za niego dla pieniędzy, a aborcji dokonała dlatego, że już planowała się z nim rozwieść?

Biedny Franco.

- No... nie.

- Odszkodowania, które musiałem płacić po rozwodach, postawiły nas w kłopotliwej sytuacji finansowej. Franco w końcu nas wyciągnął, ale jego żona nie miała na tyle przyzwoitości, żeby nieco zmniejszyć swoje wydatki i być przy nim w trudnym okresie. Jeśli ktoś naprawdę kocha, to jest na dobre i na złe... jak ja byłem z mamą Franca.

Podszedł do niej do okna i patrzył na syna z Mathe'em.

- Nie mówił mi, co Lisette mu powiedziała w tym paryskim szpitalu, ale to go zmieniło. Nie jest już taki jak przedtem. Zamknął się w sobie. - Spojrzał poważnie na Stacy. - Mój chłopiec ma zranioną duszę. Tylko bardzo niezwykła kobieta może ją uleczyć.

Co on sugeruje?

- Dlaczego pan mi to mówi? Ja nie jestem taką kobietą.

- A ja wierzę, że jesteś.

- Śpię z pańskim synem dla pieniędzy.

- Ale ten układ nie daje ci spokoju, prawda?

- Oczywiście.

-I to jest jeden z powodów, dla których uważam, że nie jesteś taka jak inne.

Przedłużanie tej dziwacznej dyskusji było ponad jej siły. Równie dobrze mógłby mówić w obcym języku.

- Jeden z powodów?

- Gdyby ci chodziło wyłącznie o korzyści materialne, byłabyś teraz obsypana biżuterią i wystrojona w ciuchy od najlepszych projektantów. Franco jest hojnym kochankiem. Nie daje tylko serca.

To prawda, ale jego uczucia do Vincenta i Mathe'a świadczyły o tym, że nie był zupełnie nieczuły.

- Mogłabym zapytać, jakie są inne powody? Starszy pan się uśmiechnął.

- Podam ci najważniejszy. Kiedy oprowadzałem cię wczoraj po château, zadawałaś mnóstwo pytań dotyczących historii domu i umeblowania. Ani razu nie spytałaś o cenę żadnego przedmiotu.

Oczywiście, że nie. Myślała tylko o ich wartości sentymentalnej.

- Rzeczywiście, nie myślałam o kosztach.

- No właśnie. Jak na kobietę, która twierdzi, że jej motywacją są pieniądze, wyjątkowo mało się nimi interesujesz.

Poza tym, że potrzebne jej były do zapewnienia sobie bezpieczeństwa, miał rację. Nie chciała być bogata. Chciała mieć dom. O pieniądze po ojcu nie chciała się procesować, bo nie chciała mieć korzyści ze śmierci matki.

- No dobrze, tu mnie pan rozgryzł, ale i tak nie jestem odpowiednią kobietą dla Franca.

- Zobaczymy, Stacy. Mam nadzieję, że mój syn się zorientuje, jaki ma skarb, zanim będzie za późno. - Podał jej ramię tym samym eleganckim gestem co Franco. - A teraz chodź, śniadanie czeka i musisz zjeść przed długą podróżą do Monaco.

- A kiedy już każdy centymetr twojej skóry będzie śliski od rozgrzanego słońcem olejku, znów wejdę w twoje ciało, aż będziesz krzyczała podczas orgazmu. - Franco kontynuował swoją opowieść, gdy przekroczyli już granice Monaco i skręcili w kierunku portu.

Serce Stacy wariowało. Oblizwała zaschnięte wargi i kręciła się w swoim fotelu.

Ostatnie pół godziny jazdy Franco spędził na drobiazgowym opisywaniu zmysłowego popołudnia, jakie dla nich zaplanował na swoim jachcie. Jego werbalne uwodzenie przypominało jej, że chodzi wyłącznie o seks. W umowie, jaką zawarli, nie ma mowy o żadnych związkach emocjonalnych, na jakie mogłaby mieć ochotę po tym, czego się dowiedziała o nim podczas pobytu w rodzinnym domu.

Koniuszki jego palców powędrowały wzdłuż wnętrza jej uda.

-I nie przestanę, dopóki.

Przerwał mu irytujący dźwięk telefonu komórkowego. Stacy wzięła głęboki oddech i wyjęła telefon z torebki.

- Halo?

- Candace się załamała - usłyszała głos Amelii. - Madeline i ja robimy wszystko, co się da, żeby ją uspokoić. Te raz twoja kolej.

- Co ty opowiadasz?

- Chce odwołać ślub, a my nie mamy pojęcia dlaczego. Musisz ty spróbować. Powiedz jej, ile pieniędzy się zmarnuje albo coś takiego. W dodatku szaleńczo kocha Vincenta. Nie możemy pozwolić, żeby chwila paniki zrujnowała to wszystko. Proszę, Stacy, przyjedź i przekonaj ją, żeby spokojnie poczekała, aż jej wróci rozsądek.

Poruszona Stacy spojrzała na Franca.

- Mogę być za piętnaście minut. - Rozłączyła się i zwróciła do niego: - Muszę odłożyć tę przejażdżkę łodzią na później. To była Amelia. Potrzebują mnie w hotelu.

- Coś się stało?

- Candace mnie potrzebuje.

Ponieważ był przyjacielem Vincenta, nie mogła mu powiedzieć, o co chodzi. Ale chciała. Chciała go spytać, jak ktoś tak zakochany jak Candace może mieć wątpliwości.

- A co z naszymi planami?

Stacy nigdy nie pływała jachtem, ale nie o to chodziło. Chciała spędzić z Frankiem więcej czasu, żeby się o nim więcej dowiedzieć. Myślała, że w drodze powrotnej zada mu kilka pytań, ale jego wizje erotyczne zbiły ją z tropu.

- Franco, bardzo bym chciała spędzić z tobą popołudnie, a seks na łódce brzmi bardzo podniecająco, chociaż nie jestem pewna, czy odważyłabym się to robić na pokładzie, gdzie może nas ktoś zobaczyć przez lornetkę, ale kiedy Candace mnie potrzebuje, muszę iść. Zresztą

obiecałeś, że nasz romans nie będzie kolidował z przygotowaniami ślubnymi.

Zacisnął zęby.

- Vincent mnie zapewniał, że nie będziesz potrzebna przez kilka dni.

- Vincent się pomylił.

Franco zawrócił od przystani w kierunku hotelu. Przed wejściem, gdy sięgnęła po torbę, powstrzymał ją.

- Wieczorem kolacja. Przyślę samochód.

- Muszę najpierw wyjaśnić sprawę z Candace. Skinął głową.

- Puszczę cię, ale najpierw...

Nie zwracając uwagi na obsługę hotelu i gości, przywarł mocno do jej ust. Gdy uniósł głowę, oszołomiona Stacy trzymała go za pasek.

- Nie każ mi czekać ani sekundy dłużej niż to niezbędne, mon gardenia.

Stacy bardzo chciała z nim iść, ale stwierdziła, że jej przyjaźń z Candace będzie trwała dalej, a romans z Frankiem zakończy się za dwa tygodnie. Lepiej o tym nie zapominać.

Weszła do windy, która zawiozła ją na ostatnie piętro. Wsunęła kartę w zamek i weszła do apartamentu akurat w momencie, w którym Candace grzmiała:

- Jak on mógł oczekiwać, że rzucę wszystko i spędzę trzy dni w jego łóżku?

Amelia zauważyła Stacy, wzięła ją pod rękę i zaprowadziła do saloniku.

- Dobrze, że jesteś. Wytłumacz jej, że nie może teraz odwoływać ślubu.

Stacy rzuciła torbę i torebkę na podłogę.

- Co się dzieje?

Candace obróciła się do niej.

- Nie mogę wyjść za Vincenta.

- Dlaczego?

- Dlaczego wszyscy mnie o to pytają? - Spiorunowała je spojrzeniem i zaczęła spacerować pod wysokim oknem. - Nie możecie przyjąć do wiadomości, że popełniłam błąd i dać mi spokój?

- Nie - odparły chórem Amelia i Madeline.

- Nie kochasz go? - dopytywała się Stacy.

- Gdybym go nie kochała, to by mnie tu nie było.

- Czy coś się stało, że przestałaś mu ufać? Skrzywdził cię?

Przestraszył?

- Nie. - Wyglądała na zdziwioną, że Stacy mogła w ogóle coś takiego pomyśleć.

- Więc nie rozumiem, dlaczego wszystko odrzucasz. Czy jego blizny cię brzydzą?

Błede policzki Candace zaczerwieniły się ze złości.

- Nie, nie brzydzą.

- Więc dlaczego nie możesz za niego wyjść? Ty go kochasz, on cię uwielbia.

- Już wam mówiłam. On jest bogaty, ustosunkowany, a ja nie. Nie pasuję do jego świata. Te bale, limuzyny, suk-nie od projektantów, to nie jestem ja.

- My też nie, ale fajnie było trochę poudawać - podsumowała Amelia.

- Candace, a chciałabyś być z nim - Stacy przypomniała sobie byłą żonę Franca - gdyby stracił wszystkie pieniądze?

- Oczywiście, że bym chciała. Nie wiem, o co ci chodzi, Stacy, ale ty chyba wiesz najlepiej, że nie wychodzę za niego dla pieniędzy.

- Chodzi mi o to, czy on nie zasługuje na kobietę, która go kocha jako człowieka, a nie jako milionera, i której nie przeszkadzają jego blizny. Nie uważasz, że skoro mogłabyś żyć bez tego wszystkiego, to jesteś idealną kobietą dla niego?

A Franco na to nie zasługuje? Na kogoś takiego jak ona?

- Tak. Nie. Nie wiem. - Candace opadła na kanapę i schowała twarz w dłoniach. - Rodzice Vincenta przyjeżdżają dziś wieczorem. On chce im powiedzieć o dziecku, a oni na pewno pomyślą, że złapałam ich syneczka, żeby położyć łapę na ich majątku.

Stacy odetchnęła, słysząc prawdziwy powód tych hysterii. Sytuacja była do uratowania. Usiadła naprzeciwko Candace i położyła rękę na jej zaciśniętej pięści.

- Boisz się powiedzieć przyszłym teściom, że jesteś w ciąży?

- Oni są z najelegantszej dzielnicy, a ja śmieć z przyczepy. Na pewno nie będą chcieli, żeby ktoś taki wychowywał ich wnuka.

Stacy doskonale rozumiała poczucie, że się gdzieś nie pasuje, ale ucieczka nie była rozwiązaniem.

- Po pierwsze, Candace, nie jesteś śmieciem. Jesteś dyplomowaną pielęgniarzką. Po drugie, Reynardowie na pewno będą chcieli, żeby ich wnuczę wychowywał ktoś, kto będzie z ich synem na dobre i na złe.

- A to będziesz ty - dodała Amelia. Stacy skinęła głową.

-I nie zapominaj, przez co ty już przeszłaś z Vincentem. a oni nie.

Po chwili usta Candace wygięły się w niepewnym uśmiechu. Wyprostowała się i uniosła głowę.

- Macie rację. Jestem idealną kobietą dla Vincenta, a je zeli Reynardowie tak nie uważają, to im udowodnię, że się mylą.

- No, nareszcie - ucieszyła się Madeline.

Stacy zazdrościła przyjaciółce takiej pewności w sprawach sercowych. Sama była tchórzem emocjonalnym i prawdopodobnie już zawsze będzie.

- Stary, nigdy się nie zakochuj - jęczał Vincent nad piwem.

- Przez ostatnie sześć miesięcy mówiłeś mi zupełnie co innego - odpowiedział Franco, siadając w przeciwległym końcu kanapy, naprzeciwko telewizora z plazmowym ekranem. Nastawił pilotem amerykański kanał sportowy. - Piałeś z zachwyty, że kobieta ogrzewa ci łóżko.

- Bo to coś więcej niż regularny seks. Budzisz się obok niej i patrzysz, jak śpi. Albo wiesz, że kocha cię na tyle, że możesz ją oglądać bez makijażu, albo pocałować, zanim umyje zęby.

Franco poczuł dreszcze na karku. Patrzył dziś rano na śpiącą Stacy, ale nie miało to nic wspólnego z miłością. Po prostu pożądanie. A to, że pocałował ją w czoło, to dlatego, że chciał ją obudzić i zaspokoić swoje pragnienie. A to, że w końcu pozwolił jej spać, a sam poszedł pod zimny prysznic, to dlatego, że ona już chyba nie miałyby więcej siły na seks, a on nie zwykł zostawiać kobiety w łóżku niezadowolonej.

- Założę się o pięćdziesiąt dolców, że Marlins wygrają z Bostonem - oznajmił Vincent, zwracając uwagę Franca na mecz bejsbolowy. - Kobiety są nielogiczne. I pełne sprzeczności.

- Zgadzam się i przyjmuję zakład. - Znalazł wreszcie słabość Stacy. Przyjmowała tylko takie prezenty, którymi mogła się dzielić z przyjaciółkami. To musiało być udawane.

- Kobiety są jak puzzle z brakującymi częściami. Frustrujące. Nie do rozwiązania. A ja coś wiem na ten temat. W szpitalu ułożyłem chyba ze sto puzzli.

- Nie będę się z tobą sprzeczał - zapewnił Franco.

Gdy dowiadywał się o Stacy czegoś nowego, przekonywał się, że nie jest taka, jak inne znane mu kobiety, co oznaczało jedynie, że jeszcze nie przejrzał jej strategii. Spojrzał na zegarek. Kiedy ona zadzwoni?

Vincent zadzwonił do niego półtorej godziny temu. Wprawdzie oglądanie meczu z przyjacielem nie było równie atrakcyjne jak popołudnie, które Franco planował, ale i tak nie mógł się skupić na pracy. A grała jego ulubiona drużyna jeszcze z czasów studiów.

- Kiedy ci mówiłem, że zajmę Candace na trzy dni -ciągnął Vincent rozgoryczony - naprawdę myślałem, że będziemy nadrabiali te cztery tygodnie abstynencji. A jak powiedziałem dzisiaj rano, że przylatują rodzice i chcę im powiedzieć o dziecku, to się przeraziła.

- Z powodu przyjazdu rodziców czy informowania ich o ciąży?.

- Nie mam pojęcia. Candace dobrze się dogadywała z moimi rodzicami, a za miesiąc czy dwa i tak będzie widać. Nie ma sensu tego ukrywać. Poza tym całe lata pilnowałem, żeby jakiejś dziewczynie nie zrobić dziecka, a teraz, gdy się dowiedziałem, że Candace urodzi moje dziecko, chcę, żeby cały świat o tym wiedział. Zresztą rodzice będą zachwyceni, że w końcu będą mieli wnuczę.

Jego ojciec też już się nie mógł tego doczekać. Franco przypomniał sobie widok Stacy w dzieciennym pokoju i jej smutek, gdy mówiła o swojej matce. Miała trudne życie, ale nie załamało jej to. Szanował ją za to, chociaż nie podobało mu się, że się sprzedała w zamian za zapewnienie bezpieczeństwa finansowego.

- Cały kłopot polega na tym - ciągnął Vincent - że kiedy prowadziłem negocjacje, cały czas myślałem o Candace. Jej obecność w moim życiu to najlepsze, co mi się mogło przytrafić. Gdyby miało jej nie być, wolałbym zostać z tą gębą do straszenia dzieci.

Franco sęczył piwo zdumiony zwierzeniami przyjaciela, który nigdy nie był do nich skory. Jemu też rozmyślania o Stacy przeszkadzały w pracy, ale na szczęście ona niedługo wyjedzie i będzie spokój.

- Po każdej operacji i przeszczepie skóry blizny są coraz mniej widoczne.

- Tak, ale w przeciwieństwie do ciebie, nie wygram już żadnego konkursu piękności.

Zadzwoił dzwonek u drzwi i uśmiech znikł z twarzy

Franca. Nikogo nie oczekiwał. Zresztą normalnie w poniedziałkowe popołudnie byłby w pracy. Stacy? Nie, zadzwoniłaby, a sprawdzał komórkę kilka razy.

- Przepraszam.

Przeszedł przez hol i otworzył drzwi. Na ganku stała Stacy, apetyczna jak soczysta brzoskwinia. Kapelusz z szerokim rondem przykrywał jej kasztanowe włosy, a jasnopomarańczowa sukienka plażowa podkreślała kształty. Gołe nogi prezentowały się cudownie, mimo sportowych sandałów, które uparła się nosić. Zabrakło mu tchu z wrażenia. Zobaczył światła odjeżdżającej taksówki.

Na ustach Stacy zamajaczył niepewny uśmiech. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne, ukazując lazurowe oczy.

- Czy za późno już, żeby się wybrać na łódkę?

- Vincent tu jest. - Zauważył, że uśmiech blednie na jej twarzy, wyraźnie rozczarowanej. - Wejdz.

- Nie chcę przeszkadzać. Zadzwońię po taksówkę. -Sięgnęła po telefon, ale chwycił ją za rękę.

- Nie, zostań. Możesz się opalać nad basenem, a kiedy mecz się skończy, odeślę Vincenta na poszukiwanie Candace, a my spędzimy rozkoszne popołudnie, jak planowaliśmy, tyle że na stałym lądzie. Moje patio wychodzi na odludzie, więc nikt nie będzie widział ani słyszał, jak doprowadzę cię do krzyków w ekstazie.

Zrobiło jej się gorąco na samą myśl.

- Dobrze.

Przeszła przez hol i weszła do pokoju rodzinnego. Zauważył, że nie stąpa po dywanikach.

Na ich widok Vincent wstał, zamykając telefon komórkowy.

- Cześć, Stacy. Obejrzymy kiedy indziej jakiś mecz, Franco. Candace dzwoniła. Muszę iść.

Vincent pokręcił głową, kiedy Franco prychnął.

- Teraz się śmiejesz, ale któregoś dnia i ty będziesz tańczył, jak ci kobieta zagra.

- To się nie zdarzy, mon ami.

- Poczekaj, twój dzień nadejdzie.

Po chwili usłyszeli zamykanie drzwi i odgłos odjeżdżającego samochodu. Franco zwrócił się do Stacy:

- Zdejmij ubranie. Przycisnęła do siebie torbę.

- Tutaj? Teraz? -Tak.

Ściągnął koszulę przez głowę i rzucił na sofę. Zdjął szybko resztę i odwrócił Stacy plecami do siebie. Odgarnął jej włosy, rozpiął

sukienkę i biustonosz i rzucił na podłogę. Kiedy zsunął jej majtki, obrócił ją do siebie i miał ochotę natychmiast się znaleźć w jej miękkim wnętrzu. Z trudem się od niej odsunął.

- Chodź.

Wyprowadził ją na zewnątrz i ułożył na leżance plażowej. Opalenizna na całym ciele nie była nigdy marzeniem Stacy. Nie mogła się nawet przekonać do bikini ze stringami, tak popularnych tutaj na plażach, nie mówiąc już o opalaniu toples.

Nie mogła uwierzyć, że leży tutaj naga, na jego patio. Upewniła się, czy rzeczywiście nikt jej nie widzi. Słońce zaczęło ogrzewać te części jej ciała, których nigdy nie widziało. Franco wrócił z domu, zupełnie nagi, z ręcznikami pod pachą i olejkiem do opalania w jednej ręce, a butelką wody w drugiej.

- Zamknij oczy - powiedział, rzucając wszystko obok niej na leżak i przysiadając na jej nogach.

Zrobiła, o co poprosił, i pomyślała, że chyba sama to spowodowała stwierdzeniem, że jego masażystka wcale jej nie pobudziła. To, co Franco wyrabiał, gdy już wyszła, to zupełnie inna sprawa.

Teraz ciepły olejek kapał na jej ramiona i plecy, a zaraz potem poczuła silne męskie dłonie. Doszedł do niej zapach kokosu. Wolnymi ruchami masował jej ramiona, plecy, a koniuszki palców co jakiś czas dotykały piersi. Czasem czuła przelotny dotyk jego członka na pośladkach. Kazał jej się obrócić i kontynuował masaż na jej brzuchu i nogach, omijając najbardziej spragnione dotyku miejsca.

Zakrył jej twarz kapeluszem. Usłyszała jakiś cichy dźwięk i nagle poczuła lodowatą wodę na sutku. Na przemian polewał jej piersi lodowatą wodą i pokrywał gorącymi pocałunkami. Kiedy na moment odstawił butelkę, sięgnęła po nią i teraz ona go polewała i całowała.

Nie spodziewała się, że ta zabawa tak jej się będzie podobała, a po nim też widziała, że jest zadowolony, a bardzo lubiła sprawiać mu przyjemność. W końcu doprowadzili się do takiego podniecenia, że podczas stosunku Stacy nie miała nawet siły się odezwać. Słyszała jedynie swoje imię wykrzykiwane przez niego.

Gdy trochę ochłonęli, uniósł się na łokciu.

- Masz ukryte talenty, mon gardénia.

Zarumieniła się. Dlaczego jeszcze się przed nim rumieni?

- Mam doskonałego nauczyciela.

- Ale zostało nam sporo nauki - powiedział pieszczotliwie, wycofując się. Nagle skamieniał.

- Prezerwatywa pękła.

Wpadła w panikę. O nie! Czyżby miała powtórzyć błąd swojej matki? Kalendarz, daty, dni cyklu kotłowały jej się przez chwilę w głowie, po czym zaczęła myśleć spokojniej.

- Mam... okres za kilka dni. Nie powinnam teraz...

- Masz regularnie? - spytał, nie mrugnawszy okiem. Poczuła się jeszcze bardziej naga i naciągnęła na siebie ręcznik. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do rozmów na takie intymne tematy.

- Jak w zegarku.

- Dobrze, ale żeby mieć pewność, przed powrotem do Stanów pójdziesz do mojego lekarza. Umówię cię.

Jakby to wszystko załatwiało, wyprostował się i wskoczył do basenu. Stacy wcale nie uważała, że coś zostało załatwione.

Przycisnęła rękę do piersi. Nie jest jeszcze gotowa na to, żeby mieć dziecko, albo dopuścić mężczyznę do swojego życia. A może jest?

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dziecko. I to nie jakieś, ale dziecko Franca. Słowa te dźwięczały w głowie Stacy całą drogę, gdy taksówka wiozła ją do hotelu. Gnębiło ją wprawdzie poczucie winy, że się wymknęła, kiedy Franco był pod prysznicem, ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby jeść z nim kolację lub iść do łóżka, póki się nie uspokoi.

Szanse zajścia w ciążę dzisiaj były niewielkie, i to chyba była dobra wiadomość. Bo to nie ten czas, nie to miejsce i nie ten mężczyzna. Ale gdzieś w głębi tliła się iskierka nadziei. Nielogiczna, głupia nadzieja. Kiedyś wprawdzie, po odkryciu prawdy o zabójstwie matki, obiecywała sobie, że nie będzie miała dzieci, ale może ciąża Candace miała wpływ na jej myślenie o zegarze biologicznym i zbliżaniu się do trzydziestki?

Czy Franco chciałby dziecko, czy kazałby się go pozbyć?

- Mademoiselle, dojechaliśmy - wyrwał ją z rozmyślań głos taksówkarza.

Zapłaciła, wysiadła z taksówki i zdecydowała, że nie może jeszcze pojechać na górę do apartamentu. Madeline natychmiast zauważyłaby jej zdenerwowanie, więc najpierw musi ochłonąć, a potem pogada z dziewczynami, bo bardzo potrzebowała jakiejś rozsądnej rady doświadczonej kobiety.

Ruszyła w kierunku Monaco Ville. Bardzo polubiła urokliwe stare miasto i poczucie stałości. Przez ostatnie dziesięć lat, dbając wyłącznie o zaspokojenie swojej potrzeby bezpieczeństwa

materialnego, zaniedbała zupełnie potrzeby emocjonalne. Bała się jakiegokolwiek zaangażowania uczuciowego i nawet nastolatki, którymi się zajmowała, traktowała z dystansem, gotowa na to, że mogą w każdej chwili odejść.

Teraz jednak nie chciała już dłużej być samotna, chciała mieć przyjaciół i rodzinę. Gdyby zaszła w ciążę, nie pozbyłaby się dziecka niezależnie od tego, co powiedziałyby Franco. Z jego milionem euro poradziłyby sobie, a nawet bez jego pieniędzy, tylko musi znaleźć nową pracę.

Z drugiej strony, czy miałyby prawo pozbawiać dziecko ojca? A czy bogatym można ufać? Nie zauważyła, żeby Franco w jakikolwiek sposób nadużywał siły swoich pieniędzy. Owszem, kupił ją, ale okazywał jej szacunek i dbał zawsze o jej satysfakcję seksualną, chociaż nie musiał. Zajmował się nią i jej przyjaciółkami na prośbę Vincenta, a prawie w każdy weekend bawił się z małym chłopcem, który nie miał ojca. Z tego wszystkiego, co widziała, wynikało, że Franco Constantine jest dobrym człowiekiem i byłby dobrym ojcem.

O Boże, zakochujesz się w nim? Uczucie ciężaru w żołądku mówiło jej, że tak. Zwolniła krok. Czy dojrzała nareszcie emocjonalnie do tego, żeby wpuścić do swego serca mężczyznę? Może.

Czy niezależnie od tego, czy w trakcie dzisiejszego spotkania poczęło się dziecko, czy nie, Franco chciałby z nią być dłużej niż miesiąc, na który się umówili? Czy chciałby, żeby została, kiedy inne druhny wrócą do domu? Oboje mieli poranione dusze, które bały się

zaufać i znów doznać rozczarowania. Czy zdoła go uleczyć, a siebie nauczyć ufać?

Czy byłby z nią szczęśliwy? Przecież ta chemia, jaka jest między nimi, coś oznacza. Nabrała pewności siebie i postanowiła porozmawiać z nim, aby dali sobie szansę.

Zadzwoił telefon. Franco. Serce zabiło jej mocniej, ale jeszcze nie była gotowa do tej rozmowy.

Dziecko.

Ta myśl nie przerażała Franca tak bardzo, jak powinna. Właściwie dziecko ze Stacy rozwiązywałoby wiele problemów. Gdyby zapewnił dziedzica, ojciec nie czułby się w obowiązku zapłodnienia jakiejś zdziry, która tylko czyha, żeby opróżnić jego konto. A Stacy pragnęła zabezpieczenia finansowego. Oboje mogliby odnieść korzyści, kontynuując ten związek.

Kiedy skończył pływać, poszedł pod prysznic, a po wyjściu zorientował się, że Stacy nie ma.

Dlaczego wyszła, nie żegnając się? Czyżby Candace zadzwoniła? Czy znów jej weselne obowiązki wzięły górę i okazały się ważniejsze od ich umowy? A może siedzi sobie teraz przy kolacyjce z koleżankami i nie odbiera jego telefonów, a on chodzi zdenerwowany po pokoju?

Staje ci się zbyt bliska, ostrzegał sam siebie. Jak nie przestaniesz o niej rozmyślać, skończysz tak, jak twój zadurzony przyjaciel.

Włączył telewizor, ale nawet na bejsbolu nie był w stanie się skupić. A jeżeli Stacy zajdzie w ciążę? Czy tak jak Lisette podda się

aborcji? Czy będzie w stanie ją powstrzymać? Może uda mu się ją przekonać, żeby urodziła to dziecko, i znajdą jakieś satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie?

- Chcę, żebyś miała moje dziecko - powiedział jej Franco w środę wieczorem.

Serce Stacy na moment przestało bić. Spojrzała w jego posępne oczy. Siedzieli przy zacisznym stoliku w ekskluzywnej restauracji na tarasie Hotelu de Paris.

Poczuła ciepło i iskierkę optymizmu. Franco, podobnie jak ona, musiał rozmyślać na temat ich niefortunnej przygody sprzed czterdziestu ośmiu godzin, rozważając jakąś wspólną przyszłość. Z trudem koncentrowała się na swoich obowiązkach, pomieszała wizytówki potrzebne na próbne przyjęcie i nie mogła spokojnie ustać podczas dzisiejszej ostatecznej przymiarki.

- Twoje dziecko?

Oferował jej więcej, niż się spodziewała. Zabezpieczenie materialne. Dom. Szansę na rodzinę. Mężczyzna, który traktowałby ją jak księżniczkę, jak życzyła jej mama.

- Oui.

- Mogę nie być w ciąży.

- To możemy z łatwością naprawić.

Czy to były oświadczenia? Chyba tak. Wprawdzie Franco nie wyjął pierścionka ani nie padł na kolana, ale może Francuzi nie mają takich zwyczajów?

- Ja... też o tym myślałam.

- Musiałabyś zostawić pracę, którą podobno tak kochasz.

Ścisnęła w dłoniach serwetkę i zdecydowała się wyznać:

- Nie musiałabym. Zwolniono mnie przed przyjazdem tutaj. Nie mówiłam Candace, żeby jej teraz nie martwić.

- Jesteś bezrobotna? Mówiłaś, że wrócisz do pracy po powrocie?

- Chcę szukać pracy, tylko że ostatnio wiele firm ogranicza zatrudnienie. Nie wiem, kiedy ją znajdę, i również dlatego przyjąłam twoją propozycję. Teraz już nie muszę się tym martwić. Chętnie bym tutaj popracowała, dopóki się dziecko nie urodzi, a później...

- Zapłacę za twoje mieszkanie w Charlotte i oczywiście będziesz wynagrodzona.

Zmarszczyła brwi, zmieszana.

-Co?

- Dostaniesz kolejny milion euro po urodzeniu i pokryję wszystkie koszty lekarskie.

Zakreśliło jej się w głowie. Przyglądała się dokładnie jego twarzy, ale nie zobaczyła w niej ani śladu uczucia. Przeciwnie, wyglądał, jakby właśnie zawierał kontrakt.

- Czy... ty mi proponujesz małżeństwo, Franco?

- Nie. Ja potrzebuję spadkobiercy, a ty potrzebujesz pieniędzy. Proponuję rozwiązanie naszych problemów. Drugi milion da ci pewien luz, którego, jak twierdzisz, nie dałby pierwszy.

Pyszna zakąska z krewetek zamieniła się w ołów w jej żołądku.

- Chcesz, żebym urodziła dziecko i ci je oddała?

- Tak. Jak widziałaś, mogę mu wiele zapewnić.

Te słowa zmroziły ją do szpiku kości. Boże, zakochała się w aroganckim draniu.

- Nie chcesz mnie? Chcesz tylko kupić moje dziecko?

Nie, to niemożliwe, on nie może tak mówić.

- Jesteś bardzo seksowna, Stacy, i chętnie zawsze pójdę z tobą do łóżka, dopóki dziecko się nie urodzi, ale nie potrzebuję żony.

Jak mogła być taka głupia? Przecież mówił to wyraźnie w Awinionie. Ona się zmieniła i była teraz skłonna zaryzykować uczucie, ale on nigdy się nie zmieni. Zerwała się od stolika.

-Nie.

Franco też wstał.

- Daję ci dwadzieścia cztery godziny na przemyślenie.

- Nie rób sobie kłopotu. Tym razem nie zmienię zdania. Możesz sobie wziąć swoje dwa miliony euro i wsadzić w swoją wspaniałą francuska d...

- Y a t'il un problème, mademoiselle? - spytał zdenerwowany kelner.

- Tak, jest problem- Źle się czuję. Wychodzę. - Zwróciła się znów do Franca. - Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

- Stacy, jeżeli zakończysz to teraz, stracisz pieniądze.

I znajdzie się tam, gdzie zaczęła. Prawie zrujnowana i bez pracy. Trudno. Są rzeczy, których nie można mieć za pieniądze.

- Twoja cena jest za wysoka. Nigdy nie mogłabym zostawić swojego dziecka. I nigdy nie mogłabym szanować mężczyzny, który by się tego ode mnie domagał.

Wzięła szal i torebkę i popędziła do wyjścia, żeby zdążyć przed
łzami.

- Miałaś rację co do Angeliny.

Głos ojca wyrwał Franca z rozmyślań w gabinecie na
trzydziestym piętrze.

- Co się stało?

- Powiedziałem jej, że mam zamiar przekazać tobie pakiet akcji
holdingu Constantine i odeszła.

Ból, rozczarowanie i rezygnacja pogłębiły zmarszczki na twarzy
ojca.

- Przykro mi.

Armand zapadł się w skórzany fotel.

- Przypominała mi twoją matkę. Wszystkie przypominają.
Młode. Piękne. Pełne życia.

- Moja matka była niewierna. Po co ci następna taka kobieta?

- Francesca była zawsze wierna sobie. To ja popełniłem błąd,
wierząc, że moja miłość zmieni imprezową dziewczynę w kochającą
żonę i matkę. Trzeba było coś zrobić, gdy się zorientowałem, że
bierze narkotyki, ale bałem się, że jak to zrobię, zrażę ją do siebie.

- A ty miałaś rację co do Stacy - przyznał niechętnie Franco.

Czekał osiem dni, ale jedynym kontaktem z jej strony było
przyniesione przez kuriera pudło ze wszystkimi prezentami, z
wyjątkiem groszowego paska do zegarka. Jego dni i noce były puste i
nawet wczorajszy wieczór kawalerski Vincenta nie poprawił mu
nastroju.

- Odmówiła pieniędzy?
 - Zerwała naszą umowę w momencie, kiedy zaproponowałem jej drugi milion za urodzenie mi dziecka.
 - Rozumiem, że to były oświadczyzny.
 - Nie.
 - Poprosiłeś ją, żeby urodziła dziecko i przekazała je tobie?
 - Oui. To był test.
 - Chciałeś sprawdzić, czy jest to... jak mówiłeś: fałszywe, wyrachowane stworzenie, które sprzeda ci wszystko, co chcesz kupić?
 - Franco skinął głową. - A ona odmówiła.
 - Powiedziała, że moja cena jest zbyt wysoka.
- Franco dowiedział się dzisiaj od swojego lekarza, że Stacy nie jest w ciąży, ale nie przyniosło mu to ulgi.
- Umówiliśmy się, że znajdziesz kobietę, którą byłbyś skłonny poślubić, jeżeli nie da się jej kupić. Nie domagam się dotrzymania tej umowy, bo małżeństwo musi być oparte na miłości.
- Ojciec wstał i rzucił mu na biurko folder.
- Dokumenty są podpisane. Nie musisz się żenić, żeby przejąć pełną kontrolę nad holdingiem Costantine. Może jednak będziesz chciał się ożenić, żeby odzyskać serce.
- Zaskoczony Franco spojrział na ojca.
- Nie mam zamiaru więcej się żenić. Armand oparł ręce na biurku.
 - Ona nie jest taka jak Lisette. Nie obchodzi jej twój majątek.
 - Wiem, ale ryzyko...

- Od kiedy jesteś takim tchórzem? Miłość to hazard, ale jeśli jest prawdziwa, zyski zawsze przewyższają straty. Jak będziesz żył, zastanawiając się ciągle, do kogo ona się uśmiecha, kto jest w jej łóżku? Pomyśl o tym. - Ojciec ruszył do drzwi, nie czekając na odpowiedź, ale zatrzymał się w progu. - Spotkamy się wieczorem na próbnym przyjęciu weselnym. Może wtedy coś mi odpowiesz.

Franco przeczytał dokument. Został jedynym właścicielem holdingu Constantine wraz z zamkiem i Midas Chocolates.

Za dwa dni Stacy wraca do Stanów. Mądry mężczyzna pozwoliłby jej odjechać. Tylko zadurzony idiota błagałby o wybaczenie i prosił, żeby została.

- Przyszedeł - szepnęła Madeline.

Stacy siedziała tyłem do wejścia w prywatnej sali jadalnej eleganckiej włoskiej restauracji, w której odbywało się przyjęcie. Wiedziała, że Franco tu dzisiaj będzie, ale nie była gotowa na spotkanie z nim. Madeline była jedyną osobą, która знаła prawdę. Kiedy ją zobaczyła tamtego wieczoru, znów ją zaciągnęła do baru na wyznania. Stacy nie chciała zakłócać szczęścia Candace swoją historią.

Gdyby Franco za nią tęsknił albo odkrył w sobie jakieś uczucia, zadzwoniłby. Tymczasem nie odezwał się, odkąd zostawiła go w restauracji w ubiegłym tygodniu. Kochała go jak nikogo dotąd, ale jak mogła go przekonać, że nie jest taka jak inne kobiety w jego życiu?

Spojrzała na zakochaną młodą parę. Franco nigdy tak na nią nie patrzył. Wcześniej odbył się ślub cywilny wymagany przez prawo, a

jutro rano odbędzie się ceremonia kościelna, po której będą się uważali za małżeństwo.

- Co on tu robi? Nie było go na liście gości - szepnęła spanikowana Madeline.

- Kto? - Stacy odwróciła się do drzwi i oprócz Franca, na widok którego serce zabiło jej mocniej, zauważyła mężczyznę który podawał się za skromnego przewodnika i oprowadzał Madeline, a tymczasem był znajomym Vincenta.

- Stacy, nie mogę się teraz z nim spotkać. Pójdiesz ze mną do toalety?

Stacy nie chciała już w życiu uciekać.

- Nie, idź sama. Ja sobie poradzę.

Wstała, żeby zebrać siły, i przeszła w boczną kolumnadę.

- Dlaczego nie wchodzisz na moje dywaniki? - usłyszała nagle na sobą głos Franca.

Zaskoczył ją. Obejrzała się i zauważyła ślady zmęczenia i przygnębienia na jego przystojnej twarzy. Zasłużył sobie na to. Chciał kupić jej dziecko.

- Musiałam przejść przez kałuże krwi na białej podłodze kiedy znalazłam martwych rodziców. Twoje czerwone dywaniki na białym marmurze przypominają mi o tym.

- Wyrzucę je i zmienię podłogę, jeżeli wrócisz do mnie.

- Co?

Podszedł bliżej.

- Myliłem się, Stacy. Za żadne pieniądze na świecie nie kupię tego, czego pragnę najbardziej.

- Spadkobiercy? Jestem pewna, że znajdziesz kobietę która skorzysta z takiej szansy.

- Pragnę ciebie, mon gardénia.

Na dźwięk tego jedwabistego głosu przeszedł ją dreszcz. Uniosła rękę, żeby się nie zbliżał.

- Nie rób tego, Franco.

Lecz on podchodził, aż jej dłoń dotknęła jego piersi.

- Bałem się tego, co mówiło mi serce. To był test. Gdybyś przyjęła pieniądze za dziecko, wiedziałbym, że jesteś taka jak inne. Ale nie jesteś.

- Dlaczego ja?

Na jego usta wypłynął uśmiech.

- Poza tymi niezwykłymi nogami i tą dwoistością natury, jaka jest w tobie: uwodzicielskiej syreny i nieśmiałej panienki?

-No?

- Bo mój ojciec kazał mi znaleźć kobietę, z którą się ożenię, jeżeli nie da jej się kupić.

Czy ktoś wsypał jej coś do kieliszka?

- Słucham?

- Ojciec mi poradził, żebym przestał się spotykać z rozpieszczonymi bogaczkami, tylko znalazł dziewczynę, która kochałaby mnie, a nie moje pieniądze. Postanowiłem mu udowodnić, że nawet taki wzór wszelkich cnót można kupić.

Stacy myślała, że już nie może się czuć gorzej, a jednak. Więc była tylko przedmiotem zakładu?

- Zabrałeś mnie do château, żeby pokazać ojcu, że wygrałeś?

- Taki miałem zamiar. Ale potem poznawałem coraz bardziej ciebie i twoją historię i zacząłem się zakochiwać. Musiałem się od ciebie odsunąć.

- Spałabym z tobą bez pieniędzy, Franco.

Położył ręce na barierce tarasu, otaczając ją nimi. Na chylił się i pokrył drobnymi pocałunkami kąciki jej ust.

- Je t'aime - szepnął i jego usta rozchyliły jej wargi w głębokim, namiętnym pocałunku. - Kocham cię, Stacy, i jeżeli jesteś w stanie mi wybaczyć, chcę się z tobą ożenić. I niezależnie od tego, czy będziemy mieli dzieci, czy nie, pieniądze są twoje, bo dałaś mi znacznie więcej, niż są warte.

Ogarnęło ją uczucie szczęścia. Tylko ktoś, kto ją na prawdę kocha, może jej ofiarowywać jednocześnie możliwość samodzielnego życia. Kocha tak, że daje szansę odejścia.

- Nie musisz kupować mojej miłości, Franco. Masz ją za darmo. Gdybyś dzisiaj wszystko stracił, kochałabym cię jutro i każdego następnego dnia. Tak, wyjdę za ciebie.

- Przysięgam, że nigdy nie będziesz tego żałowała, mon gardenia.